

PRODUKCJA
TOWAROWA
GOSPODARSTW
CHŁOPSKICH

A. M. Zegar str. 7



Rozmowa z H. Mizerą

str. 3

MAGIA
ZŁOTA

E. Możęko str. 15



3 LUTEGO 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE

NR 5

GOSPODARCZE

w perspektywie lat osiemdziesiątych

ORIENTACJA PROEKSPORTOWA

WŁADYSŁAW BAKA

U progu lat osiemdziesiątych nie ma alternatywy: czy prowadzić politykę autarkicznego rozwoju, czy umacniać i rozszerzać nasze powiązania ze światem zewnętrznym. Jest tylko problem, jak rozwijać stosunki gospodarcze z zagranicą, aby w sposób maksymalny wykorzystać zalety międzynarodowego podziału pracy dla realizacji celów społecznych i podwyższenia efektywności rozwoju społeczno-gospodarczego.

TRZY główne okoliczności określają przesłanki wyjściowe dla kształtowania strategii handlu zagranicznego w nadchodzącej dekadzie:

● Wzrost gospodarczy w Polsce odznacza się stosunkowo wysoką dynamiką importochłonności. W 1970 r. na 1000 zł dochodu narodowego przypadało 4,80 dol. importu, a w 1977 r. 8,43 dol. Najistotniejsze jest jednak to, że działalność wielu gałęzi przemysłu w ogóle nie może się obejść bez importu surowców, materiałów lub elementów kooperacyjnych. Importujemy blisko 100 pro-

cent zużywanej w kraju ropy naftowej, ponad 90 proc. rudy żelaznej, około 1/3 zbóż i pasz, blisko 100 proc. surowców do produkcji nawozów sztucznych, 100 proc. bawełny, ponad 70 proc. wełny, 100 proc. kauczuku naturalnego, cyny, boksytu oraz wielu innych surowców. Nie można wyobrazić sobie rynku wewnętrznego bez importowanych owoców cytrusowych, kawy, herbaty, kakao. Bez importu nie byłaby możliwa rozbudowa, a zwłaszcza unowocześnienie potencjału wytwórczego kraju. Blisko 50 proc. maszyn i urządzeń zainstalowanych w latach 1971–1980 pochodzi z zagranicy. Realizacja programu inwestycyjnego w przyszłości również wymagać będzie importu maszyn i urządzeń. Znaczne środki dewizowe wydajemy na zakup podzespołów oraz elementów kooperacyjnych, bez których niemożliwa byłaby produkcja wielu branż przemysłu elektromaszynowego. Duże znaczenie dla podwyższenia poziomu technicznego produkcji ma zakup licencji i technologii. Kraj nasz nie jest zdolny do samodzielnego rozwiązywania wielu zasadniczych problemów technologicznych. Transfer myśli technicznej stanowi dzisiaj i w jeszcze większym stopniu stanowić będzie w przyszłości istotny czynnik rozwoju sił wytwórczych i awansu cywilizacyjnego. Tak więc w wielu dziedzinach nie ma alternatywy wobec importu. Określona wielkość importu jest więc niezbędna, aby kraj mógł funkcjonować i rozwijać się.

● Na lata osiemdziesiąte, a zwłaszcza na pierwszą ich połowę przypada kulminacyjna fala spłaty poważnej części kredytów (wraz z odsetkami) zaciągniętych w latach siedemdziesiątych w celu unowocześnienia i rozbudowy zdolności produkcyjnych oraz pokrycia skutków niekorzystnego kształtowania się sytuacji w rolnictwie (konieczność importu pasz), a także na rynkach światowych. W tej sytuacji wyłącznym źródłem dopływu dewiz na cele importowe może być tylko eksport. Pożądaną jest nawet, aby wielkość eksportu przekraczała wielkość wydatków importowych, tak aby nadwyżka wystarczała na pokrycie spłacanych na bieżąco odsetek od zaciągniętych kredytów.

● Uwzględnić należy istotną różnicę, jaka występuje między współpracą gospodarczą w ramach RWPG a handlem zagranicznym z krajami kapitalistycznymi.

Stosunki gospodarcze z krajami

współnoty państw socjalistycznych mają charakter planowy i długofalowy, są wolne od okresowych zwrotów i załamania oraz stanowią trwałą i stale rozszerzającą się podstawę udziału Polski w międzynarodowym podziale pracy.

W odniesieniu do rynków kapitalistycznych sprawa przedstawia się w sposób znacznie bardziej złożony. Prognozy dotyczące kształtowania się sytuacji w świecie kapitalistycznym nie są zbyt optymistyczne. Byłoby jednak głęboko niesłuszne wy-

ciągać na tej podstawie wnioski o celowości odgradzania się czy ograniczania wymiany gospodarczej z krajami kapitalistycznymi wysoko rozwiniętymi, a tym bardziej z krajami rozwijającymi się. Wiąże się to nie tylko z potrzebą eksportu w celu zdobycia środków na obsługę długu zagranicznego (odsetki plus raty) oraz zapewnienia elementarnych potrzeb importowych związanych z zaopatrzeniem surowcowo-materiałowym i kooperacją. Wiąże się to również z korzyściami długofalowymi, jakie przynosi uczestnictwo w międzynarodowym podziale pracy. Handel zagraniczny stanowi bowiem istotny czynnik obniżki społecznych kosztów wytwarzania i wzrostu dochodu narodowego, podwyższania jakości i nowoczesności produkcji, wzbogacania asortymentu rynku. Stanowi płaszczyznę konfrontacji światowego poziomu produkcji z poziomem krajowym, mobilizującą oddziaływanie na postęp w gospodarce, na jej innowacyjność i efektywność. Umocnienie równowagi zewnętrznej nie może więc polegać na założeniu antyimportowego charakteru gospodarki. Z drugiej strony trzeba mieć na uwadze cały system sprzężeń, które powinny być uwzględnione przy kształtowaniu założeń rozwoju. Na podkreślenie zwłaszcza zasługuje, że zbyt mały dynamizm ekspor-

DOKONCZENIE NA STR. 4

UWAGI NIGDY ZA WIELE

Rozmowa z MARIĄ MILCZAREK

ministrem pracy, płac i spraw socjalnych

ANNA KUSZKO: U progu nowego roku, kiedy uwaga koncentruje się na starcie do nowych zadań planowych, tradycyjnie już wracamy na naszych łamach do tematyki bezpieczeństwa i warunków pracy. Przed rokiem kilka istotnych problemów z zakresu ochrony pracy zasygnalizowałem w rozmowie z „Życiem Gospodarczym” główny inspektor pracy CRZZ, Henryk Kowalski. Było to wówczas, gdy Biuro Polityczne KC PZPR podjęło specjalną uchwałę w sprawie dalszych działań instancji partyjnych, administracji gospodarczej oraz związków zawodowych na rzecz poprawy warunków pracy, jej bezpieczeństwa i higieny. Chciałabym obecnie prosić Panią Ministra o ocenę dotychczasowej realizacji zawartych w tej uchwale postanowień.

MARIA MILCZAREK: Można bez obawy o przesadę powiedzieć, że we wszystkich dziedzinach — a uchwała obejmowała całokształt działań na rzecz poprawy warunków pracy — odnotowujemy postęp. Nie jest on jednak równomierny ani w poszczególnych dziedzinach, ani też w konkretnych resortach, przedsiębiorstwach i zakładach.

Najważniejsze jest to, że znacznie wzrosło poczucie odpowiedzialności osób kierujących zespołami pracowniczymi za zapewnienie założeń bezpieczeństwa warunków pracy. Kadry kierownicze resortów, zjednoczeń, zakładów pracy zaktywizowały — choć, jak już wspominałam, w niejednakowym stopniu — swoją działalność w zakresie ochrony pracy.

— Nie udało się jednak zapewnić trwałego malejącego trendu wskaźnika wypadków przy pracy, zmniejszyć zapadalności na choroby zawodowe....

— Przeciwnie, notujemy spadek liczby wypadków przy pracy, jednakże następuje to w tempie, które nie może nas zadowalać. Przecież troska o bezpieczne warunki pracy towarzyszy wszystkim działaniom w całym powojennym trzydziestopięcioletcu, zwłaszcza zaś kierunkom przyjętym w ostatniej dekadzie. W tym okresie zmodernizowaliśmy wiele gałęzi przemysłu. Składe procesów modernizacyjnych można zilustrować na przykładzie przemysłu lekiego, w którym na 230 funkcjonujących przedsiębiorstwach uruchomiono 100 nowych oraz zmodernizowano ponad 200 obiektów. W rezultacie udało się znacznie ograniczyć obszar zagrożenia wypadkowymi i chorobowymi, ułatwić i uczynić znośną pracę na tysiącach stanowisk. Bardziej skomplikowane jest zjawisko chorób zawodowych, które zazwyczaj pojawiają się jako skutek wieloletniej pracy w złych warunkach. Statystyczny postęp pomniejsza tu coraz lepsza — co cieszy — wykrywalność chorób zawodowych.

— To znaczy, że wskaźniki statystyczne określające stosunek ilości wypadków lub zachorowań do liczby zatrudnionych nie są właściwymi miernikami oceny?

— Wskaźniki te są istotne dla ogólnej charakterystyki warunków pracy, jednakże w ocenach szczegółowych dotyczących określonego problemu lub branż — jak każda średnia — okazują się zawodne, oceniają sytuację, powiedziałbym, mechanicznie. A bezpieczeństwo i wa-

runki pracy to dziedzina, która, jak chyba żadna inna, nie poddaje się unifikacji. Wypadek — wypadkowi nierówny, przyczyny każdego z nich są złożone, sytuacje, które się nań złożyły, często niepowtarzalne i — jeśli chce się im zapobiegać skutecznie — trzeba naprawdę wniknąć w głąb, dotrzeć do miejsc bezpośredniego zagrożenia i skoncentrować środki i działania właśnie na tych najgroźniejszych dla ludzkiego zdrowia i życia obszarach. Spośród 1400 zakładów pracy wszystkich resortów, w których występuje zagrożenie, zgodnie z ustaleniami Głównego Inspektoratu Pracy CRZZ wydzielono 404 zakłady, gdzie jest najtrudniej i te znajdują się stale pod specjalnym nadzorem. W wielu z nich, w wyniku realizacji planów poprawy warunków bhp, uzupełnionych wnioskami z KSR udało się zagrożenia usunąć bądź zminimalizować obszar ich występowania.

— Na początku ub. roku szacowano, że w warunkach zagrożenia pracuje 1600 tysięcy ludzi. A teraz?

— W 1978 r. udało się zmniejszyć tę liczbę o ponad 350 tys. osób, podobne wyniki przyniósł rok ubiegły. Kiedy jednak w ciągu 1979 r. wspólnie z GIP-em przeprowadziliśmy szczegółowe analizy, okazało się, że liczba osób pracujących w zagrożeniu nie zmniejszyła się tak znacznie; jest ich nadal ponad 1,5 miliona. Mierzenie poziomu poprawy bezpieczeństwa pracy to sprawa niezwykle skomplikowana i czysta buchalteria okazuje się tu zawsze zawodna.

— Powstają nowe zagrożenia?

— Przede wszystkim pogłębia się nasza wiedza o nich, nasze rozeznanie. I to jest najistotniejsze. Musimy stale wracać do miejsc już wydawanych się spenetrowanych, bo postęp, który, z jednej strony, przynosi poprawę warunków pracy, z drugiej może, i tak też bywa, powodować nowe zagrożenia. Na przykład: w 1979 r. w 1500 zakładach przeprowadziliśmy ocenę maszyn i urządzeń, tylko tych zainstalowanych w latach 1977–1979. I okazało się, że nowe maszyny, w tym także charakteryzujące się wysokimi parametrami technicznymi, nie spełniają, i to nie rzadko, wymagań bezpieczeństwa, higieny pracy i ergonomii. Tam, gdzie to było możliwe, od razu po kontroli dokonano niezbędnych adaptacji i uzupełnień. Przede wszystkim jednak o wymagach bhp i ergonomii muszą pamiętać konstruktorzy i producenci maszyn. Obecnie opracowuje się wytyczne w sprawie odbioru i nadawania znaków-atestów bezpieczeństwa maszynom i urządzeniom.

— Czy kontrolowano tylko maszyny produkcji krajowej?

— Nie tylko i jeśli to może być pocieszające, nie spełniały wymagań ergonomii i bhp prawie w równym stopniu maszyny z importu. Zakwestionowano 710 typów maszyn krajowych i 638 typów z importu. Ze względu na widoczną potrzebę międzynarodowego unormowania tego niezwykle istotnego problemu atestacji maszyn i urządzeń pod wzglę-

DOKONCZENIE NA STR. 2



„Rozumiemy, że nie można w tej chwili sprowadzić nowoczesnych maszyn do szwalni, ale niech nam nikt nie próbuje tłumaczyć, że i porządných nożyczek nie można dostać w kraju”, — relacja z KSR w zakładach „Radoskór” na str. 5. Fot. S. ZUBCZEWSKI

dem bezpieczeństwa pracy, wystąpiliśmy z odpowiednimi propozycjami i wnioskami na forum Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie, która inicjatywę polską w pełni popiera.

— A kto jest sojusznikiem tych prac w kraju?

— We wszystkich działaniach z zakresu bezpieczeństwa i poprawy warunków pracy najlepszym naszym sojusznikiem są same załogi. To one przez swych przedstawicieli na Konferencjach Samorządu Robotniczego zgłaszają wiele spraw, sygnalizują niedomaganie, poprawiają i uzupełniają zakładowe plany poprawy warunków bhp. Teraz najważniejsze jest pełne rozdzielenie administracji wszystkich szczebli z wykonania przyjętych przez KSR przedsięwzięć w tym zakresie. W 1979 r. na realizację przewidzianych w NPSG przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych służących poprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przeznaczono 46 mld zł, w tym 30 mld zł na inwestycje, a na odzież roboczą i sprzęt ochrony osobistej — ponad 16 mld zł. Chodzi o niedopuszczenie do wydatkowania tych środków na inne, nie związane bezpośrednio z warunkami pracy cele.

— Jak ocenia się stan realizacji tych przedsięwzięć?

— Pełna ocena prowadzona przy udziale Głównego Inspektoratu Pracy CRZZ, który współuczestniczy we wszystkich poczynaniach podejmowanych w tej dziedzinie, jest w toku. Ale wyniki dotychczasowych kontroli i analiz, którymi już dysponujemy, upoważniają do stwierdzenia, że w sporę grupie zakładów plany te nie zostały zrealizowane. Nie wykorzystano też w pełni środków przeznaczonych na ten cel. Takie „oszczędności” nie cieszą.

— I znów zawiniły na pewno trudności obiektywne?

— Oczywiście, najczęściej niewykonanie planu przedsięwzięcia jest tłumaczone trudnościami wykonawstwa inwestycyjnego lub niemożnością dokonania zakupu niezbędnych urządzeń. Trzeba się niekiedy zgodzić z tym wyjaśnieniem. To prawda, że brakujące urządzenia klimatyzacyjnych, materiałowych dwiękocłonnych, urządzeń przeładunkowych, narzędzi pneumatycznych i pił z ograniczoną emisją hałasu i wibracji. Gorzej, jeśli te niewątpliwie trudności służą jako wygodny parawan, za którym ukryć można brak inicjatywy i uporu w realizacji tego typu przedsięwzięcia, albo też zwykłe niedbaństwo. Przecież skala trudności w zapewnieniu dobrych warunków

UWAGI NIGDY ZA WIELE



Maria Milczarek: — „najlepszym naszym sojusznikiem są same załogi.”
Fot. S. ZUBCZEWSKI

ków pracy jest w wielu działach gospodarki taka sama lub podobna. Jednym udaje się osiągnąć dużą i trwałą poprawę, wymienić tu np. przemysł okrętowy, mający przecież nie zwykłe uciążliwe stanowiska pracy w stoczniach, niektóre działy przemysłu hutniczego, przemysłu lektu, czy też zakłady Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego „Tasko”, które konsekwentnie z roku na rok osiągają coraz lepsze efekty w działalności bhp, inni natomiast wciąż tłumaczą się trudnościami i jeśli nawet w jednym roku uda się im uzyskać nieco lepsze wyniki, w następnym wracają do „normy”. Lustracje często wykazują tam wiele działań pozytywnych.

— W jakich gałęziach przemysłu odnotowuje się najmniejszy postęp w dziedzinie warunków bezpieczeństwa pracy?

— Najmniejszą poprawę uzyskano w koksowniach, odlewniach, rozrarniach, w budownictwie, w szeregu zakładów przemysłu drzewnego, materiałów budowlanych, w spółdzielczości pracy. Występują też trudne sytuacje w energetyce, przemyśle chemicznym i komunikacji.

— Nie wszystkie dadzą się oporować w ramach resortu. Pomoc w rozwiązywaniu wielu istotnych problemów bezpiecznej pracy musi nieść także nauka.

— Niewątpliwie. Nasz resortowy instytut — Centralny Instytut Ochrony Pracy jest koordynatorem problemu węzłowego pod nazwą „Zwalczanie zagrożeń zawodowych i ochrona człowieka w środowisku pracy”. Przy realizacji poszczególnych tematów tego problemu współpracuje z CIOP-em ponad 30 jednostek naukowo-badawczych. Współpraca ta nie

zawsze jednak przynosi efekty na miarę potrzeb i możliwości. Niepokojącym zjawiskiem są objawy niechęci do podejmowania tematów dotyczących ochrony pracy przez placówki naukowo-badawcze resortów gospodarczych. Innym trudnym problemem jest oporny przebieg prac wdrożeniowych. To charakterystyczne, ale znów okazuje się, że udało się wdrożyć do produkcji urządzenia z zakresu bhp wykazując od lat systematyczną poprawę. Na przykład: w ubiegłym roku wdrożono do produkcji urządzenia do odciągania dymów spawalniczych, robi je już „Gliwien”.

— Pisaliśmy o tym na łamach „Życia Gospodarczego” jak o „Jaskółce”...

— Wiosny jeszcze nie ma, ale może warto podać kilka innych przykładów, jak chociażby zastosowanie urządzeń do wyciszania hałasu przy produkcji rur i blach w hutach Bieruta i Świerczewskiego, czy też osłon przestrzeni roboczej pras mimosirowych w Fabryce Pras Automatycznych. To są ważne dokonania, ale to tylko kropla w morzu potrzeb. Są wzory i prototypy czekające od dłuższego czasu na zastosowanie lub wprowadzenie do produkcji, np. wiele istotnych problemów z zakresu ograniczenia hałasu, wibracji czy stężeń pyłów i szkodliwych substancji, które wymagają jeszcze opracowania. Jest wiele spraw trudnych, złożonych, od których rozwiązania w najbliższej przyszłości „nie uciekniemy”. Musimy przede wszystkim usprawnić i ułatwić prace transportowe i załadunkowe, bo nie znajdujemy po prostu ludzi do ich wykonywania. Jest to dziś potężna armia 700 tys. pracowników, którzy są już pilnie potrzebni gdzie indziej. Te, tak bardzo uciążliwa i pełna zagrożeń pracę ręczną musimy sukcesywnie zastępować pracą uprzedmiotowioną, zmechanizowaną. Zastanawiam się, kto by dziś stanął do ręcznego usuwania śmieci, oczyszczania miast, gdybyśmy w porę nie podjęli produkcji maszyn i urządzeń tego typu.

— Patronowała Pani Minister tym posunięciem, kierując resortem administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska.

— Tak, forsowaliśmy je na siłę. Jeśli nie było wykonawców w resortach do tego powołanych, sami uruchamialiśmy produkcję specjalistycznych nadwozi na podwoziach z przemysłu motoryzacyjnego. Można na tej samej zasadzie tylko przy elektrowniach napędzić produkować wiele urządzeń, ułatwiających utrzymanie czystości w halach produkcyjnych.

— Zanim jednak uda się rozwiązać te problemy konstrukcyjne i

wdrożeniowe, ludzie muszą pracować w zagrożeniu?

— Zagrożenia w niektórych dziedzinach, powiedzmy sobie tu od razu, nie da się w pełni wyeliminować. Rewolucja naukowo-techniczna jedynie uciążliwości usuwa, inne rodzi. Dlatego tak istotne znaczenie ma nieustanna edukacja w zakresie bhp. Niestety, muszę stwierdzić, że formy i metody szkolenia i nauczania w tej dziedzinie nie poprawiły się, nie unowocześniły. A przecież sporo wypadków wynika z nieprzeprzeganą zasad bhp i lekkomyślności młodych ludzi, którzy tak licznie w ostatniej dekadzie przekroczyli bramy fabryk i po raz pierwszy zetknęli się z wymaganiem pracy produkcyjnej. W programach szkół, których są przecież absolwentami, za mało czasu poświęca się tym sprawom. Wiele luk wykazuje też proces ich adaptacji do bezpiecznej pracy w zakładzie. Uważam, że tu dużą rolę ma do spełnienia ruch zawodowy, społeczni inspektorzy pracy.

— I chyba dozór techniczny, mistrzowie?

— Oczywiście, poziom i przygotowanie ich samych w tym względzie są już na ogół odpowiednie, natomiast proces edukacji podległych pracowników pozostawia wiele do życzenia. Rozwinięcie więc nowych kształcenia w zakresie bhp to problem nie mniejszej wagi niż zaopatrzenie pracowników w odzież ochronną i sprzęt ochrony indywidualnej. Tu też notujemy, niestety, małą poprawę, mimo że produkcja ta jest traktowana na równi z produkcją rynkową.

— Wróćmy jednak do ludzi pracujących w warunkach zagrożenia, którego nie da się na razie usunąć!

— To także problem ochrony osobistych, gdyż ich głównym przeznaczeniem jest ograniczenie zagrożeń — tam, gdzie jeszcze nie udało się ich trwale usunąć. Niezależnie jednak od wyposażenia pracowników zatrudnionych w warunkach zagrożenia w skuteczny sprzęt i odzież ochronną, konieczne jest podejmowanie szeregu działań organizacyjnych, które zmniejsząby wpływ szkodliwych warunków środowiska pracy na zdrowie ludzkie. Przede wszystkim chodzi o rozwijanie w o wiele większym niż dotąd zakresie różnorodnych form rotacji pracowników na szkodliwych i uciążliwych stanowiskach. Różne substancje grożą zdrowiu, jak dowiodły badania, dopiero po kilkuletnim okresie oddziaływania. Słuszne więc jest przesuwanie co pewien czas pracowników narażonych na działanie szkodliwych substancji, wibracje, hałas do prac lżejszych, poddawanie ich różnym for-

mom odnowy biologicznej, stosować w szerokim zakresie rehabilitację.

— Tylko że stanowisk lżejszych, prac chronionych w każdym zakładzie brak. Ile problemów stwarza np. znalezienie odpowiedniej pracy dla kobiet w ciąży?

— Praktyka dowodzi, że stopień tych trudności można zmniejszyć. Według naszej oceny, w wielu zakładach mimo wzrastających potrzeb, nie wykorzystano dotąd wszystkich możliwości organizowania oddziałów pracy chronionej dla kobiet. Warto tu może wspomnieć i o innej sprawie, jaką jest dźwiganie przez nie ciężarów. W ubiegłym roku został znieważony wykaz prac wzbronionych kobietom, którzy obowiązali w nie zmienionej formie od 1951 r. Omówiono w nim normy dźwigania i przenoszenia ciężarów i po raz pierwszy w naszym ustawodawstwie ustalono wielkość obciążenia tymi pracami w ciągu dnia roboczego.

— Ustalono w ustawodawstwie, ale trudniej będzie chyba ustalić to w życiu, zwłaszcza w sklepach, obsługiwanych często wyłącznie przez kobiety?

— Będzie trudno, to prawda. Już słyszę te wyjaśnienia, że brak małych opakowań, że w beczkach łatwiej się przewozi itp. Ale wierzę, że można będzie przy użyciu starannieści tego dobrać. Podobnie jak można przy dobrej woli znacznie zwiększyć lub utworzyć w wielu zakładach stanowiska rehabilitacji. Rosnie liczba inwalidów tzw. III grupy, w tym też ludzi często młodych, którzy roku po roku nadzieję powrotu do pełnej sprawności. W projektach planów społeczno-gospodarczych resorty nie przewidywały większego rozwoju rehabilitacji zawodowej. Dlatego Rada Ministrów wprowadziła do uchwały o NPSG postanowienia dotyczące rozwoju rehabilitacji zawodowej w zakładach pracy. A za realizację zadań w dziedzinie bhp są zgodnie z postanowieniami ubiegłorocznej sesyjnej uchwały Biura Politycznego, bezpośrednio odpowiedzialni kierownicy zakładów i zjednoczeń. Wyniki w tej dziedzinie zgodnie z intencją uchwały stanowią nie mniej ważne kryterium oceny i kwalifikacji kadry kierowniczej jak wyniki produkcyjne. Przypominał o tym dobitnie tow. Edward Gierek na grudniowym spotkaniu z górnikami mówiąc, że: „Praca efektywna to praca bezpieczna, a nie efektywność bez bezpieczeństwa — o tym musimy pamiętać na co dzień”.

— Dziękujemy Pani Minister za rozmowę.

Rozmawiała

ANNA KUSZCZO

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **POD OBRADY SEJMU** 31 stycznia br. przewidziano m.in.: sprawozdanie Komisji Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Komisji Prac Ustawodawczych o poselskim projekcie ustawy zmieniającej ustawę Kodeks Postępowania Administracyjnego; sprawozdanie Komisji Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska; sprawozdanie Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości o przedstawionym przez Radę Państwa projekcie ustawy o zmianie ustawy o Prokuraturze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; poselski projekt ustawy o godle, barwach i hymnie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

● **CZYN ZJAZDOWY** — jak wynika z meldunków o zobowiązaniach i wariantach produkcyjnych — dotyczy głównie dodatkowej produkcji potrzebnych towarów rynkowych oraz likwidacji lub ograniczenia trudności w realizacji tegorocznych planów. W Hucie „Katowice” 28. I. odbyło się spotkanie reprezentantów ZSMP, SZSP i ZHP podsumowujące wyniki przedziałowych inicjatyw młodzieży. 29. I. z kierownictwem ruchu młodzieżowego spotkał się w Warszawie I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek.

● **PRODUKCJA RYNKOWA** — w 1980 r., ze szczególnym uwzględnieniem zadań I kwartału, była tematem narady przewodniczących resortowych zespołów ds. aktywizacji produkcji rynkowej, która odbyła się 24. I. w Komitecie Centralnym PZPR. Wszelkie rozpatrzone możliwości zapewnienia w I kwartale odpowiedniego do potrzeb rynku wzrostu produkcji, a zwłaszcza dostaw asortymentów o pierwszoplanowym znaczeniu społecznym. Jak podkreślono, na ich produkcji należy koncentrować posiadane zasoby środków produkcji, zdecydowanie przewidzianych ich zużyciu na wytworzenie towarów nie spełniających oczekiwań konsumentów. Zwrócono także uwagę na potrzebę dalszego doskonalenia pracy handlu, a zwłaszcza poprawy sprawności obsługi, przyspieszenia obrotu towarowego oraz dobrego zaopatrzenia sklepów w towary znajdujące się w pełnej podaży. Ważnym warunkiem umocnienia równowagi rynkowej pozostaje nadal racjonalne gospodarowanie funduszem płac, a zwłaszcza ściślejsze jego wiązanie ze wzrostem wydajności pracy

i zwiększaniem rozmiarów poszukiwanej na rynku produkcji.

● **USŁUGI DLA LUDNOŚCI** — realizacja planu 1979 r. i zadania roku 1980 — były tematem ostatniego posiedzenia Prezydium Komitetu ds. Rynku Wewnętrznego. Stwierdzono, że pomimo uzyskania w zeszłym roku znacznego przyrostu wartości usług dla ludności w stosunku do 1978 r., niektóre resorty i związki spółdzielcze nie wykonały zadań ustalonych w planie. Największe założeń powstały w pionie Centralnego Związku Kółek Rolniczych, który jest odpowiedzialny za organizację usług produkcyjnych dla indywidualnych gospodarstw rolnych oraz w jednostkach podległych Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy świadczących tzw. usługi bytowe. Oceniając krytycznie ten stan, prezydium komitetu zwróciło uwagę na konieczność wzmożenia wysiłku w celu zintensyfikowania działalności usługowej w roku bieżącym. Plan usług dla ludności na br. zakłada ich wzrost o 8,5 proc. w stosunku do roku 1979. Warunkiem wykonania tych zadań jest ściśle skorelowanie z nimi środków przeznaczonych na ich realizację.

● **PRZEMYSŁ MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH** zapowiada poprawę zaopatrzenia rynku w swoje towary. W niektórych asortymentach zapotrzebowanie będzie w pełni pokryte. Np. nie powinno brakować na rynku cementu, stolarki budowlanej, a także — podobno — armatury. Nieco mniej w porównaniu z rokiem ubiegłym będzie szkła okiennego, jednakże łatwiej będzie kupić szyby, dzięki uruchomieniu produkcji zwykłego szkła walcowanego nadającego się do budowy szklarni — dotychczas z braku tego typu szkła, ogrodnicy kupowali szkło okienne. Nadal będą kłopoty z zakupem glazury — jej produkcja jest bowiem około pięciokrotnie mniejsza niż potrzeby — oraz cegły — dopiero w ciągu najbliższych lat ruszać będą nowe linie technologiczne, które poprawią sytuację. Nieco więcej będzie papy lepszej jakości, na tzw. welonie szklanym.

● **Z OKAZJI „DNIA PRACOWNIKA HANDLU”** (31. I.) w siedzibie Rady Ministrów odbyło się spotkanie z przedstawicielami tego działu gospodarki.

● **POLSKO-CZESŁOWA** — CKA wymiana towarowa wynikająca z umów o współpracy gospodarczej osiągnie w br. wartość blisko 6,7 mld zł dew.

Czechosłowacja dostarczać będzie wyroby elektrotechniki silno- i słaboprądowej, obrabiarki do metali, lokomotywy i wagony, samochody

ciężarowe, maszyny rolnicze, zespoły do produkcji ciągników, maszyny dla przemysłu włókienniczego i obuwniczego, maszyny i urządzenia górnicze, maszyny budowlano-drogowe, sprzęt medyczny, części zamienne, łożyska. Jeśli chodzi o surowce i materiały otrzymywane będą m.in. magnezyt, kaolin, odlewy i odkuwki, wyroby hutnicze, szkło i materiały budowlane, tworzywa i włókna sztuczne, chemikalia. Czechosłowacja dostarczać będzie także liczne artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego, m.in. motorowery, sprzęt sportowy i turystyczny, meble, kosmetyki i leki, materiały biurowe, firanki, dywany i chodniki, tkaniny meblowe, obuwie skórzane.

W naszym eksporcie dominować będą — w grupie maszyn i urządzeń — obrabiarki, sprzęt elektrotechniczny, urządzenia górnicze i hutnicze, urządzenia dźwigowo-transportowe, maszyny dla przemysłu włókienniczego, chemicznego i gumowego, maszyny budowlano-drogowe, urządzenia elektroniczne i techniki obliczeniowej, narzędzia i maszyny rolnicze oraz zespoły do produkcji ciągników. Kontynuowane będą prace polskich przedsiębiorstw budowlanych na terenie CSRS wznoszących takie obiekty, jak elektrownia Prunerov II, chłodnie, jazy i inne obiekty wodne, fabryki chemiczne. Z surowców sprzedawać będziemy głównie węgiel, siarkę i sól. Spośród towarów konsumpcyjnych sprzedawać będziemy m.in. wyroby odzieżowe, elektroniczny sprzęt powszechnego użytku, meble, kosmetyki, artykuły sportowe, zabawki, owoce i warzywa.

Towary będące przedmiotem specjalizacji i kooperacji stanowiącej w br. około 26 proc. (w grupie maszyn i urządzeń — 31 proc.) wzajemnych obrotów wynikających z protokołu handlowego, podpisanego w Warszawie 23. I. br.

Na wzbogacenie rynku wewnętrznego obu krajów będzie miała również wpływ wymiana towarów konsumpcyjnych dokonywana między organizacjami handlu wewnętrznego i spółdzielczego.

● **PRZEDSTAWICIELE KOMITETÓW POKOJU** krajów socjalistycznych odbyli w Warszawie 24 — 25. I. doroczne spotkanie konsultacyjne. Przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, Józef Cyrankiewicz podkreślił w swym wystąpieniu, iż państwa NATO zmierzają do nowej fazy wysiłku zbrojeń podważając całą konstrukcję pokoju i odprężenia na naszym kontynencie, podejmują próby naruszenia ładu pokojowego nakreślonego w Helsinkach.

za granicą

■ „Obecna sytuacja w Stanach Zjednoczonych przypomina okres zimnej wojny, szaleje tam antyradziecka histeria. Ton całej tej propagandzie nadają, niestety, oficjalne osobistość, w tym również sam prezydent” — stwierdził kierownik Wydziału Informacji Międzynarodowej Komitetu Centralnego KPZR, Leonid Zamiatin przed kamerami telewizji moskiewskiej.

Mówiąc o przyjęciu przez prezydenta Cartera sankcji, którymi chciałby on „karać lub zachęcać do czegoś inne państwa”, L. Zamiatin wskazał, że uzurpowanie sobie takiego prawa nie ma żadnego legalnego uzasadnienia. W istocie rzeczy nie są to sankcje, lecz szantaż gospodarczy i polityczny, presja na Związek Radziecki oraz niektóre inne państwa.

Poruszając sprawę polityki USA wobec Afganistanu, Zamiatin wskazał na flakso planów dokonania w tym kraju zamachu stanu, który byłby po myśli USA.

Przypomnił, że oddziały wojskowe Związku Radzieckiego zostały skierowane do Afganistanu po to, aby chronić to państwo przed agresją z zewnątrz i tylko taki cel przyświeca ich obecności w tym kraju.

L. Zamiatin nawiązał do szeroko zakrojonej pomocy wojskowej USA dla Pakistanu, skąd bandy terrorystyczne przedostają się na terytorium Afganistanu. Prezydenta USA — powiedział — interesuje to, że za pośrednictwem Pakistanu można wywierać nacisk na Afganistan, a tym samym na Związek Radziecki, ponieważ można stworzyć niestabilną sytuację w pobliżu południowych granic ZSRR.

Obecność wojsk radzieckich w Afganistanie jest wyłączną sprawą tych obu krajów (...)

Związek Radziecki wielokrotnie powtarzał, że nie jest zwolennikiem eksportu rewolucji. Zgodnie ze swym międzynarodowym obowiązkiem nie może jednak dopuścić do eksportu kontrewolucji, a to właśnie usiłują uczynić Stany Zjednoczone, działając wspólnie z Chinczykami, w stosunku do rewolucyjnych przemian w Afganistanie.

Prezydent USA, Jimmy Carter wygłosił przed posłanymi Izbią Kongresu orędzie o stanie państwa poświęcone głównie problemom polityki zagranicznej. Stwierdził, że USA gotowe są do obrony swoich interesów w rejonie Bliskiego Wschodu wszelkimi środkami, włącznie z użyciem siły zbrojnej. Zapowiedział szereg kroków mających zwiększyć

obecność wojskową USA w tym regionie oraz powiększyć zdolność interwencji zbrojnej w najbardziej odległych punktach globu.

Orędzie zawierało zapowiedź zwiększenia wydatków wojskowych i umocnienia sił zbrojnych oraz poczynienia przygotowań do przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej, rozszerzenia działalności wywiadowczej i inne posunięcia, zwiastujące uszytowanie polityki USA w stosunku do krajów socjalistycznych.

Prezydent Carter przesłał 28. bm. do Kongresu, projekt budżetu na rok 1981, rozpoczynający się 1 października br. Przewiduje on rekordowe wydatki w wysokości 615,8 mld dolarów. Budżet przewiduje realny wzrost wydatków wojskowych o 3 proc., do rekordowej kwoty 142,7 mld dolarów. Ponadto budżet zawiera ukryte w innych pozycjach znacznie zwiększone kwoty na działalność wywiadowczą.

Przewidywany deficyt budżetowy ma wynieść 15,8 mld dolarów. W roku bieżącym deficyt budżetowy oceniany jest na 39,8 mld dolarów.

Minister spraw zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko, przebywał w Syrii. W rozmowach z politykami syryjskimi szczególną uwagę poświęcono sytuacji na Bliskim Wschodzie. Potępowano imperialistyczne próby zahamowania procesu odprężenia i walkę z ruchami narodowo-wyzwoleńczymi w krajach rozwijających się. Andriej Gromyko spotkał się także z przywódcą Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jaserem Arafatem.

Pierwszym prezydentem Islamskiej Republiki Iranu został Abolhassan Bani Sadr, dotychczasowy minister gospodarki i finansów.

Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Francji, Jacques Chaban Delmas, przebywał w Związku Radzieckim. Został przyjęty na Kremlu przez Leonida Breżniewa.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR powołało Andrieja Sacharowa tytułu Bohatera Pracy Socjalistycznej oraz wszystkich odznaczonych państwowych, a Rada Ministrów ZSRR powołała go tytułem laureata przyznanych mu nagród ZSRR. W trybie administracyjnym postanowiono wysiedlić Sacharowa poza granice Moskwy.

Wicepremier ChRL, Ku Mu oświadczył, że Chiny nie są w stanie sprzedać Japonii takich ilości ropy naftowej, jakie były przewidziane w długoterminowym japońsko-chińskim porozumieniu handlowym.

Prezydent Francji, Valéry Giscard d'Estaing złożył oficjalną wizytę w Indach.

Zgodnie z separatystycznym porozumieniem egipsko-izraelskim,

granice lądowe, morskie i powietrzne między obu państwami zostały odtworzone do stanu sprzed 1967 r.

■ Brytyjski najwyższy sąd apelacyjny wydał orzeczenie zabraniające hutnikom strajkującym od miesiąca rozciągania strajku na sektor prywatny tego przemysłu. Strajk toczy się w upaństwowionej części hutnictwa, dostarczającej 54 proc. stali zużywanej w Wielkiej Brytanii.

■ Kongres USA przyznał Chińskiej Republice Ludowej klauzulę największego uprzywilejowania w wymianie handlowej.

■ Rząd brytyjski zabronił wstępu na terytorium Wielkiej Brytanii, przewodniczącemu Światowej Rady Pokoju, Romeshowi Chandrze, który miał wziąć udział w konferencji brytyjskich sił pokoju.

■ Premier Rumunii, Ilie Verdeț, zakończył oficjalną wizytę w Egipcie. Wraz z premierem Egiptu, Mustafą Challelem, podpisał protokół, ustalający zalecenia w sprawie rozwoju współpracy gospodarczej. Podpisano również porozumienie, na mocy którego rząd Rumunii udzieli rządowi Egiptu kredytu w wysokości 300 mln dolarów.

■ Profesor Gurij Marczuk został mianowany zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i przewodniczącym Państwowego Komitetu ZSRR ds. Nauki i Techniki.

■ Jak podał prezes Fiatu, Giovanni Agnelli, w 1979 r. Fiat wyprodukował we Włoszech 1323 tys. samochodów osobowych, w tym ponad 139 tys. wozów marki Autobianchi i Lancia. Produkcja samochodów spadła o 25 tys., czyli o 1,9 proc., w porównaniu z rokiem poprzednim. Wyeksportowano 555 tys. wozów wobec 562 tys. w roku poprzednim. Na rynku włoskim pozycja Fiatu w stosunku do firm zagranicznych osłabła. W roku ubiegłym nieco ponad 49 proc. sprzedanych w tym kraju samochodów pochodziło z fabryk koncernu Fiatu (wszystkie trzy marki). Dla porównania — przed dwoma laty 51 proc., a przed 15 laty — 67 proc. Fiat sprzedał też we Włoszech 14 tys. samochodów, w tym 12 tys. z granicą 124 tys. samochodów wyprodukowanych przez związane z nim firmy zagraniczne, a więc SEAT (Hiszpania), „Polmot” (Polska) i „Crvna Zastava” (Jugosławia).

Fiat wyprodukował w ubiegłym roku 109 tys. ciężarówek i autobusów, 62,3 tys. traktorów (w przeliczeniu na jednostkę o przeciętnej mocy), znacznie zwiększając ich eksport (o 52 proc.), kilka milionów ton stali oraz wagony, lokomotywy spalinowe, budowlane, spychacze, koparki, silniki lotnicze, turbiny dla elektrowni atomowych i szereg innych wyrobów.



Henryk Mizera: — To jest osiem procent całej krajowej produkcji owoców i warzyw
Fot. S. ZUBCZEWSKI

MAŁE JEST PIĘKNE

Rozmowa z HENRYKIEM MIZERĄ
przewodniczącym Krajowej Rady
Pracowniczych Ogródków Działkowych

JACEK BOŁDOK: Proszę Pana, kiedy koledzy w redakcji usłyszeli, że umawiam się na spotkanie z Panem, zakrzyknęli — załatw działki. A tak poważnie — nowa moda?

HENRYK MIZERA: Jeśli moda, to w Polsce trwa już ona 82 lata. Tyle właśnie ma najstarszy ogród działkowy, znajdujący się w Warszawie, przy zbiegu ulic Odyńca i Niepodległości...

— I rzeczywiście — tak trudno jest o działkę?

— W latach 1977—79 działki dostało 114 tys. rodzin, a kolejka oczekujących na przydział jak miała 300 tysięcy, tak ma.

— Zdumiewające. Nigdy bym nie przypuścił, że tak wiele ludzi ma chęć na amatorską dłubanie w ziemi...

— Ta chęć jest tak wielka, że w dużych ośrodkach jak Warszawa czy Łódź „odstępne” za działkę pracowniczą bardzo często wynosi sześćdziesiąt i więcej tysięcy złotych... Ową „amatorską dłubanie w ziemi”, jak pan powiedział, zajmuje się w tej chwili 600 tys. rodzin...

— Można powiedzieć — „trzecia siła”...

— Ja na pana miejscu nie brałbym tego tak lekko. Powierzchnia ogrodów działkowych wynosi obecnie 27 573 hektary w miastach i 904 hektary na wsi, a działkowcy w zeszłym roku wyprodukowali pół miliona ton owoców i warzyw.

— Tak na oko — to dużo...

— To jest osiem procent całej krajowej produkcji owoców i warzyw. A jeszcze inaczej: z jednego hektara ogrodów działkowych otrzymuje się siedem do dziesięciu razy więcej najwyższej jakości owoców i warzyw niż z hektara użytków rolnych przeznaczonych na produkcję towarową. Bez żadnych niemal dodatkowych nakładów państwa, nie angażując transportu i dodatkowych rak do pracy.

— Wynik imponujący, lecz czy nie jest to przede wszystkim świadczenie poziomu naszej produkcji rolnej?

— Nie. Po prostu działkowcy mogą sobie pozwolić na to, by chuchać na każdy krzew i każde drzewko. Ponadto ci „amatorzy” na ogół reprezentują wysoką kulturę ogrodniczą. Bez fałszywej skromności mogą powiedzieć, że dla jej podnoszenia w kraju nikt nie zrobił tyle co my, działkowcy. Tylko w zeszłym roku Krajowa Rada P.O.D. przeszkoliła 100 tys. ludzi... To my wprowadzamy nowe rodzaje upraw, jak choćby cukinia czy portulak, bo wielkie gospodarstwa boją się eksperymentu. A czasami ratujemy „rynek”. Na przykład, dwa lata temu powstał w Polsce „problem dyni” — niezbędnego dodatku do pieczywa cukierniczego i pożywek dla dzieci. Podpowiedzieliśmy działkowcom, żeby posadzili więcej dyni i problemu już nie ma...

— Chciałbym sprostować — ja wcale nie biorę tego „lekkko”; sędziem jednak, że jest to przede wszystkim sympatyczne hobby, a okazuje się, że ogrody działkowe to niesłychanie efektywna, poważna instytucja gospodarstwa...

— I nie ma w tym przesady. Żeby w pełni zrozumieć, jak bardzo efektywna, trzeba jeszcze dodać, że ogrody działkowe zakładają się na najgorzej gruntach rolniczych lub na nieużytkach, i te przekształcają się w wysokiej klasy kultury ogrodnicze. A za jaką cenę? Nie należą do osobobnych przypadków, że działkowcy przywożą ziemię w torbach...

Użył pan słowa „hobby”, otóż niezależnie od efektów gospodarczych czy ekologicznych, o których także można by sporo powiedzieć, ogrody działkowe spełniają funkcję rekreacyjną, którą my, Krajowa Rada, wysuwamy na czoło. Wszyscy się zgadzają, że nie ma zdrowszej formy wypoczynku niż ruch na świeżym powietrzu. A do tego przecież sprawa się pracą w ogrodzie, która ma jeszcze to do siebie, że nie tylko angażuje całe rodziny, a nie tylko niektórych ich członków. Zabrni to może paradoksalnie, ale wydaje mi się, że próby ruchowego aktywizowania ludzi przez sport masowy dotychczas dały mniejsze rezultaty...

— Proszę Pana, a jaki jest skład tego społeczeństwa działkowców?

— Stosując bardzo niedoskonale podział na pracowników umysłowych i fizycznych, przedstawia się on następująco: pracownicy fizyczni — 49 proc., umysłowi — 30 proc., emeryci — 16 proc., kadra wojskowa i milicyjna — 5 proc.

— Jedną rzecz wydaje mi się niejasną: skoro z ogrodów działkowych płyną tak wielkie korzyści i tak wielu jest chętnych do ich uprawiania, dlaczego nie założyć większej ilości ogrodów?

— Uznając wagę sprawy, zajęły się nią nawet najwyższe władze państwowe i państwowe, dzisiaj mamy jasno nakreślone perspektywy...

— Tak?...

— Do roku 1985 obszar ogrodów działkowych ma się zwiększyć do 60 tys. hektarów, a liczba działkowców podwoić. Będziemy wówczas wytwarzać 14 proc. całkowitej produkcji warzyw i owoców.

— Liczby są wielkie...

— Te decyzje podejmowano nie po to, żeby upajać się wielkością liczb. Ich prawdziwym sensem jest to, że chcielibyśmy zlikwidować w kraju jeszcze jedną zbędną kolejkę.

— Ale podał Pan wcześniej liczbę, z których wynika, że ta kolejka jakos nie chce się kurczyć...

— Ponad trzy tysiące hektarów nowych działek w roku 1979 to nie jest takie nie. Poza tym udało nam się po raz pierwszy zrobić zasadni-

czy zwrot, jeśli chodzi o rozwój ogrodów działkowych w dużych robotniczych skupiskach — 144 hektary nowych ogrodów powstało w Warszawie, 155 — w Łodzi itd... Założyliśmy też pierwsze w Polsce ogrody działkowe na wsi, w PGR — 904 hektary.

— Z drewnem do lasu?

— Jeśli pan tak sądzi, niech pan spróbuje kupić warzywa i owoce na wsi lub w małym miasteczku...

— Czyli rozwój przebiega według planu?

— Ale — dodałbym — nie bez trudności. W takim, na przykład, dwunastotysięcznym Goleniowie co trzecia—czwarta rodzina ma dzisiaj własny ogród, są jednak województwa, jak na przykład: ciechanowski, łomżyński, nowosądeckie czy piotrkowski, gdzie ani drgnęło...

— Nie ma chętnych?

— Chętnych jest aż nadto. Zasadniczą trudność polega na tym, że zbyt duża jest droga między wyznaczeniem terenu przez architektów a wprowadzeniem działkowców. Trzy lata to okres nie do przyjęcia.

— Może to musi tyle trwać?

— Musi, kiedy architekci wyznaczają tereny nie nadające się pod ogrody albo takie, których nie można ugrzyżać z punktu widzenia. Przyjeżdżamy, żeby zrobić wstępny lustrację, a na naszych działkach albo prosperuje gospodarstwo, albo inne zabudowania, których w ogóle nie było na mapie... W nieskończoność ciągną się też procesy formalno-prawne, robienie podkładów geodezyjnych, regulowanie stosunków własnościowych itp.

— Ktoś przecież odpowiada za tę sytuację?

— Teoretycznie Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, wspólnie z całym aparatem w terenie... O niedostatkach organizacyjnych mógłbym mówić długo, ale są jeszcze problemy innej natury. Kiedy ogrody działkowych rocznie przybywało 300—400 hektarów starczyły środki rad narodowych. Teraz mamy zakładać około 3,5 tys. hektarów ogrodów każdego roku i z pieniędzmi zrobilo się kručcho. Bez aktywnego współdziałania zakładów pracy nie damy sobie rady. Przedsiębiorstwa nie mogą już stać w kolejkę po działki, muszą włączyć się w walkę o teren, muszą być współorganizatorem całej imprezy.

— Ale skąd niby zakłady pracy mają wziąć na to pieniądze?

— Choćby w nakładach inwestycyjnych mogłaby się znaleźć jakaś suma na ogród działkowy. Przecież jest to przedsięwzięcie, które znakomicie przyspiesza integrację załogi, co jest korzyścią niewymierną w zlotówkach, ale niewątpliwą.

— Obawiam się, że to nie jest całkiem zgodne z przepisami finansowymi...

— W przepisach tego nie ma, ale robią tak, robią, i jeszcze nikomu włos z głowy nie spadł za to, że wydał pieniądze na założenie ogrodu...

— Czy to przypadkiem nie jest zagrożenie dla anarchii finansowej?

— Nie, to jest zachęta do zalegalizowania działań zgodnych ze zdrowym rozsądkiem i społecznym interesem. W zakładach pracy są różne fundusy, których nie ma jak wykorzystać. Inne, jak na przykład socjalny, wykorzystuje się nie zawsze z sensem — twierdząc, że ogród jest czymś lepszym i bardziej trwałym, niż kiepska wycieczka. Coś z tym warto by zrobić.

— Chyba nie nie stoi na przeszkodzie, żeby zapytać załóg, na co chcą wydać swoje „socjalne” pieniądze...

— A pyta ktoś?... Zresztą rzecz nie tylko w pieniądzu. Przy zakładaniu ogrodów przydają się różne materiały, które są materiałami naprawdę odpadowymi dla zakładów pracy, czasami musimy skrócić z pomocą wyspecjalizowanego wykonawstwa. Prawdę powiedziawszy, dostajemy te odpadki i korzystamy z tej pomocy, ale dzieje się to wszystko na granicy legalności. Uważam zaś, że nie należy utrzymywać wątpliwych praktyk, nawet w imię słusznej sprawy.

— Może nie wszystkim jeszcze słusznoscą sprawy jawi się dostatecznie jasno i stać kłopoty?

— Teraz już i tak jest lepiej. Kiedyś, gdy potrzebowałam sadzonek drzew i krzewów, spółdzielczość ogrodnicza mówiła nam — mamy, ale nie mamy. Teraz nikt by się na to nie odważył. Mamy postęp w zapopatrywaniu w drzewka i krzewy. Przynajmniej ilościowo.

— Nie rozumiem...

— Jeśli, na przykład, potrzeba nam milion drzewek i dwa i pół miliona krzewów, to dostaniemy żądaną ilość. Tylko są to odmiany nienowoczesne, mało produktywne, nie ma wiśni, czereśni, w ogóle — wielu poszukiwanych gatunków drzew i krzewów. Zjednoczenie Nasienictwa i Szkółkarstwa oraz spółdzielczość nie potrafią uwzględnić specyfiki naszych potrzeb.

— A jaki oni mają interes w tym, żeby uwzględnić?

— Właśnie... Może jakoś ich premiować? Chyba Ministerstwo Rolnictwa powinno przemyśleć tę sprawę... Wszystko można rozwiązać przy dobrej woli. Kiedyś beznadziejnie likwidowano nam zasposadrowane ogrody przez zwykłe wygodytno inwestorów. Teraz też jeszcze zdarzają się próby likwidacji, które po bliższym zbadaniu okazują się nieuzasadnione, ale już rzadziej.

— Jak duża jest przeciętna działka?

— 300 metrów kwadratowych.

— Czy nie wydaje się Panu, że szereg kłopotów bierze się stąd, że u nas, gdy coś jest małe i nie ma pieczątki, kojarzy się z nieważnym?

— Zdarza się, ale nie to jest chyba najistotniejsze. Kiedyś bokiem patrzone na ogrody działkowe, jako na instytucję, która pożera ziemię. W rzeczywistości wiele terenów ratujemy przed bezpowrotną dewastacją, inne przywracamy do życia. Ale nie do wszystkich to dociera.

— Dziękuję za rozmowę i na koniec proszę o jeszcze jedną informację — co mam zrobić, gdybym chciał się ubiegać o działkę?

— Musi pan złożyć podanie w Wojewódzkim Zarządzie Ogrodów Działkowych...

— I to zdaje się byłoby wszystko... — Na razie, niestety, tak.

Rozmawiał:
JACEK BOŁDOK

listy

Pszczółki miodem karmione

Zaciekawilo mnie ostatnie zdanie notatki opatrzonej tytułem „Kieleccy bartnicy” („Z. G.” nr 1/1980): „Gdyby takie „hobby” (tzn. hodowla pszczoł) opanowało każde z pozostałych województw, to na rynku mielibyśmy blisko 2 000 ton miodu i nie zabrakłoby go na żadnym stole”.

Być może. Jest tylko jedno ale. Jedna rodzina pszczoły w ciągu 160 dni, bo tyle trwa okres aktywnego życia pszczoły w ciągu roku, potrzebuje tylko i wyłącznie na swoje potrzeby, tj. na odżywianie się robotnic i karmienie czerwiu, 90 kg miodu i 30 kg pyłku kwiatowego. Jeśli pszczołarz zabierze tylko 10 kg miodu z jednego pnia, to pszczoły muszą zebrać po 100 kg. Skąd brać nektar? Kiedyś, jeszcze nie tak dawno, Polska była krajem miodnym. Najwspanialsze miody wielokwiatowe zbierały pszczoły z łąk — dziś ich brak. Łąki kosi się przed zakwitaniem, bo taka jest potrzeba. Do wspomnianych należały również aromatyczne, lekko opalizujące miody zbierane z modraków czy bardzo słodkie miody zbierane z roślin motylkowych, które kiedyś wsiawano w zboża jako rośliny poplonowe. Wyniszczono chwasty przy drogach i na łąkach. Wycięto setki tysięcy drzew przy drogach i w śródpolnych enklawach. Podobno wymaga tego współczesne rolnictwo.

Co pozostało? Rzepaki, trochę gryki (niekiedy tylko w południowych i południowo-wschodnich województwach), zanikające wrzosowiska.

Autor podaje, że woj. kielecki posiada 43 tys. pni. Prawda. Ale to oznacza, że potrzeba ok. 3870 ton miodu na ich wyżywienie, a hektar rzepaku daje tylko 50—100 kg w zależności od pogody. Prawda również i to, że hektar boru jodłowego czy świerkowego może dać do 700 kg miodu spadziowego, ale spadź — to masyce, a one nie zawsze występują.

Prawie wszystkie województwa mają takich „hobbyistów” pszczołarzy. Ogółem w Polsce mamy około 1,4 mln rodzin pszczoł. A użytkownicy? Pożytków ciągłych, tzn. występujących w ciągu całego okresu wegetacyjnego, wystarcza tylko dla około 0,9 mln pni.

Należałoby zastanowić się nad stwierdzeniem autora o olbrzymich korzyściach. Po pierwsze — pszczoły przynoszą olbrzymie korzyści przede wszystkim rolnictwu, sadownictwu i ogrodnictwu; po drugie — czasem rekompensują pszczołarzowi poniesione nakłady.

Dla przykładu podaje, że wystarczy na 1 ha rzepaku postawić 4 pnie pszczoły, aby plony zbożowe wzrosły o 60 proc., nawet wówczas gdy pszczołarz nie zbierze ani jednego kg miodu.

Inny przykład: aby utrzymać 500 rodzin pszczoł potrzebna: 125 ha rzepaku, 120 ha sadu jabłoniowego, 100 ha konieczyń czerwonej lub innych nektarodajnych roślin i 7500 kg kukur na zimowe dokarmianie.

W roku 1979 zebraliśmy w kraju prawie 7000 ton miodu, z czego ponad połowa trafiła do punktów skupu. Były jednak i takie regiony, gdzie nie zebrano ani jednego kilograma.

mgr LESZEK RUM
Poznań

Interwencja u samego siebie

W sklepie nr 306 przy ul. Sułkowskiego 17 w Bydgoszczy dokonalem do książki życzeń i zażaleń następującego wpisu:

„W dniu 3.XI.1979 r. o godz. 10.45 kupowałem herbatę »Golden Sails« w cenie 240 zł. Sprzedawcywni wysłała na zaplecze i po powrocie zażądała 480 zł, mimo że cena 240 zł była wypisana na karteczce i stała na towarze. Na moją uwagę, że cena wynosi 240 zł, zaczęła się upierać, że w paczce jest 240 torebek po 2 zł. Wskazałem napis na paczce — »120 tea-bags«. Wtedy sprzedawcywni w sposób obraźliwy, co wywołało oburzenie wśród innych klientów, stwierdziła: »Nie każdy musi znać angielski, proszę pana!« i wyszła ponownie na zaplecze. Po powrocie bez słowa przeproszenia ani najmniejszych oznak zażenowania sprzedała mi tę herbatę.”

Ten skandaliczny przypadek nie wymaga komentarza. Wiem, jak trudno jest w handlu o sprzedawcę. Dobrych sprzedawców spotykamy coraz rzadziej. Dzieje się tak dlatego, że sprzedawcy czują się bezkarni. Zdają sobie sprawę, że niezmierznie rzadko w stosunku do ilości podobnych przypadków, klienci odwołują się do ich przełożonych. Dlatego domagam się poważnego podjęcia, do zaistniałego incydentu — z racji wychowawczych przede wszystkim. Proponuję też, aby więcej

uwagi poświęcić profilaktyce. Mam tu na myśli różne formy informowania wszystkich sprzedawców o podobnych negatywnych zdarzeniach.

Otrzymałem odpowiedź dyrektora WSS „Społem”, która, niestety, nie satysfakcjonuje mnie:

„Przypadek zażądania wyższej należności za 1 opakowanie herbaty nastąpił na skutek złego odczytania ilości torebek w opakowaniu zbiorczym, tj. gramatury jako ilości sztuk. Nadmieniamy, że obsługująca sprzedawcywni pracuje w branży spożywczej bardzo krótko i mogła w pośpiechu obliczyć niewłaściwą wartość towaru.”

Po uwadze Obywatela sprzedawcywni pobrała należność zgodną z ilością i obowiązującą ceną detaliczną za 1 opakowanie herbaty.

Sprzedawcywni zwrócono uwagę na obowiązek właściwego obliczania należności za sprzedawane towary oraz uprzejmego i kulturalnego odnoszenia się do klientów. Za powstałe nieporozumienie przepraszamy.”

Jak można wbrew faktom mówić o obliczeniu w pośpiechu niewłaściwej wartości towaru... Przecież tu nikt nie nie obliczał. Sprzedawcywni dwukrotnie wychodziła na zaplecze — z pewnością po to, aby poinformować się o wartości towaru. Co zaś do stwierdzenia, że w branży spożywczej pracuje ona bardzo krótko — czyżby miało to stanowić okoliczność łagodzącą?

Nieznamość ceny bądź świadome żądanie ceny dwukrotnie wyższej — w sposób oczywisty obciąża sprzedawcę. Nie to jednak jest najważniejsze. Moje pretensje, jak również oburzenie innych klientów, świadków zdarzenia, dotyczą późniejszego zachowania się sprzedawcywni. Dyrekcja »Społem« w Bydgoszczy próbuje ją usprawiedliwić, całą sprawę uwiązując za »nieporozumieniem« i przeprasza klienta. Moim zdaniem przepraszając powinna sprzedawcywni, dyrekcja natomiast — dziękować za informację.

Postanowiłem sam wystąpić w roli dyrektora »Społem« WSS Oddział w Bydgoszczy i wystosować do siebie następującą odpowiedź:

„Dziękujemy za powiadomienie nas o incydencie, który miał miejsce w naszym sklepie. Sprzedawcywni swoim zachowaniem dała dowód braku predyspozycji do pełnienia zawodu i powinna być zwolniona z tej pracy. Powinien pan jednak zrozumieć, że mamy bardzo trudną sytuację kadrową i tylko dlatego daliśmy jej szansę; została ukarana nagana. Jeżeli podobna sytuacja powtórzy się, zostanie przeniesiona do innej pracy. Oczywiście, nie poprzestaniemy na tym. Przypadki podobne nie mogą powtarzać się w przyszłości. Jakość obsługi klientów przez dobrego zaopatrzenia sklepów jest przecież naszym podstawowym obowiązkiem i istotą naszej pracy. Postanowiliśmy więc na specjalnej naradzie omówić sposoby przeciwdziałania niewłaściwej obsłudze klientów. Skorzystamy przy tym z sugestii pana dotyczących metod oddziaływania wychowawczego na sprzedawców.”

Jest to jedna z możliwych wersji odpowiedzi na podobne uwagi. Wszyskie powinien łączyć jeden klimat — zrozumienia oraz zaufania do klienta.

ANDRZEJ TUSZAKOWSKI
Bydgoszcz

O te trzy minuty

W dniu 4.XI.1979 r. o godz. 23.38 we Wrocławiu wsiadłem do pociągu nr 6308 kursującego w relacji Wrocław — Frzemyśl z przesiadką w Rzeszowie do Zagórza (pociąg warszawski). Pociąg wrocławski miał duże opóźnienie. Po przyjeździe do stacji PKP Rzeszów pociąg warszawski stał już na torze odjazdowym w kierunku Zagórza. Nim zdążyłem do niego dojść — odjechał. Pasażerowie bez bagażu i młodzi zdążyli wskoczyć, natomiast grupa kilkunastu osób została na peronie i zaczęła zlorzczyć na panujący w PKP bałagan i bezduszność kolejarzy.

Poszedłem do naczelnika stacji, który oświadczył mi, że pociąg odjechał „zgodnie z rozkładem jazdy” i że za przetrzymywanie pociągu nawet o trzy minuty „jest bity”. Iluż to chłopców do bicia powinna mieć kolej wobec nagminnych opóźnień pociągów... Złorzeczenia pasażerów powinny być skierowane pod adresem naczelnika stacji i dyżurnego ruchu, ale oni siedzieli w swoich pomieszczeniach biurowych i o ich to mogło obchodzić, że musieliśmy szukać innego środka lokomocji.

Czy rzeczywiście na takiej „magistrali kolejowej” jak Rzeszów—Jasło—Zagórz nie do pomysłenia są opóźnienia pociągów dochodzące do 3 minut? A może Ministerstwo Komunikacji wytlumaczy naczelnikowi, że to jest tylko podrzędna linia i należy postępować bardziej rozsądnie, po ludzku w stosunku do klientów PKP, zwłaszcza — że w tym przypadku zawiłła kolej.

JOZEF PASZTOR
Krosno n. Wisłokiem

XVII PLENUM KC PZPR

PRZEGLĄD NASZYCH PROBLEMÓW

POWSZECHNYM przeglądem naszych narodowych problemów nazwał tow. Edward Gierek przedzjadową dyskusję toczącą się w partii, na łamach prasy i w całym społeczeństwie.

Taki przegląd był nam niezmiernie potrzebny. Codzienna praca, bieżące sukcesy i kłopoty przesłaniają niekiedy i drogę, którą przebyliśmy, i perspektywy dalszego rozwoju. Szczególnie, gdy szybko zmieniają się warunki, gdy wyrasta lawina nowych problemów, które w tej pracy trzeba rozwiązywać, bądź do których trzeba dostosować własne działania.

Dyskusja nad Wytężnymi Komitetu Centralnego PZPR stwarza okazję, by nie zapominając o codziennych obowiązkach — powiadać je z tym, co zrobiliśmy w przeszłości i zastanowić się, jak będzie-

my pracować w przyszłości. Żyjemy w teraźniejszości, ale jest ona przecież tylko przejściem od tego co działo się wczoraj — do tego, co czeka nas jutro. Stąd też tak ogromne znaczenie dla organizacji partyjnych, dla kolektywów pracowniczych, dla każdego z nas ma i refleksja nad przeszłością, i przewidywanie przyszłości.

Refleksja musi być krytyczna, a przewidywania rzeczowe. Wtedy bowiem powstaje sprawiedliwa ocena i konstruktywny program.

Na XVII Plenum Komitetu Centralnego PZPR dano wysoką ocenę dotychczasowej dyskusji. Tow. Edward Gierek w referacie Biura Politycznego stwierdził: „Jest to debata szczera i otwarta, krytyczna i samokrytyczna. Cechuje ją odpowiedzialność i troska o pomyślny roz-

wój socjalistycznej Ojczyzny. Jej przebieg świadczy o głębokim patriotyzmie, o pogłębiającej się jednoci Polski i Polaków wokół najważniejszych narodowych celów, świadczą o politycznej dojrzałości naszego społeczeństwa, o mocnej więzi partii z narodem”.

Dyskusja potwierdziła wolę realizowania zasadniczych celów, sformułowanych na VI i VII Zjeździe PZPR. Nie znaczy to jednak, by sprowadzała się ona do afirmacji — przeciwnie, podjęto szereg problemów trudnych, złożonych, nie unikano oceny zjawisk negatywnych. Ta krytyczna postawa była zespólna na ogół z chęcią działania. Towarzyszyła jej świadomość, że tak jak niewątpliwie dorobek minionych lat jest wynikiem naszej własnej pracy i wysiłku, tak też zjawisk negatywnych nikt za nas

nie usunie i nikt nie rozwiąże spraw trudnych, skomplikowanych. Zależać to będzie od naszej pracy i naszej postawy.

XVII Plenum zatwierdziło sprawozdanie Komitetu Centralnego o działalności w minionej kadencji. Będzie ono podstawą prac VIII Zjazdu. Bezpośrednio po Zjeździe rozpocznie się kampania wyborcza do Sejmu PRL i rad narodowych szczebla wojewódzkiego. Komitet Centralny PZPR proponuje, by uchwały Zjazdu stały się podstawą programu wyborczego Frontu Jedności Narodu.

Dorobek programowy partii jest przecież dorobkiem całego narodu i przez akceptację wyrażającą się w pracy wszystkich członków społeczeństwa — zamienia się w realną rzeczywistość.

ORIENTACJA PROEKSPORTOWA

towy z reguły powoduje trudności bilansu płatniczego i wywołuje zwiększenie szerokiego zastępowania importu przez wyroby krajowe — często bez względu na wysokie koszty. To prowadzi do obniżenia ogólnej efektywności produkcji wskutek ograniczania jej specjalizacji i podejmowania produkcji coraz szerszego wachlarza wyrobów zastępujących import. W rezultacie malejącej specjalizacji produkcji rozwój eksportu jest utrudniony, brakuje więc środków na import i wskutek narastających z tego tytułu trudności bilansu płatniczego w gospodarce coraz silniej występuje tendencja antyimportowo-antyeksportowej spirali ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami zarówno dla bieżącej sytuacji, jak i przede wszystkim dla długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego. Należy podkreślić, że istnieje głęboka różnica między kierunkiem na racjonalizację importu a kierunkiem na antyimportowo (autarkiczny) model rozwoju. Racjonalizacja importu jest nieodzownym elementem efektywnego uczestnictwa danego kraju w międzynarodowym podziale pracy i stanowi — obok efektywnego eksportu — drugą przesłankę korzyści osiągniętych z tego tytułu.

Na podstawie wszechstronnej analizy wszystkich „za i przeciw”, występujących w różnych potencjalnych wariantach polityki umiarnienia równowagi zewnętrznej, Wytyczne na VIII Zjazd jednoznacznie podkreślają, że „droga do tego prowadzi przede wszystkim poprzez intensyfikację wzrostu eksportu i poprawę jego efektywności”.

Kurs na pogłębienie specjalizacji

Dążenie do zwiększenia udziału eksportu w produkcji występuje z większym lub mniejszym natężeniem co najmniej od początku lat sześćdziesiątych. Podejmowane były różnorakie działania natury inwestycyjnej, produkcyjnej i systemowej, które miały sprzyjać realizacji tego zadania. Jednakże mimo systematycznego rozwoju potencjału wytwórczego, produkcja eksportowa stale odstawiała od założeń i była niewspółmierna do rozbudowy potencjału i poziomu technicznego gospodarki. Udział produkcji przemysłowej Polski w 1950 r. w produkcji światowej wynosił ok. 1 proc. Tyle mniej więcej wynosił udział polskiego eksportu w eksporcie światowym. W 1970 r. udział produkcji przemysłowej wynosił ok. 2,2 proc., natomiast udział eksportu pozostał na prawie niezmienionym poziomie jak w 1960 r. W latach siedemdziesiątych na gruncie znacznej rozbudowy i unowocześnienia potencjału wytwórczego udział Polski w produkcji przemysłowej świata wzrósł do ok. 2,5 proc., natomiast udział eksportu nadal kształtował się w 1,1 proc. Mamy więc do czynienia z poważnym „opóźnieniem” rozwoju produkcji eksportowej w stosunku do możliwości. Diagnozę tę potwierdzają międzynarodowe porównania udziału eksportu w dochodzie narodowym w latach 1975–1978. Na Węgrzech wynosił on ok. 50 proc.; w Bułgarii — 34 proc., w NRD — 28 proc., w Czechosłowacji — 26 proc., w Polsce 25 proc. a w Rumunii — 23 proc. Dane te wskazują na dużą skalę nie wykorzystanych możliwości wzrostu produkcji eksportowej. Zadaniem strategicznym na lata osiemdziesiąte jest więc doprowadzenie do „zgodności” między potencjałem wytwórczym a zdolnością gospodarki do eksportu, czyli określenie kierunków i metod działania na rzecz dynamizacji produkcji eksportowej. Taką jest w ostatecznym rachunku wyznaczone założenie przyjęte w Wytycznych, że produkcja eksportowa wzrośnie o ok. 41–46 proc. przy ogólnym wzroście produkcji przemysłowej zakładanym na ok. 20–24 proc., a jej udział w ogólnej produkcji przemysłowej wzrośnie do ok. 14,5 proc. w 1980 r. do 17 proc. w 1985 r. (Dla przykładu: takie kraje jak Dania, Holandia, Szwecja, Włochy, Węgry eksportują około 30–40 proc. swojej produkcji, a kraje większe, jak: Francja, Wielka Brytania, RFN, ok. 25–30 proc., natomiast Związek Radziecki i Stany Zjednoczone — znacznie bardziej samowystarczalne — eksportują 8–10 proc. produkcji). A zatem także na tle porównań międzynarodowych widać, że aczkolwiek założone zadanie wzrostu produkcji eksportowej jest ambitne, to jednocześnie jest ono w pełni realne. Czynnikiem rozstrzygającym będzie „podejście” do kwestii realizacji tego zadania.

Prawidłowością od dawna potwierdzoną przez doświadczenia praktyczne i gruntownie udokumentowaną od strony teoretycznej jest, że tylko te kraje odnoszą sukcesy w eksporcie, które są zdolne do ukształtowania silnego sektora proeksportowego. Potwierdzają to również doświadczenia naszego kraju. Statki, wagony, maszyny budowlane i górnicze, cukrownie i inne urządzenia przemysłu spożywczego, maszyni włókienniczej, fabryki kwasu siarkowego; łożyska toczne, mały „Flak” itd. świadczą dowodnie, że podjęcie specjalizowanej produkcji przynosi pomyślne rezultaty eksportowe.

W rozważaniach pomijamy eksport surowców i paliw, który stanowi istotną pozycję, zwłaszcza w eksporcie do krajów II obszaru płatniczego. W świetle tendencji, jakie występują w świecie, można uważać, że popyt na surowce i węgiel będzie stale wzrastał. Problemem zasadniczym jest kwestia wyboru na podstawie kryteriów efektywnościowych — między eksportem surowców a

eksportem wyrobów przetworzonych. Jeśli chodzi o artykuły rolnospożywcze, problem jest nie mniej istotny. Chodzi o osiągnięcie w najbliższych pięciu latach wyrównania salda obrotów artykułami rolnymi i spożywczymi. Od kilku lat — jak wiadomo — wartość dewizowa importu pasz znacznie przewyższa wartość dewizową eksportu produktów rolnospożywczych.

„Produkcji eksportowej — czytamy w Wytycznych — należy zapewnić bezwzględny priorytet, skoncentrować na jej potrzeby wykwalifikowane kadry, surowce i materiały, zdolności wytwórcze i inwestycje, zaplecze naukowo-techniczne”. Tworzone więc będą wszelkie warunki sprzyjające rozwojowi produkcji eksportowej. Jest to warunek konieczny. Nie mniej ważne znaczenie ma jednak problem, jak będą wykorzystywane te preferencje dla eksportu. Na tle dotychczasowych doświadczeń trzeba zacząć od postawienia pytania: czy przyjmujemy kurs na proeksportowość całej produkcji czy też na budowę silnych sektorów proeksportowych. Nie jest to gra słów. Kryje się za tym istotna różnica w pojmowaniu proeksportowości. A od sposobu pojmowania tego założenia rozwoju gospodarczego zależy koncepcja działania i jego rezultaty. Dla zajęcia stanowiska w tej sprawie dobrze jest poznać doświadczenia innych państw.

Jest charakterystyczne, że państwa odznaczające się najwyższym udziałem produkcji eksportowej mają niezwykle silnie rozwiniętą całą strukturę eksportu i wysoką jego intensywność przy braku wyrażenia zarysowanej specjalizacji (Belgia, Holandia, Francja, RFN). Występuje jednocześnie duża grupa państw o niższym poziomie rozwoju, ale odznaczających się dużym dynamizmem wzrostu produkcji eksportowej (Japonia i inne państwa Dalekiego Wschodu), odznaczającą się bardzo zaawansowaną specjalizacją. Na tym tle można wysunąć wniosek, że warunkiem osiągnięcia proeksportowości całej gospodarki jest przejście przez etap silnej specjalizacji eksportowej w odniesieniu do poszczególnych sektorów. Wniosek ten znajduje potwierdzenie w historii rozwoju gospodarczego krajów wysoko rozwiniętych, o dużym stopniu powiązania z układem zewnętrznym (Francja, RFN, kraje Beneluxu).

Polska znajduje się w fazie, w której osiągnięcie wydatnego postępu w międzynarodowym podziale pracy w decydującej mierze uzależnione jest od rozwoju specjalizacji produkcji. Mamy w tej dziedzinie wiele pozytywnych doświadczeń. Rzecz w tym, aby doświadczenia te dostosować do możliwości i wymagań lat osiemdziesiątych zarówno od strony wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Jest to tym istotniejsze, że specjalizacja produkcji nie jest czymś danym „raz na zawsze”, ale nawet na kilka lub kilkanaście lat. Wysoka dynamika postępu technicznego „znosi” jedne układy techniczno-przemysłowe i tworzy nowe. Niezbędne jest więc zdobycie względnie trwałych pozycji w jednym z dziedzinach oraz ukształtowanie dużych zdolności adaptacyjnych w innych. Jest jeszcze inny niezwykle ważki problem. Czy należy dążyć do zdobycia miejsca jak największej liczby odbiorców, czy też koncentrować się na wybranych kierunkach geograficznych? Dość często w publicystyce ekonomicznej, a także w informacjach dyrektorów przedsiębiorstw czy zjednoczeń dawano wyraz zadowoleniu z tego powodu, że produkty danej branży „rozchodzą się po świecie”, że na mapie obyciwa półkuli można w wielu punktach zaznaczyć położenie geograficzne importerów tych wyrobów. Wnikliwsza analiza najczęściej prowadziła do konstatacji, że chodzi nie tyle o eksport z prawdziwego zdarzenia, co o partie sondazowe lub zgoda prestiżowe wysyłane do najbardziej nawet oddalonych regionów świata. Uznając słuszność zasady jak najszerzej ekspansji eksportowej, stanowczo należy odnieść się krytycznie do rozpraszania wysiłków eksportowych. Takim działaniem najczęściej nie tylko nie zdobywa się rynków, lecz „pusze się” rynki potencjalne, nie mówiąc już o bardzo niskiej efektywności wywozu pojedynczych wyrobów z granicą. Tak więc rozległość działań eksportowych powinna iść w parze z ich głębokością i efektywnością. To zaś można osiągnąć tylko w warunkach ukierunkowanej i wyspecjalizowanej produkcji eksportowej.

Ukształtowanie sektora eksportowego w gospodarce uwzględniać powinno różne kryteria. Kryterium uniwersalne jest eksportowość wyrobu, co powinno być przedmiotem systematycznych prognoz. Inaczej sprawa wygląda w przypadku surowców, inaczej tzw. dóbr pośrednich: półfabrykatów i części kooperacyjnych, a jeszcze inaczej — w odniesieniu do wyrobów finalnych. Charakterystyka wyrobów bardzo silnie wpływa na metody działania i sposób wiązania się z partnerem zagranicznym. Najwyższy stopień specjalizacji wymagany jest w przypadku półfabrykatów lub elementów kooperacyjnych. Wysoka specjalizacja powinna tutaj iść w parze

z długotrwałością porozumień między partnerami handlowymi.

Istnieje wiele czynników oddziałujących na tworzenie sektora eksportowego. W jego skład powinny wchodzić galezie odznaczające się dużym udziałem produkcji eksportowej, ale są to jednocześnie galezie wysoce zróżnicowane pod względem cech techniczno-ekonomicznych. Można dla przykładu wyróżnić następujące kierunki specjalizacji produkcji:

● tradycyjne towary eksportowe, znajdujące uzasadnienie zarówno w ukształtowanej dotychczas strukturze produkcji, jak i w utrwalonej pozycji na rynkach zagranicznych (statki, maszyny budowlane, cukrownie, fabryki kwasu siarkowego itp.);

● wydobycie surowców — ich przetworstwo — produkcja i eksport urządzeń do wydobycia i przetworstwa tych surowców (klasycznym przykładem jest przemysł węglowy jako czynnik przemysłu eksportowy). Ale chodzi także o miedź, srebro, sól itp.,

● wyroby odznaczające się wysokim poziomem technicznym, wyprodukowane w oparciu o własną lub asymilowaną myśl techniczną, wytworzone w systemie specjalnych proekspozycyjnych inwestycji produkcyjnych. Chodzi zarówno o elementy fabryk, urządzenia, elementy kooperacyjne i wyroby gotowe.

● produkty „regionalne” nawiązujące do tradycji polskich, które mają perspektywę sprzedaży na rynkach zagranicznych, (np. „wyroby cepelowskie”).

Szczególne znaczenie dla umacniania miejsca Polski w międzynarodowym podziale pracy mieć będzie dalsze zacieśnianie współpracy ze Związkiem Radzieckim i urzeczywistnianie kierunkowych programów socjalistycznej integracji gospodarczej w dziedzinie energii, paliw i surowców, rolnictwa i przemysłu spożywczego, w przemyśle maszynowym, w produkcji przemysłowych towarów konsumpcyjnych oraz w rozwoju i wykorzystaniu transportu. Programy te stanowią nową formę współpracy państw członkowskich RWPG. Ich realizacja sprzyjać będzie wydłużeniu czasowego horyzontu współpracy, zapewnieniu kompleksowości w rozwiązywaniu najważniejszych problemów gospodarczych oraz umacnianiu wielostronnej współpracy.

Niezwykle istotnym kryterium, które powinno być szczególnie wnikliwie uwzględnione przy wyborze kierunków specjalizacji, jest jej efektywność. Pierwotne planowanie znaczenie ma szczególnie wnikliwe rozpoznanie, na ile można wykorzystać już istniejący potencjał wytwórczy dla rozwoju specjalizacji eksportowych. Jest to nie mniej ważny czynnik jak perspektywa trwałego zbytu i dobrej ceny eksportowanego wyrobu. Dopiero, po wyczerpaniu tych możliwości, rozważać należy kierunki dalszej rozbudowy bądź budowy od podstaw nowych zdolności produkcyjnych specjalnie przeznaczonych na rozwój eksportu.

Umocnianie orientacji w mechanizmie

Od sposobu funkcjonowania gospodarki w decydującym stopniu zależy, czy wykorzystywane są szanse eksportowe tkwiące w potencjale wytwórczym oraz czy następuje stałe rozszerzanie zdolności gospodarki do eksportu. Na tle analizy dotychczasowych doświadczeń w tej dziedzinie oraz biorąc pod uwagę potrzebę umacniania równowagi zewnętrznej, można określić postulaty dotyczące doskonalenia systemu funkcjonowania. Udoskonalony system powinien stymulować rozwój eksportu i podwyższanie jego efektywności; racjonalizację importu zarówno w układach makrostrukturalnych, jak i w odniesieniu do podstawowych ogniw wytwórczych; programowanie i realizację długofalowych zamierzeń specjalizacyjnych; skłanianie jednostek gospodarczych do innowacji produktowych, technicznych i technologicznych, podwyższanie i utrzymywanie wysokiej jakości i nowoczesności wyrobów, rozwijanie zdolności adaptacyjnych w organizacjach gospodarczych w dostosowaniu do wymagań rynku zagranicznego.

Jest to długa lista postulatów, które mogą być spełnione poprzez realizację kompleksowego programu podwyższania poziomu programowania, planowania, udoskonalenia mechanizmu ekonomicznego oraz systemu motywacyjnego. Trzeba mieć przy tym na uwadze, że handel zagraniczny stanowi integralną część gospodarki narodowej i dlatego też rozwiązania systemu kierowania w tej dziedzinie gospodarki muszą być spójne z ogólną ewolucją systemu funkcjonowania całej gospodarki. Nie może być zatem rozwiązaniem odcinkowych w handlu zagranicznym, które stałyby w sprzeczności z resztą gospodarki.

Planowanie specjalizacji eksportowych i całości obrotów zagranicznych oparte powinno być nie tylko na przesłankach bilansowych, lecz również — w coraz większym zakresie — na kompleksowym rachunku efektywności uwzględniającym bezpośrednie i pośrednie nakłady związane z osiągnięciem założonego efektu eksportowego. Przyjmowanie do planów wielkość eksportu powinna opierać się na wnikliwych prog-

nozach i studiach rynków zagranicznych zarówno co do ich chłonności, jak i tendencji cenowych. Są to dwie dopełniające się strony kompleksowego rachunku efektywności handlu zagranicznego. Jego stosowanie jest tym istotniejsze, ponieważ poprzez handel zagraniczny można osiągnąć nie tylko duże korzyści, ale też ponieść niemałe straty. Wszystko zależy od efektywności obrotów z zagranicą, od relacji między nakładami a efektami. W kształtowaniu strategii eksportowej (w planach wieloletnich i perspektywicznych) bardziej ściśle należy dostosować kierunki inwestowania do długookresowych potrzeb konkretnych rynków zagranicznych. Dotyczy to zarówno współpracy z krajami RWPG, jak i głównymi partnerami kapitalistycznymi oraz z krajami rozwijającymi się. W tym ostatnim przypadku szczególne znaczenie ma długofalowe programowanie wzajemnego wiązania eksportu i importu.

Istotnym i niezbędnym novum powinno być włączenie do planów obrotów zagranicznych w resortach i organizacjach gospodarczych zadań związanych z realizacją programów proeksportowych, tak jak to ma obecnie miejsce w odniesieniu do programu integracji z krajami RWPG.

Zadania planowe w dziedzinie handlu zagranicznego do krajów socjalistycznych wynikają z wieloletnich umów i rocznych protokołów dotyczących wymiany towarowej z poszczególnymi państwami. Mają one charakter obligatoryjny. Natomiast do krajów kapitalistycznych określone są w postaci dyrektywnych zadań eksportowych i limitów importowych w odniesieniu do podstawowych surowców, materiałów i produktów. Pozostała część zadań wyznaczana jest w formie dyrektywnego salda obrotów (różnica między wartością eksportu i importu) dla resortu czy zjednoczenia. Jest to rozwiązanie, które obok niewątpliwych zalet ma również poważne słabości. Zaletą „metody salda” jest bezpośrednie uzależnienie możliwości importu od wielkości eksportu w danej jednostce gospodarczej. Oznacza to, że w miarę zwiększania się potrzeb importowych zwiększany też był musi wysiłek eksportowy. Kształtuje to klimat samodzielnosci i odpowiedzialności. Z drugiej jednak strony — określenie zadań planowych w postaci salda stwarza zachętę do ukrywania w toku planowania rzeczywistych możliwości eksportowych i do zgłaszania nadmiernych potrzeb importowych. Ponadto korzyści, jakie osiąga jednostka gospodarcza dzięki poprawie salda, zachęcają do eksportu bezpośredniego a zniechęcają do kooperacji w kraju. Dla przykładu, fabryka opon może dążyć do zwiększenia eksportu opon, aby poprawić swoje saldo obrotów, a w tym samym czasie fabryka samochodów wskutek braku opon będzie musiała ograniczać eksport samochodów bądź też importować opony z zagranicy. Rozwiązanie takie może więc przynieść wysoce niekorzystne rezultaty w skali całej gospodarki narodowej. Biorąc optymistycznie, którymi kierują się organizacje gospodarcze, znajdując się w sprzeczności z optymalnym ogólnospołecznym. Z góry trzeba powiedzieć, że nie ma idealnego rozwiązania tego problemu. Wcześniej stosowane zasady importu gęstego, polegające na tym, że dane ministerstwo czy organizacja gospodarcza (gestor) odpowiadał za zaopatrzenie wszystkich odbiorców krajowych w określony produkt będący przedmiotem importu, miały te zalety, że zapewniały równowagę — albo raczej kontrolę nad równowagą — między zapotrzebowaniem a podażą w odniesieniu do określonego wyrobu. Nie stwarzały one jednak presji na wzrost eksportu. Powodowały natomiast, że organizacje gospodarcze z wszystkimi problemami importowymi zwracały się do centralnego organu planowania. Niezwykle istotnym zadaniem w procesie doskonalenia mechanizmu handlu zagranicznego jest więc opracowanie i wdrożenie takiej formuły planowania obrotów, która umożliwiałaby, z jednej strony, prawidłowe bilansowanie w skali całego kraju, a z drugiej — stymulowałaby do inicjatyw i aktywności na rzecz dynamizacji produkcji eksportowej.

Szczególnie ważnym elementem procesu doskonalenia systemu kierowania jest umacnianie więzi ekonomicznych między jednostkami produkcyjnymi a przedsiębiorstwami handlu zagranicznego. Chodzi zwłaszcza o to, aby wyeliminować wszelkie antybody, takie jak, na przykład: tendencja do nieobniżania cen w imporcie (ważne w przypadku premiowania przedsiębiorstw handlu zagranicznego w zależności od wartości dewizowej importu), lokowanie zakupów na najtrudniejszych dewizowo rynkach, obojętność względem efektywności obojętnej produkcji i transakcji eksportowych oraz importowych, dążenie do uzyskania nadmiernych prowizji czy łatwego planu itp. Warunkiem prawidłowego wiązania między sferą handlu zagranicznego a sferą produkcji jest racjonalny system rachunku

ekonomicznego w produkcji i handlu zagranicznym. Sprzyjać to powinno kształtowaniu się „wspólnoty interesów” tych dwóch układów, zgodnej z interesem ogólnospołecznym.

Niezwykle istotnym zagadnieniem jest w tym kontekście sposób liczenia nakładów i wyników produkcji związanej z handlem zagranicznym. Coraz powszechniejsze jest przekonanie, że zarówno nakłady importowe, jak i wyniki eksportowe powinny być liczone w cenach transakcyjnych, wynikających z przemożenia uzyskiwanej bądź płaconej ceny dewizowej przez odpowiedni przelicznik. Chodzi o zbliżenie przedsiębiorstw do warunków rynku zagranicznego, co ma istotny wpływ dla wyboru najbardziej efektywnych struktur eksportu i importu. Na tym tle powstaje pytanie, czy i w jakim stopniu ruchy cen w krajach kapitalistycznych powinny wywierać wpływ na ceny w Polsce i czy można ochronić naszą gospodarkę przed ujemnym wpływem takich zmian. Nie chodzi oczywiście o wzrost ogólnego poziomu cen w poszczególnych krajach, jak: Francja, Anglia czy RFN, ale o wzrost poziomu cen tych towarów, które stanowią przedmiot naszych obrotów z zagranicą.

Odpowiedź nie jest prosta. Wiąże się to ze zróżnicowanymi przyczynami zmian cen w krajach kapitalistycznych. Biorąc pod uwagę zmiany typu strukturalnego, wynikających z przeskalowania w strukturze zasobów i w wydajności czynników wytwórczych odnotowujemy również zmiany typu inflacyjnego, powodowane inflacyjną polityką rządów kapitalistycznych oraz wahania typu koniunkturalno-spekulacyjnego. Nie ma żadnych powodów, które uzasadniałyby blokowanie wpływu zmian typu strukturalnego na układ cen w Polsce. Jeśli, dla przykładu, ceny skór czy innych surowców naturalnych charakteryzują się trwałą tendencją wzrostową wskutek postępującej ograniczności tych surowców, to błędem byłoby utrzymywanie niskiej ich ceny krajowej, gdyż sprzyjałoby to marnotrawstwu materiału, hamowało tendencję do używania substytutów i zaciemniało rachunek efektywności eksportu wyrobów skórzanych. Analogicznie do tego powinno się uwzględnić ewentualne obniżki cen dewizowych typu strukturalnego. Nie ma natomiast żadnego powodu, aby wzrost cen typu inflacyjnego bądź koniunkturalnego był automatycznie przenoszony do naszej gospodarki. Jest to problem niezwykle złożony. Jego rozwiązanie następuje na drodze dostosowania wielkości przelicznika do zmian typu strukturalnego. Natomiast eliminowanie bądź ograniczanie wpływu zmian o charakterze inflacyjnym następować powinno poprzez narzędzia systemu korekcyjnego (obciążenia, dopłaty, subwencje) do cen transakcyjnych towarów. Narzędzia te mogą być również wykorzystywane do stymulowania eksportu bądź ograniczania importu określonych towarów. Doskonalenie polityki kursowej oraz systemu korekcyjnego stanowi niezwykle istotny kierunek usprawnienia mechanizmu gospodarczego w latach osiemdziesiątych.

Podstawą motywacyjną dla „wspólnoty interesów” między przedsiębiorstwem handlu zagranicznego a przedsiębiorstwem produkcyjnym powinien być z góry ustalony normatywny podział korzyści osiągniętych z handlu zagranicznego między te dwa przedsiębiorstwa. Sprzyjać to będzie zbliżeniu wysiłków obydwu układów na rzecz dynamizacji eksportu i poprawy jego efektywności oraz racjonalizacji importu.

Nie mniej istotne znaczenie ma doskonalenie kryteriów oceny zarówno całych resortów (ministerstw), jak i zjednoczeń i przedsiębiorstw. Osiągnięcie wysokiej efektywności eksportu powinno być równoznacznym kryterium, jak powiększanie jego rozmiarów. Szczególnie jednak znaczenie powinna mieć ocena wpływu danego układu gospodarczego na kształtowanie się bilansu handlowo-płatniczego. Jest to niezbędne dla jednoczesnego uwzględnienia strony eksportowej i strony importowej i dla umacniania równowagi zewnętrznej kraju.

Motywacje do produkcji eksportowej

Przy danym potencjale wytwórczym o produkcji eksportowej — tak zresztą jak i o całej produkcji — decyduje postawa ludzi w zakładach wytwórczych i przedsiębiorstwach. Konieczne jest takie oddziaływanie na pracowników (chodzi zarówno o personel kierowniczy, jak i robotników), które pobudzałoby i motywowało do podejmowania i intensyfikacji produkcji eksportowej. Dotychczasowe doświadczenia potwierdzają wysoką rangę bodźców materialnego zainteresowania w tej dziedzinie. Dość powszechny jest pogląd o konieczności tworzenia specjalnych funduszy zachęt materialnych stymulujących rozwój eksportu oraz poprawę jego opłacalności. Przytacza się liczne argumenty wskazujące na zasadność wyodrębnienia funduszu

na gród eksportowych z ogólnego systemu nagradzania i premiowania. Podkreśla się, że specyficzne wymagania eksportowe wiążą się z koniecznością poniesienia większych nakładów pracy na jednostkę wyrobu, z większą dbałością o jego jakość i estetykę, o terminowość dostawy itp. Przedsiębiorstwa stojące wobec alternatywy: produkcja na zaopatrzenie rynku wewnętrznego czy też na eksport z reguły wybierają „łatwiejszą” produkcję na rynek wewnętrzny. Aby wyrównać warunki i mobilizować do produkcji eksportowej, konieczne jest więc wzmacnianie zachęt materialnych w tym właśnie kierunku. Teza ta nigdy i przez nikogo nie była kwestionowana, chociaż na marginesie należy dodać, że dążeniem naszym jest, aby pod względem standardów jakościowych, estetycznych itp. produkcja krajowa dorównywała w pełni produkcji eksportowej. Powszechna realizacja tego celu wymaga jednak dłuższego czasu. Trzeba podkreślić przy okazji, że w niektórych dziedzinach już obecnie standardy jakościowe produkcji „na kraj” i „na eksport” są wyrównane. Dotyczy to zwłaszcza towarów masowych o charakterze surowcowym, a także niektórych wyrobów przemysłu przetwórczego. W tych dziedzinach zatem decyzja co do wielkości eksportu jest przede wszystkim rezultatem wyboru (dokonywanego najczęściej na wyższym szczeblu zarządzania) dotyczącym proporcji podziału produkcji między dwa przeznaczenia: „na kraj” i „na eksport”. Są jednak inne dziedziny, gdzie różnice w stopniu pracochłonności między produkcją krajową a produkcją przeznaczoną na rynek zewnętrzny są rzeczywiście znaczne. Niezbędne jest więc uwzględnienie tego zróżnicowania w kształtowaniu zasad ekonomiczno-finansowych i systemu motywacji w organizacjach gospodarczych.

Wpływ rezultatów osiągniętych w eksporcie na wyniki ekonomicznej działalności przedsiębiorstwa może być uchwycony w dwojaki sposób.

Po pierwsze, na drodze preferencyjnego podwyższenia cen na wyroby eksportowane, a także stosowania subwencji i dopłat do cen tych wyrobów. Zwiększa to wartość produkcji sprzedanej, co przy dużych kosztach wytwarzania przynosi zwiększenie ogólnego zysku przedsiębiorstwa. Działalność eksportowa i jej efektywność podwyższa więc zysk niejako w sposób nadzwyczajny, w porównaniu z alternatywną produkcją na zaopatrzenie rynku wewnętrznego. Nie ma jednak wpływu na sposób podziału zysku. Nie wyodrębnia się bowiem funduszu nagród z ogólnego funduszu premiewego. Można oczywiście tak ustalić regulamin premiowania w poszczególnych przedsiębiorstwach, że pewna jego część będzie dzielona między pracowników z uwzględnieniem ich udziału w produkcji eksportowej. Zaletą tego rozwiązania jest integracja wyników finansowych osiągniętych na różnych rodzajach działalności. Umożliwia to uchwycenie wszystkich czynników oddziałujących na dynamikę i poprawę efektywności gospodarowania. Jest to jednocześnie jego słabość. Rozwiązanie to nie koncentruje bowiem w sposób bezpośredni uwagi na określonych — ważnych na danym etapie — aspektach i kierunkach działalności gospodarczej (np. na eksporcie). Wyniki osiągnięte w dziedzinie produkcji eksportowej uwzględnione są tylko pośrednio.

Drugi sposób polega na tworzeniu odrębnego funduszu nagród za działalność eksportu. Czynniki wpływające na wielkość odpisów na ten fundusz są najczęściej: wielkość eksportu lub jego przrystość (albo te dwa kryteria łącznie) oraz efektywność eksportu. Tak tworzony fundusz nagród eksportowych dzielony jest następnie według kryterium udziału pracowników w osiągnięciach eksportowych przedsiębiorstwa.

Nie ma powodów, aby równoległe nie mogły funkcjonować obydwa systemy. System pierwszy, jako system „zintegrowany”, ma charakter bardziej uniwersalny i powinien być stosowany powszechnie. Sprzyjać to będzie ogólnemu postępowi w efektywności gospodarowania. Drugi system natomiast może być z powodzeniem wykorzystywany w „sektorze eksportowym”, a mianowicie w tych jednostkach, w których głównym zadaniem (obecnie i w przyszłości) jest rozwijanie produkcji eksportowej.

W obydwu systemach skuteczność zależy przede wszystkim od tego, czy nagrody i premie trafiają do pracowników, którzy zwiększonym wysiłkiem przyczynili się do poprawy wyników eksportowych. Jest to najtrudniejsza i zarazem najważniejsza sprawa w całym systemie bodźców eksportowych. Zwiększa się jej wagę, gdy udział pracowników w rozwoju produkcji eksportowej ma charakter bardzo zróżnicowany. Najczęściej chodzi o osiągnięcie poprawy jakości wyrobu, o niezawodność montażu, o skrupulatność kontroli technicznej, o zapewnienie rytmiczności produkcji itp. Ta okoliczność powinna być uwzględniona przy wyborze kryteriów, form i metod nagradzania. Nie może to być wypłata pieniędzy po prostu „za eksport”.

Składowym elementem „orientacji proeksportowej” jest kształtowanie klimatu społecznego, sprzyjającego rozwojowi eksportu. Szczególnie ważne jest krzewienie społecznego przekonania o niezbędności eksportu, a przede wszystkim o korzyściach, jakie nasz kraj osiąga z umiarnienia swojego miejsca w międzynarodowym podziale pracy.

WŁADYSŁAW BAKA

Samego ukłonu nie zauważyłem, ale słowa zapisałem wiernie: „Za rok 1979, za uzyskane w nim wyniki, chciałbym się nisko pokłonić załozd...”. Dosłownie tak, na sesji KSR w „Radokórze” wyraził się Stanisław Bajor, pierwszy zastępca ministra przemysłu lekkiego.

MINISTER SIĘ KLANIA

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Ciasnota powtarza się zresztą w paru wystąpieniach. Żadna inna fabryka w kraju, a ponoć też żadna zagranicą, nie daje z metra kwadratowego powierzchni produkcyjnej tyle par butów, co „Radokór”. Miłośnicy wskaźników mogą się tym cieszyć, załoga, niektórych przynajmniej wydziałów, na własnej skórze sprawdza co dzień: ciasnota poważnie utrudnia pracę, potęguje hałas, grozi niebezpiecznym zęszczeniem się szkodliwych oparów nad stanowiskami klejenia butów. Ciasnota wreszcie rzuca cień na wielką nadzieję fabryki.

W trzecim kwartale ma tu być uruchomiona produkcja butów na „wtryskarce bezpośredniego wtrysku”. Omijając techniczne zawiłości, można powiedzieć, że chodzi tu o sposób gwarantujący wyjątkowo mocne powiązanie wierzchu buta z podeszwą. Jak dotąd, największą ilość zgłaszanych reklamacji mówi o tym, że wierzchy odchodzą od podeszew. Dziś nie jest to już tak kłopotliwa, jak była przed czterema czy pięcioma laty — z pomocą Instytutu Przemysłu Skózanego poprawiono technologię klejenia — ale wciąż jeszcze istotna ta wada powtarza się najczęściej. Dlatego to, we wszystkich wypowiedziach dotyczących nowego urządzenia, łatwo dosłyszec ton nadziei. Tylko — gdzie je ustawić? Razem z urządzeniami pomocniczymi wtryskarka zajmie tysiąc dwieście metrów kwadratowych. Gdzie je znaleźć? Z czego ująć? Jakim cudem wygospodarować?

Sumując pokrótce — kłopoty duże, miejscami wybiegające w przyszłość fabryki, zadania jednak wykonalne i to wykonane dobrze. Obok ilościowych osiągnięć, pewna poprawa jakości, wzrost produkcji na eksport, polepszenie efektywności. Wzorowy

ład we wszystkich najważniejszych wskaźnikach; co ma się zwiększać — rośnie, co zas powinno maleć, przykładać się zmniejsza. Czy to już wystarczy, by załozd „Radokór” kłaniać się nisko? Chyba tak. Jednak minister — i nie tylko on — ma jeszcze pewien powód szczególny.

Straty, jakie poniesła fabryka na początku zeszłego roku, nadrobiono w drugim kwartale, trzeci nie odznaczył się niczym szczególnym, a w czwartym znów wszystko zaczęło się plątać. Bardzo niebezpiecznie. Koferat Prezydium Konferencji Samorządu Robotniczego ujmuje to tak: „Zachwiana rytmika dostaw materiałowych, braki w obsadzie stanowisk roboczych oraz trudności energetyczne postawiły pod znakiem zapytania wykonanie planu rocznego. Wystąpiła groźba... niedostarczenia na rynek miliona par obuwia zimowego. W przedsiębiorstwie wytworzyła się bardzo złożona sytuacja. Mieliśmy do wyboru, albo wystąpić do zjednoczenia o korektę planu w dół, albo podjąć działania zapewniające pełne wykonanie zadań rocznych. Przeważały racje społeczne. W porozumieniu z większością załogi postanowiono przedłużyć godziny pracy o dwie godziny z jednoczesnym pominięciem szczytu energetycznego”.

Przez prawie cały listopad i pierwszą dekadę grudnia pracowano od szóstej rano do czwartej po południu i od ósmej wieczorem do szóstej rano. Chocąc docenić, czym był rozchwyty porządek tych dni, trzeba zdać sobie sprawę, że siedemdziesiąt par procent załogi stanowią tu kobiety, których nikt przecież nie zwolnił od codziennych, domowych obowiązków. Duża ich część w tym

okresie po raz pierwszy pracowała na nocną zmianę i to przy robotach wymagających znacznej dokładności, zrzeczności, uwagi.

W trudnym i pechowym listopadzie ubiegłego roku sporo fabryk próbowało tym samym sposobem ominąć energetyczną barierę. Udało się to tylko nielicznym. Zatrudniające tak wielki odsetek kobiet polscy, czyżby można na palcach. Wynikami „Radokórowi” nie dorównała chyba żadna.

Nie znaczy to, że wszyscy pracownicy fabryki byli zachwyceni koniecznymi zmianami. Nie ma powodu ukrywać, że wysokie władze otrzymywały w tym czasie listy opisujące przemęczenie ludzi, że warunki pracy itp., ani też, że kierowane do władz anonimny zawierały same tylko nieprawdy. Na pewno dziesięciogodzinna dniówka bardziej męczy niż normalna. Na pewno też w dziesiątej i dziesiątej godzinie pracy, ciśniecie, hałas, cuchnące wydzieliny bardziej dokuczają, niż pod koniec normalnej dniówki.

A jednak w ciągu owych tygodni, w których pracowano tu dłużej, zmniejszyła się o 10 procent absencja, a uzyskiwana w tym okresie wydajność pracy pozwoliła okres nadzwyczajnego wysiłku skrócić dość znacznie. Przewidywano, że dla uratowania planu trzeba będzie wydłużyć czas pracy stosować aż do dwudziestego drugiego grudnia. W praktyce już dziesiątego można było powiedzieć załozd: wracamy do normalnych godzin, a dwudziestego drugiego obwieścić: Dziękujemy, plan wykonany, buty na rynku, świętujmy hurtem Boże Narodzenie i Nowy Rok, bo dni pomiędzy świętami należą się wam za przeprowadzone wolne soboty.

Piszę si to dość gładko, ale jeśli do przedłużonych dniówek ddać dojadzy, kolejki i inne niedogodności naszych dni powszednich, trzeba powtórzyć za ministrem: „Chcę się nisko pokłonić załozd...”.

Takie zwroty łatwiej jednak na ogół uchodzą dziennikarzom, niż ministrom.

Zanim zdążyłem zamknąć cudzość, z boku dosłyszalem zdanie przekazywane szeptem wzdłuż stołu: — Kiedy minister się kłania, patrz co mu wystaje zza kołnierza.

A taka już dola ministrów, że coś tam zazwyczaj mają. W tym przypadku dla „Radokóru”: jeszcze o pół dnia zmniejszyć ilość butów niezgodnych z normą. Jeszcze o połowę (z 1,3 do 0,7 proc.) zmniejszyć ilość reklamacji indywidualnych. Podwoić z nadadatkami ilość butów opatrzonych znakiem jakości. Jeszcze zmniejszyć straty „na obśkiech”, zwiększyć produkcję skór szlachetnie wykonanych, poprawić modele, konstrukcje i technologię. O polowę, z czterystu do sześciuset tysięcy par, zwiększyć dostawy obuwia luksusowego...

Taka litania nie mogła się obejść bez komentarzy, nie zawsze łagodnych, ale rzeczowych i dawkowanych, według klucza stosowanego przy omawianiu zeszłorocznych tarapatów. Obśkie, wzory, staranne wykończenie, jako sprawy zależne głównie od załogi, przyjmowano bez szeptów. Kiedy jednak doszło do

butów klasy „Lux”, pomknęło wzdłuż stołu „Z czego?”. I było to pytanie jak najbardziej uzasadnione.

Darujmy sobie wyliczanie, o ile w tym roku ma wzrosnąć produkcja obuwia ogółem, o ile wartość dostaw na rynek krajowy i na eksport, jak w stosunku do zwiększonych zadań wzrosnąć ma zatrudnienie i dlaczego zmniejszy się wartość produkcji garbarni. Nie ma powodu wątpić, że „zadania zakładają dalszą dynamikę wzrostu i doskonalenia produkcji”. Ważne zaś wydaje się inne stwierdzenie: „Ustalając zadania społeczno-gospodarcze na rok 1980, z jednej strony odnosiliśmy je do pomyslnych wyników roku ubiegłego, z drugiej — musieliśmy brać pod uwagę nowe uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne, zwłaszcza w zakresie zaopatrzenia surowcowo-materiałowego oraz koniunktury, podaży i popytu na rynkach zagranicznych i w kraju. Nieustanny wzrost cen na surowce i materiały importowane z II obszaru płatniczego oraz ograniczone możliwości zakupu niektórych artykułów, narzucają konieczność szukania nowych rozwiązań technicznych i technologiczno-organizacyjnych w produkcji oraz dostosowywania profilu asortymentowego do aktualnych warunków”.

Pełniejsze uzasadnienie pytania „Z czego?”, znalazło się w koreferacie Prezydium KSR:

„Wieloletnie doświadczenia wskazują, że załoga potrafi wykonać powierzone jej zadania, jeśli będą zapewnione rytmiczne dostawy materiałów. Ale już na początku roku wiemy, że limit skór wierzchowych, przyznany nam przez zjednoczenie, jest niższy od faktycznych potrzeb o blisko 200 tysięcy metrów kwadratowych. Podobnie przedstawia się sytuacja z limitem podszepek i skór twardych. Praktycznie dotychczas nie ma pokrycia materiałowego na 800 tysięcy par obuwia. Dlatego też chcielibyśmy usłyszeć wyjaśnienia, w jaki sposób zamierza się pokryć niedobory materiałowe”.

W dyskusji też powtarzano — możemy zrobić, ile i jak dyrekcja proponuje, ale musimy mieć materiały i surowce. Tymczasem brakuje spodu, brakuje elementów z kooperacji, brakuje kartonów...

Wyjaśnienia udzielone na ten temat przedstawicielom załogi nie we wszystkich szczegółach było jednoznaczne i jasne. Owszem, zdecydowanie, zobowiązując minister powiedział o skórkach. Podstawowych materiałów nie zabraknie. Weryfikacja normy i wzory, przyczynając nieko rozpasanie pczarynkowych odbiorców, zwiększając wreszcie też import, zapewnił pokrycie potrzeb na skórkę. Ze środkami pomocniczymi (uwaga, jest to wyjątkowo myląca nazwa; od tych „pomocniczych” środków w ogromnej mierze zależy wzornictwo i jakość obuwia) sytuacja jest o wiele mniej jasna. Pewne są tylko dostawy na pierwszy kwartał, i to tylko dostawy z importu. Pertrakcje z rodzimym przemysłem chemicznym jeszcze trwają i wiadomo że nie są to pertrakcje łatwe. Tłuszcze techniczne, barwniki, opakowania... Tu znów półszept: — Dobre, że przynajmniej szczerze się o tym mówi.

KSR Radomskich Zakładów Przemysłu Skózanego „Radokór” przejął plan na rok 1980 w wersji przedłożonej przez dyrekcję. Równocześnie zobowiązała swoje prezydium do „szczególnie wnikliwego” rozpatrzenia wniosków przedstawionych przez ministra i upoważniła prezydium do odpowiedniej zmiany wskaźników w razie stwierdzenia realności proponowanych przez niego przedsięwzięć. Komentarz nie było. Ktoś tylko zauważył, że ostatnia przerwa była jedyną, która wydłużyła się znacznie poza zapowiedziane dziesięć minut.

MŁODZI EKONOMIŚCI O RYNKU

MŁODZI ekonomiści coraz częściej podejmują się analizy trudnych problemów nurtujących naszą gospodarkę. W ostatnim okresie zajęli się jednym z kluczowych zagadnień, a mianowicie funkcjonowaniem rynku. Rezultaty swoich dociekań, poparte niejednokrotnie wynikami przeprowadzonych badań empirycznych, zaprezentowali na dwudniowej konferencji naukowej „Młodzi ekonomiści o rynku”, która odbyła się 22 i 23 stycznia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Organizatorzy, czyli Ogólnopolska Rada Młodych Pracowników Nauki SZSP i SGPIŚ, zamierzali poprzez tę inicjatywę włączyć młodych ekonomistów w nurt dyskusji przed VIII Zjazdem PZPR.

W konferencji wzięło udział około 60 asystentów i adiunktów, którzy reprezentowali środowiska młodych naukowców skupionych w 12 szkołach wyższych na terenie całego kraju.

Konferencję otworzył rektor SGPIŚ — prof. dr hab. Stanisław Nowacki, wykład inauguracyjny dotyczący znaczenia i funkcji rynku w gospodarce socjalistycznej wygłosił prof. dr hab. Wojciech Wrozek.

W trakcie spotkania zaprezentowano około 25 referatów. Kwestie w nich poruszone były następnie dyskusowane w czterech grupach tematycznych.

W pierwszej dyskusji toczyła się wokół pojęcia rynku i jego funkcji w gospodarce socjalistycznej. Analizowano zależności między rynkiem a konsumpcją, zastanawiając się, w jakim stopniu ma się ona realizować automatycznie, a w jakim poprzez cele społeczne. Rozpatrywano również stan występującej nierównowagi szukając mechanizmów, które umożliwiłyby zbliżenie się w kierunku rynku równowazowego. Postulowano opieranie decyzji na szczeblu makro i mikro na efektywności społecznej, podkreślając jednocześnie konieczność wyraźniejszego precyzowania celu. Podkreślano, że nawet przy najlepszym rozwoju gospodarczym niedozowna jest akceptacja społeczna.

Dyskusja w drugiej grupie, dotycząca metod badania rynku, toczyła się w dwóch kierunkach: określenia metodyki oraz zakresu i warunków jej wykorzystania. Sformułowano pogląd, że o ile pod względem metod sytuacja w Polsce jest zadowalająca, to między teorią a jej wykorzystaniem w praktyce istnieją duże dysproporcje. Zajmowano się też problemem niedostawiania cech produktów do potrzeb konsumentów, będącego rezultatem małego zainteresowania przedsiębiorstw przemysłowych wynikami badań rynkowych. Taki stan jest, zdaniem ekonomistów, następstwem istniejącego systemu zarządzania, który nie zmusza przedsiębiorstw do interesowania się potrzebami rynku i nie wpływa na podniesienie jakości produktów.

W III grupie rozpatrywano powiązania między konsumpcją a dynamiką rozwoju społeczno-gospodarczego. Dyskutowano wokół funkcji rynku w realizacji modelu konsumpcji, stwierdzając, że występujące obecnie deformacje konsumpcji są wynikiem żywołowego jej rozwoju. Rozpatrywano model konsumpcji w powiązaniu z procesami rozwoju społeczno-gospodarczego postulując optymalizację podziału dochodu narodowego między akumulacją i konsumpcją.

W kolejnej grupie tematycznej dyskusja dotyczyła uwarunkowania sytuacji rynkowej w kraju ze strony produkcji i handlu zagranicznego. Zastanawiano się nad kwestią dokonywania wyboru między rynkiem wewnętrznym a zagranicznym, przy występowaniu ostrych deficytów towarowych na obu tych rynkach. W grupie tej dyskutowano również na jakości produktów, podkreślając bezradność konsumentów i handlowców w egzekwowaniu jej od producentów. Zastanawiano się nad doborom instrumentów, które przy istniejącym rynku producenta wpłynęłyby na jej poprawę. Podkreślano duże różnice występujące w strukturze preferencji cech użytkowych produktów, w ocenie konsumentów i producentów. Przedstawiono wyniki badań, przeprowadzonych w 9000 gospodarstwach domowych, wykazujących, jak duża jest niewiedza producentów w tym zakresie, jak często ich działania, zmierzające do ulepszenia cech użytkowych zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego są rozbieżne z potrzebami klientów.

Młodzi ekonomiści podkreślali w swoich wypowiedziach, że mają niewielkie możliwości prezentowania swojego stanowiska i wyników przeprowadzonych badań, które częściej powinny być brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji gospodarczych.

Konferencję podsumował prof. dr hab. Kazimierz Boczar, podkreślając dużą trafność doboru tematu ogólnopolskiego spotkania, w chwili gdy sytuacja rynkowa stała się jednym z najbardziej palących problemów polityki społeczno-gospodarczej. Stwierdził, że zarówno w wygłoszonych referatach, jak też w burzliwej niejednokrotnie dyskusji młodzi ekonomiści dowiedli swojej dojrzałości i umiejętności trafnej analizy zjawisk.

EWA ADAMKIEWICZ

aktualności

GRUDNIOWE PRZYSPIESZENIE

Grudzień ub.r. przyniósł pewne przyspieszenie tempa wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu (do 3,8 proc., a w przeliczeniu na porównywalny czas pracy do 7,6 proc.). Nie wystarczyło to jednak dla nadrobienia opóźnień z poprzednich miesięcy. W skali rocznej zarówno tempo wzrostu produkcji sprzedanej ogółem, jak i produkcji rynkowej oraz eksportowej jest niższe niż w założeniach planu.

Przyspieszenie tempa wzrostu produkcji sprzedanej w grudniu ub. r. wskazuje, że pomyślnie powinno się ono ukształtować w pierwszych miesiącach br. Wzmoczonej natomiast uwagi wymaga w br. kształtowanie plac w przemyśle. W grudniu 1979 r. osobowy fundusz plac pracowników przemysłu był bowiem o ok. 11 proc. wyższy niż w grudniu 1978 r. (Sb)

SYTUACJA ENERGETYCZNA

Napięcia w sytuacji energetycznej w grudniu ub.r. uległy złagodzeniu. Produkcja energii elektrycznej była bowiem o 1,8 proc. wyższa niż przed rokiem, a średnie ograniczenia odbiorców zmalały z 1200 MW w grudniu 1978 r. do 140 MW w grudniu 1979 r. Ograniczenia odbiorców przemysłowych występowały tylko przez 6 dni, a ograniczenia drobnych odbiorców przez 2 dni. Stopień zasilania „20” miał miejsce w grudniu jednego dnia wieczorem i jednego dnia rano, podczas gdy w listopadzie występował w ciągu 7 dni wieczorem i 4 dni rano, a w październiku — 20 dni wieczorem i 17 dni rano.

Istotnym czynnikiem złagodzenia napięć w sytuacji energetycznej, o-

bojk wzrostu produkcji energii elektrycznej w grudniu ub.r., było zdecydowane pogłębienie reżimu oszczędności. Ważne jest więc, aby w roku bieżącym we wszystkich jednostkach gospodarki uspołecznionej nastąpiło dalsze zaktywizowanie przedsięwzięć zmierzających do oszczędności energii. (Sb)

SPRZEDAŻ DETALICZNA

Tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów w grudniu 1979 r. uległo przyspieszeniu i wyniosło nieco ponad 10 proc. w porównaniu z grudniem ub. roku. Zbliżone było przy tym tempo wzrostu sprzedaży artykułów żywnościowych i nieżywnościowych. W skali roku zwraca natomiast uwagę niższe tempo wzrostu sprzedaży towarów nieżywnościowych (7,6 proc.) niż żywności i napojów alkoholowych (9,2 proc.).

Także przesunięcie w strukturze sprzedaży wskazuje prawdopodobnie na niedobory zaopatrzenia w artykuły nieżywnościowe i niezadawalające dostosowanie asortymentu ich dostaw do potrzeb rynku. (Sb)

ZMIANY W STRUKTURZE ZATRUDNIENIA

W 1979 r. średnioroczny stan zatrudnienia w przemyśle był o 23 tys. osób, tj. o 0,5 proc. niższy niż w 1978 r., a w budownictwie o ok. 16 tys. osób, tj. o 1,2 proc. niższy. Spadał też zatrudnienie w handlu (o 8,5 tys. osób, tj. o 0,8 proc.). Wydatkiem w przemyśle odnotowano natomiast w gospodarce mieszkaniowej — o 10,8 tys. osób, tj. o 6 proc., w placówkach oświaty i wychowania — o ok. 11 tys. osób, tj. o 1,5 proc. oraz w placówkach ochro-

ny zdrowia i opieki społecznej — o 20 tys. osób, tj. o 3,6 proc.

Przedstawione dane wskazują na potrzebę bliźszego przeanalizowania zasadności redukcji zatrudnienia w handlu — wobec ograniczonych tu możliwości wzrostu wydajności pracy — oraz efektywności wykorzystania wzrostu zatrudnienia w placówkach oświaty, wychowania oraz ochrony zdrowia i opieki społecznej. (Sb)

WZROST PRZEWÓZÓW

Grudzień 1979 r. przyniósł wydatny wzrost przewozów w porównaniu z grudniem 1978 r. Przewozy transportem kolejowym wzrosły o 7,7 proc., a samochodowym o 11,7 proc. Nie wystarczyło to jednak do wykonania operatywnych planów przewozów na grudzień. Do wykonania rocznego planu przewozów kolejowych zabrakło ok. 2 proc., a przewozów samochodowych — ok. 3 proc.

Realizacja zadań przewozowych nadal pozostaje więc słabym ogniwem naszej gospodarki, a postępów osiągniętych na tym odcinku pod koniec ubiegłego roku nie można uznać za zadowalające. Głównym czynnikiem o tym decydującym pozostaje nadal duża liczba technicznie niesprawnych wagonów (średnio na dobowo o 9 tys. więcej niż planowano) i samochodów ciężarowych (ok. 24 proc. ich stanu). (Sb)

SKUP ŻYWCA

W grudniu ub. r. skup żywca rzeźnego uległ pewnemu osłabieniu i był ok. 7 proc. niższy niż w analogicznym okresie poprzedniego roku. Zdecydował o tym głównie spadek skupu trzody chlewnej o ponad 10 proc.,

bydła o 3 proc. i cieląt o 50 proc. Znacznie, bo w granicach 24 proc. spadł również skup owiec. Skup drobiu wykazał natomiast słabszą niż w poprzednich miesiącach dynamikę wzrostu (o 3,6 proc.).

Również wstępne sygnały ze stycznia br. wskazują, że skup żywca rzeźnego kształtuje się poniżej poziomu z analogicznego okresu ub. roku. Ogranicza to dodatkowo i tak wysokie niezadawalające możliwości zaopatrzenia rynku w mięso i przetworzy mięsne. (Sb)

ROBOTY BUDOWLANO-MONTAŻOWE

Produkcja podstawowa przedsiębiorstw budowlano-montażowych w grudniu ub. roku uległa wydatniejszemu zwiększeniu. Była ona o 7,4 proc. wyższa niż w grudniu 1978 r. Nie wystarczyło to jednak do nadrobienia zaległości z poprzednich miesięcy i łącznie w okresie całego 1979 roku omawiana wartość produkcji była o 5 proc. niższa niż w 1978 r. przy planowanym jej zmniejszeniu o 3 proc. Równocześnie zatrudnienie w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych było w 1979 r. o 4,5 tys. osób niższe niż planowano i o ponad 18 tys. osób niższe niż w 1978 roku.

W świetle tych danych pożądaną wydaje się bliźsze przeanalizowanie, czy i w jakiej mierze przyczyną niepowodzeń w realizacji planów budownictwa są niedobory zatrudnienia. (Sb)

PASZE PRZEMYSŁOWE

Ogólnemu wzrostowi sprzedaży pasz przemysłowych w grudniu

1979 r. o 1 proc. w porównaniu z grudniem 1978 r. towarzyszył wzrost sprzedaży pasz dla indywidualnych gospodarstw chłopskich o ponad 14 proc. Zgodnie więc z przyjętymi wcześniej przez rząd założeniami, zwiększona jest sprzedaż pasz przede wszystkim w tych sektorach gospodarki rolnej, gdzie dają one największe przyrosty żywności rzeźnego. Ma to miejsce w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, gdzie pasze przemysłowe są uzupełniane w znacznej mierze paszami odpadowymi z gospodarstw domowych itp.

Zwiększona sprzedaż pasz dla indywidualnych rolników jest realizowana mimo spadku skupu zbóż od nieuspołecznionych gospodarstw rolnych z ubiegłorocznych zbiorów o ponad 30 proc. w porównaniu ze skupem ze zbiorów 1978 r. (Sb)

CZĘŚCI ZAMIENNE

Jak już informowaliśmy, rok 1979 był okresem wydatniejszego wzrostu produkcji części zamiennych do maszyn i urządzeń: ogólna wartość ich sprzedaży była o 14 proc. wyższa niż w 1978 r. i o 6 proc. wyższa niż planowano. Na niektórych odcinkach plany sprzedaży części zamiennych nie zostały jednak wykonane. Dotyczy to zwłaszcza części zamiennych do maszyn górnictwa, maszyn i urządzeń przemysłu włókienniczego oraz do urządzeń dźwigowo-transportowych w rezerwie budownictwa.

Pomimo w wielu przypadkach ponadplanowa sprzedaż części zamiennych nie oznacza, że zapotrzebowanie na nie zostało w pełni zaspokojone. Dławiący postęp w produkcji części zamiennych pozostaje więc nadal ważnym zadaniem przemysłu maszynowego. (Sb)

w interesie konsumenta

AGENCJE ZE „STARZYŃNĄ”

Pod koniec roku ubiegłego pojawiły się w stołecznych sklepach meblowych „oficjalne” tablice ogłoszeń, na których zainteresowani mogą ogłaszać chęć sprzedania bądź kupienia używanych mebli. W niektórych miastach podobne gabloty umieszcza się przy dworcach, kinach i w innych ruchliwych miejscach. Każdą taką inicjatywę chwaliłoby się...

W grudniu 1979 roku minister handlu wewnętrznego i usług wydał zarządzenie obligujące przedsiębiorstwa handlowe do otwierania agencji trudniących się kupnem i sprzedażą różnych używanych artykułów nieżywnościowych. A więc będzie można sprzedać meble, ubiory, sprzęt RTV, sprzęt gospodarstwa domowego, sportowy, itd. i równie ważne — kupić taniej niż w sklepie z wyrobami nowymi.

A więc wreszcie spełniony został postulat od lat wysuwany przez prasę i potencjalnych klientów. Korzyści z tego rodzaju instytucjonalnego pośrednictwa są oczywiste. Po pierwsze — zlagodzone zostaną niekiedy kłopoty z artykułami poszukiwanymi i brakującymi w sprzedaży. Po drugie — nie będą się marnowały sprząty (np. dla dzieci szklane wystrząsające z nart, łóżecek-kojców, płaszczy, itd.), które prawie dobrze powiewają się po strychach lub piwnicach, bądź w ogóle są wyrzucane.

Rozwój tego nowego typu agencji zależy teraz od prężności i inicjatywy terenowych przedsiębiorstw handlowych i władz lokalnych. Byłoby dobrze, by nie ociagały się zbytnio z wprowadzeniem tego novum.

MĘSKA SPRAWA

W nr. 42 z ub. roku zamieściłem krótką notatkę pt. „Kalesony krótkie, a słone”. Wytknąłem w niej brak w ciągłej sprzedaży — od wielu miesięcy — krótkich kalesonów męskich. Najbardziej zaskakujące, moim zdaniem, bawiliński kalesonów typu slipy, w ogóle nie można kupić, ukazywały się natomiast kalesony z krótką nogawką (obecnie też ich nie można dostać) w cenie dwukrotnie wyższej. Najprawdopodobniej przyczyną małych dostaw jest brak podstawowego surowca — bawełny. W tym kontekście zaprosiłem do przedprodukcji gątek z krótką nogawką, na które wychodzi dwukrotnie więcej surowca niż na slipy. Po prostu tych ostatnich byłoby dwa razy więcej.

No i nagle zaczęły nadchodzić w tej sprawie listy od Czytelników odznaczające mnie od czci i wiary.

„Autor rości sobie pretensje — pisał p. Karol Skolik z Kędzierzyna — do reprezentowania milionów rodaków w walce o slipy, zapominając, że są w Polsce mężczyźni, którzy nie noszą i nie uznają slipów, a właśnie owe kalesony krótkie. I teraz, kiedy doczekaliśmy się ich produkcji, podnosi się zarzuty o rzekome nieoszczędności. W moim imieniu proszę podziękować dostawcom, że dbają o różne gusty i potrzeby konsumentów w naszym kraju”.

— „Propagowanie takiej oszczędności — dołożył p. L. M. z Ustrzycy Dolnych — aby z takiej samej ilości surowca importowanego — którego naprawdę brakuje — wytworzyć dwa razy więcej krótkich gaci” zakrawa na to, że straciliśmy zdrowy rozsądek...”

Od dyrektora ds. handlowych Zjednoczenia Przemysłu Dzielwarskiego i Północnośląskiego, mgr. Konrada Tomaszewskiego otrzymaliśmy następujący list:

„Uprzejmie wyjaśniamy, że podjęliśmy nam zakłady produkcyjne cztery rodzaje kalesonów męskich: slipy, kalesony z krótką nogawką (o których mowa w notatce), kalesony 3/4 długości (z nogawką do połowy łydki) oraz kalesony długie. Podstawową produkcję stanowią jednak kalesony długie na zimę oraz slipy na pozostałe trzy pory roku.

Na giełdzie wiosennej przy kontraktacji na II półrocze 1979 roku Zakłady Przemysłu Dzielwarskiego „Hanka” w Legnicy zaoferowały m. in. kalesony z krótką nogawką, które handel zamówił w ilościach przekraczających 20-krotnie ofertę „Hanki”. Zamówienie zostało zrealizowane zgodnie z życzeniem handlu. Produkcja tego typu kalesonów wiąże się z większym zużyciem przędzy (w porównaniu do slipów), ma więc to swoje uzasadnienie w wyższej cenie”.

Gdyby w sklepach były wszystkie cztery rodzaje kalesonów, to można byłoby chwalić dostawców za urozmaicenie oferty. Ale w sytuacji, gdy żadnego z czterech rodzajów nie ma na rynku, to przecież... imać się chyba trzeba robienia surowców oszczędności. A list ze zjednoczenia niczego nowego nie wnosi. Nadal nie wiadomo, kiedy wyroby te znajdą się w ciągłej sprzedaży. A może należałoby ten asortyment wciągnąć na którąś z list wyrobów kontrolowanych?

A.N.-J.

DYSKRETNY UROK STARYCH MUROW

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Miasta są ładne i brzydkie, takie do których się chętnie wraca i takie, które się chętnie opuszcza. Każde jednak ma indywidualny charakter, ponieważ jest organizmem żywym rozwijającym się z pokolenia na pokolenie. Każde jest zwierciadłem epok minionych, teraźniejszych i form życia przyszłych pokoleń. Te prawdy stały się dla nas oczywiste dopiero niedawno. Jeszcze kilkanaście lat temu prawie wszyscy wybrzydaliśmy na ulicę Piotrkowską w Łodzi. Dzisiaj ten unikany zabitek zabudowy secesyjnej poddawany jest starannym zabiegom konserwacyjnym i modernizacyjnym. Dzięki temu Łódź ma swój specyficzny charakter odzyskuje własną tożsamość.

NOWOCZESNE technologie budownictwa mieszkaniowego znacznie skróciły czas stawiania budynków, ale jednocześnie upodobniły do siebie wszystkie osiedla. I właśnie stara zabudowa, przebieżenie śródmiejska, jest tym, o co powinniśmy bardzo dbać i pielęgnować. Nie tylko chodzi tu o aspekt kulturowy i historyczny, ale przecież w tych domach mieszkają ludzie, mieszczą się sklepy, punkty usługowe, placówki kulturalne i oświatowe. Im bardziej będziemy więc dbali o stare mury, tym mniejszy choć w części będzie napór na nowe mieszkania, lepsze wyposażenie miasta w sieć usługowo-handlową, której prawie wcale nie posiadają nowe dzielnice.

Szacuje się, że wydatki na remonty domów w ostatnich latach wyniosły około 16 mld zł. W latach 1971-75 różnego rodzaju naprawom poddano 160 tys. mieszkań. W latach 1976-80 wydatki na te cele wzrosły o 37 proc. Gdyby posługiwać się tylko wskaźnikami globalnymi to jest dużo. Ale potrzeby są jeszcze większe i z każdym rokiem rosną. O randze i znaczeniu modernizacji starych zasobów mieszkaniowych mówią również Wytyczne na VIII Zjazd PZPR.

Stan posiadania i potrzeby

W miastach znajduje się ponad 6,1 mln mieszkań. W ostatnich latach — według danych GUS — roczny przyrost zasobów mieszkaniowych wynosił około 3,7 proc. Największym zarządcą tej substancji mieszkaniowej pozostają nadal urzędy miejskie, posiadające około 30 proc. zasobów. Spółdzielczość mieszkaniowa ma 25 proc. mieszkań, zakłady pracy około 12 proc. Własność prywatna, a więc budynki jednorodzinne stanowią około 19 proc. miejskich lokalów mieszkalnych. Natomiast około 11 proc. mieszkań znajduje się w prywatnych budynkach czynszowych. Bardzo ciekawie przedstawia się rozmieszczenie terytorialne głównych gestorów zasobów mieszkaniowych. Na terenach północnych i zachodnich dominują lokale urzędów miejskich. Ślask to przede wszystkim mieszkania będące w gestii zakładów pracy. Prywatne budynki czynszowe skupiają się głównie w Polsce centralnej i południowo-wschodniej. Natomiast budownictwo indywidualne jest typowe dla małych miast.

Prawie 42 proc. mieszkań powstało w miastach przed 1944 rokiem. Żyje w nich około 7 mln osób. Z ogólnej liczby lokalów — 6,1 mln — około 30 proc. to mieszkania o pełnej konstrukcji stropów, milion nie posiada instalacji wodociągowej, 2 miliony nie ma splukiwanych urządzeń sanitarnych, a ponad 2,3 mln nie jest wyposażone w łazienki.

W najlepszej sytuacji jest spółdzielczość mieszkaniowa, będąca zarządcą stosunkowo młodych budynków, wymagających niewielkich napraw bieżących. Natomiast stare domy urzędów miejskich w 45 proc. wymagają intensywnych zabiegów remontowych i modernizacyjnych. Prywatne posesje czynszowe zostały w całości wybudowane przed 1944 rokiem i odznaczają się bardzo niskim standardem i wyposażeniem. Cała ta substancja wymaga ciągłych napraw bieżących i remontów kapitalnych.

Z badań przeprowadzonych w Instytucie Kształtowania Środowiska wynika, że około 20 proc. istniejących zasobów mieszkaniowych ze względu na wiek i niski standard wyposażenia kwalifikuje się do modernizacji, a ponad milion lokalów do wyburzenia. Przy tym potrzeby w tym względzie stale rosną. Szacuje się, że w latach 1981-85 tylko sama modernizacja powinna stanowić 30 proc. zadań nowego budownictwa, biorąc pod uwagę niezbędny potencjał produkcyjny i zapotrzebowanie na materiały budowlane.

Tymczasem z kontroli przeprowadzonej przez NIK widać, że nakłady na roboty budowlane związane z remontami generalnymi i modernizacją budynków mieszkalnych administrowanych przez terenowe organy administracji państwowej w latach 1976-78 utrzymywały się na prawie niezmienionym poziomie — około 5,3 mld złotych. Co to oznacza? W tym międzyczasie znacznie wzrosły ceny materiałów budowlanych i usług remontowych, wzrosły płace. A więc za tę samą sumę pieniędzy można po prostu naprawić mniejszą liczbę mieszkań. Stąd m. in. występują znaczne różnice między wykonaniem planów w ujęciu finansowym i rzeczowym. W 1978 r. w województwie skierniewickim plan rzeczowy wykonano w 56,1 proc., a finansowy w ponad 82 proc., w woj. sieradzkim w 42,5 proc. i 77,1 proc.; w woj. bydgoskim 68,9 proc. i ponad 101 proc.; w woj. leszczyńskim — 60 proc. i ponad 102 proc.

Brak jest dostępnych danych za rok ubiegły, ale sądząc po zimie 1979 roku sytuacja na pewno nie była lepsza; a wręcz pogorszyła się. Wystarczy przypomnieć, że wskutek złych warunków atmosferycznych trzeba było wymienić dachy w 33 tys. budynków. Zadania wykonane, co prawda w 95 proc., ale roboty trwały jeszcze w grudniu ub.r.

W samej tylko Warszawie na najbardziej niezbędne remonty kapitalne potrzeba rocznie około 1 mld złotych, a przyznane nakłady na potencjał wykonawczy wynosząza ledwie 400 tys. złotych. Chcąc uchronić stare budynki stolicy przed całkowitą dekapitalizacją, nakłady na potencjał wykonawczy w latach 1976-1985 powinny wynosić około 15 mld złotych. Rocznie należałoby wymienić instalacje centralnego ogrzewania w 200 budynkach. Dobrze, jeśli zabiegi takie wykonuje się w 12 domach. W tym roku mia to być 27 posesji. Mieszkańców prawie 3300 lokalów należałoby natychmiast wykwatować, ponieważ ich obecne warunki mieszkaniowe zagrażają zdrowiu i życiu. Z racji samych remontów kapitalnych w stołecznym województwie potrzeba rocznie 300-400 mieszkań. W 1978 roku otrzymano za ledwie 64 lokale, a w roku ubiegłym ponad 40. Na placu Konstytucji kuchnie gazowe zostały urzędowo zaplombowane ze względu na niedrożność kanałów wentylacyjnych. Mieszkańcy na własną rękę zrywają plomby, ale w każdej chwili grozi to wybuchem i nieobliczalnymi konsekwencjami.

Przyznajmy W zafascynowaniu wznoszeniem nowych bloków, trochę na uboczu pozostały sprawy związane z utrzymaniem na odpowiednim poziomie używalności starych zasobów mieszkaniowych, a więc remontów kapitalnych, modernizacji i napraw bieżących.

Przed wszystkim za mały jest potencjał wykonawczy przedsiębiorstw budownictwa komunalnego — głównych wykonawców remontów i napraw. W dodatku przeważająca część swych zdolności produkcyjnych jednostki te przeznaczają na szereg innych inwestycji planu terenowego — infrastruktura techniczna, lokale użyteczności publicznej, budowa dróg itp. Stąd udział tych przedsiębiorstw w remontach generalnych budynków w 1978 roku wyniósł za ledwie 56 proc. Z badań Najwyższej Izby Kontroli wynika, że np. Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Toruniu około 25 proc. własnego potencjału budowlanego angażowało na rzecz obcych zleceniodawców. Również niektóre spółdzielnie mieszka-

niowe przyjmowały zlecenia nie związane z utrzymaniem zasobów mieszkaniowych w należytym stanie technicznym lub poprawę warunków mieszkaniowych. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Radomsku w ramach „poprawy warunków mieszkaniowych” wybudowała 91 garaży i rozpoczęła budowę dalszych 36, a Mieleska Spółdzielnia Mieszkaniowa ok. 75 proc. własnego potencjału budowlanego wykorzystywała do robót o charakterze inwestycyjnym na rzecz obcych zleceniodawców.

Wykonawcy remontów i napraw bronią się przed tymi robotami. Są one bowiem pracochłonne i uciążliwe, brakuje materiałów budowlanych. O wiele łatwiej jest przyjmować zlecenie na inwestycje nowe, budowanie na podstawie, bowiem w rozliczeniach z jednostką nadrzędną nadal panuje „król przerób” — im droższe materiały, a roboty mniej pracochłonne, tym lepiej. Ale są w tym i pewne racje. Kierowanie potencjału wykonawczego na inwestycje nie związane z remontami mieszkań występuje przede wszystkim w nowych województwach, a więc na terenach gdzie zaniedbania w infrastrukturze technicznej, układach komunikacyjnych rozwoju sieci handlowo-usługowej są duże. Można rozumieć intencje władz terenowych, które chcą te dysproporcje szybko wyrównać. Z drugiej jednak strony, dzisiejsza bezrobocie w gospodarowaniu starymi zasobami, jutro, odeszły się ze zwołaną siłą, będzie wielokrotnie drożej kosztowała, a pewne rzeczy mogą zostać stracone na zawsze.

Niektóre roboty remontowo-budowlane zlecane są jednostkom gospodarki nie uspołecznionej. W wielu przypadkach pozostawia się jednak wykonawców bez jakiegokolwiek kontroli. Jeden z oddziałów Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Jeleniej Górze zapłacił jednostce nie uspołecznionej 0,5 mln złotych, za roboty, które nie zostały wykonane. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Uście zapłaciło rzemieślnikowi o 123 tys. złotych więcej niż przewidywał kosztorys za malowanie tynków. W rachunku podano sześćkrotnie większe zużycie farb akrylowych niż w rzeczywistości.

W licznych przypadkach — jak stwierdza cytowana już kontrola NIK — terminy remontów generalnych są wielokrotnie przesuwane, co prowadzi do całkowitej dekapitalizacji obiektu. lub znacznie podraża koszty napraw. Między innymi czas naprawy budynku przy ul. Kasprzycza 28 w Olsztynie zgodnie z obowiązującymi cyklami normatywnymi nie powinien przekraczać 165 dni, a trwał 457. Remont kapitalny posesji przy ul. Sienkiewicza 4 w Słupsku planowany był do wykonania w ciągu roku, a przedłużał się do trzech lat. Dom przy ulicy Świerczewskiego 11 w Częstochowie naprawiano o 798 dni dłużej od ustalonego cyklu normatywnego. Jednocześnie nakłady na remonty, dość często są zbliżone do kosztów budowy takich samych nowych budynków, a nawet wyższe, choć znów została wydana odpowiednia instrukcja. Mówi ona, że remont kapitalny budynku jest odpłacalny, jeśli jego koszt nie przekracza 75 proc. nowego identycznego obiektu.

Podobnie jest z naprawami bieżącymi. W 1978 roku nakłady na te zabiegi wyniosły ponad 4,5 mld złotych i były wyższe o 10,6 proc. od planowanych. Jednak w wielu przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej pieniądze przeznaczone na remonty bieżące są wydawane niezgodnie z ich przeznaczeniem. Chodzi o to, aby móc się rozliczyć z finansowego wykonania planu przed jed-

nostką nadrzędną. Jest to po prostu trwonienie groza społecznego. W niewielkim tylko zakresie wykonywano najbardziej niezbędne roboty dekarskie, blacharskie, zdruśskie. W Rejonowym Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Stargardzie Szczecińskim udział robót dekarskich, mimo wielu nie usuniętych uszkodzeń, stanowił za ledwie 12 proc. remontów bieżących. W Zielonej Górze naprawy wymagało 505 dachów, a w 1978 roku naprawiono tylko 90. Do PGKiM w Białogardzie w latach 1977-78 wpłynęło około 1500 zgłoszeń o usunięcie uszkodzeń uniemożliwiających normalną eksploatację mieszkań, z czego nie usunięto 600. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Kościanie 76 proc. rocznych nakładów na naprawy przeznaczyła na malowanie elewacji budynków.

Osobnym zagadnieniem jest opieka nad prywatnymi budynkami czynszowymi objętymi publiczną gospodarką lokalami. W budynkach tych znajduje się około 660 tys. mieszkań. Prawie 40 proc. posesji nie ma urządzeń wodno-kanalizacyjnych. Od 1959 roku remonty kapitalne wykonywane są ze środków państwowych, ponieważ czynsze za te mieszkania — nie pokrywają nawet wydatków na naprawy bieżące. Według ustaleń Najwyższej Izby Kontroli nakłady państwa na naprawy i modernizację domów czynszowych w latach 1959-1978 wyniosły około 14 mld złotych. Jednak stan techniczny tych obiektów jest nadal zły, gdyż większość środków finansowych przeznaczona była na roboty związane z usuwaniem uszkodzeń zagrażających bezpieczeństwu mieszkańców.

Wiele do zyczenia pozostawia sama organizacja i zarządzanie remontami i naprawami, co przy ograniczonych środkach finansowych i braku właściwego potencjału wykonawczego jeszcze bardziej przyczynia się do dewastacji zasobów mieszkaniowych. W większości miast osiedlami mieszkaniowymi, mimo wydania w tej sprawie wytycznych Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz CZSMB, administrują dwa, a nawet więcej zarządy. Nierzadko zdarza się, jak np. w jednym z osiedli w Szwedzku, że występuje trzech administratorów: Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Spółdzielnia Mieszkaniowa i Cementownia, a w Kozienicach — czterech: PGKiM, Spółdzielnia Mieszkaniowa, Elektrownia i Fabryka Mebli. Nie są to wcale przypadki odosobnione. Można nawet zaryzykować, że taka struktura organizacyjna przeważa w większości naszych osiedli mieszkaniowych.

Stawka na modernizację

W Wytycznych na VIII Zjazd PZPR czytamy m. in.: „W najbliższym pięcioletnim oddanych zostanie do użytku z inwestycji i modernizacji około 1,7 mln mieszkań o wysokim standardzie, w tym 150 tys. z modernizacji starych zasobów (...). W rezultacie około 1700 tys. rodzin otrzyma mieszkania nowe, bądź zmodyfikowane, a blisko 2 mln rodzin poprawi swą sytuację mieszkaniową dzięki zmniejszeniu zagęszczenia. Zwiększona zostanie pomoc materiałowa i kredytowa dla indywidualnego budownictwa mieszkaniowego, a także dla modernizacji mieszkań”.

A więc modernizację starych zasobów mieszkaniowych uznano za bardzo ważny problem społeczny. Znalazło to odbicie w Wytycznych na VIII Zjazd Partii. Zagadnieniu temu nadano rangę społeczno-polityczną. Z pewnością dzięki temu usuniętych zostanie wiele barier,

zwiększy się pula materiałów budowlanych przeznaczonych na te cele, wzrośnie potencjał przerobowy wykonawców tych prac. Równocześnie zwiększy się odpowiedzialność władz terenowych za realizację programu modernizacyjnego.

Jakie są uwarunkowania pomyślanej realizacji tego programu?

Modernizacja jest zabiegiem skomplikowanym. W szczegółowym programie opracowanym w Ministerstwie Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska mówi się o tym, że zabieg modernizacyjnym poddane zostaną nie tylko pojedyncze budynki lecz całe dzielnice. Są to przeważnie śródmieścia miast, a więc przede wszystkim centra handlowo-usługowe, skupiska placówek kulturalnych i oświatowych. Nie chodzi więc tylko o wykwaterowanie mieszkańców, ale o znalezienie pomieszczeń zastępczych dla sklepów, punktów usługowych, kin, teatrów, kawiarni itp. Wzrasta więc zapotrzebowanie na budownictwo towarzyszące, które i tak nie jest najmniejszą stroną inwestycji mieszkaniowych.

Ponieważ modernizacja wkracza do całych dzielnic, zakres robót jest bardzo zróżnicowany. Będą to inwestycje zupełnie nowe, np. budownictwo plombowe, roboty związane z uzbrojeniem terenów, bo np. prawie połowa istniejących zasobów mieszkaniowych w kraju nie ma centralnego ogrzewania, instalacje gazowe w miastach mniejszych należą do rzadkości. Wreszcie sam poziom wyposażenia technicznego lokali mieszkalnych w starych zasobach odbiega od średniej krajowej — brak łazienek, splukiwanych urządzeń sanitarnych itp. Aby dorównać do tego standardu trzeba będzie gruntownie przebudowywać stare lokale.

Część mieszkańców będzie mogła powrócić do swych dawnych mieszkań, ale sporo budynków należy wyburzyć. Chodzi o tzw. posesje z podwórkami-studniami, gdzie mieszkania są ciemne, bez słońca. Szacuje się, że z tego tytułu należałoby wyburzyć około 150 tys. mieszkań.

W Warszawie np. modernizacji ma być poddane 15 tys. mieszkań. Istnieją już plany i dokumentacja renowacji ulicy Rutkowskiego, a nawet całych kwartałów: Noakowskiego — Polna — Koszykowa. Hoża — Mokotowska — Wilcza. Realizacji tych zamierzeń determinuje brak potencjału wykonawczego i brak mieszkań na wykwaterowanie.

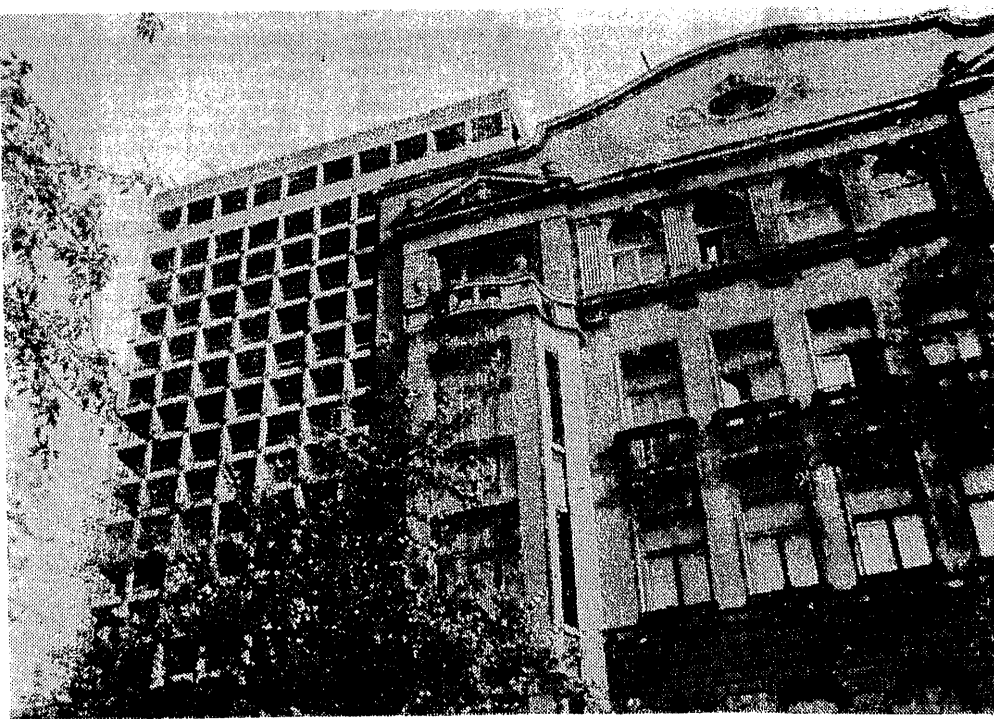
Z racji modernizacji na wykwaterowanie w stołecznym województwie potrzeba około 4000 mieszkań. Niedostatek potencjału budowlanego próbuje się łączyć w różny sposób. Od 1973 roku w przedsiębiorstwach gospodarki mieszkaniowej zniesiono podział środków na remonty kapitalne i bieżące, wprowadzając jedno źródło finansowania wszystkich napraw. Od 1978 roku z tego samego źródła finansowana jest również działalność modernizacyjna, bez potrzeby uzyskiwania odrębnych limitów. Sama idea jest słuszną, ale przy szczupłości środków finansowych prowadzi do znacznych dysproporcji w podziale nakładów — rezygnuje się z niezbędnych napraw bieżących lub remontów kapitalnych na rzecz modernizacji, albo jest odwrotnie.

Przeważająca większość budynków przeznaczonych do modernizacji pochodzi z XIX wieku, a więc jest pod ochroną konserwatorów. Roboty wykonywane powinny być przez specjalistów budowlanych wysokiej klasy, aby nie naruszyć charakteru posesji. Tych, niestety, brakuje. W sukcesie mogą przysięść Pracownicy Konserwacji Zabytków, ponieważ same zatrudniają za ledwie 2,5 tys. osób. A przed PKZ stoi zadanie renowacji Krakowa, Zamościa, Sandomierza.

Problemem jest co niemiara. Władze terenowe narzekają na brak potencjału budowlanego, niski stopień mechanizacji robót, niedostateczne dostawy materiałów. Jest to prawda. Są w tym spore kłopoty. Ale najłatwiej tłumaczyć się tzw. trudnościami obiektywnymi.

We wszystkich województwach mamy dokładne plany realizacji programu budownictwa mieszkaniowego. Z tych planów władze terenowe są rozliczane. I słusznie. Program budownictwa mieszkaniowego ma duże znaczenie społeczne i jego pomyślna realizacja należy do najważniejszych zadań naszej gospodarki. Ale w wielu przypadkach zapomina się, że integralną częścią tego programu jest właściwa gospodarka starymi zasobami mieszkaniowymi. W końcu i nowe bloki będą kiedyś stare, wymagające napraw i remontów. Rzecz nie sprowadza się więc wyłącznie do braku pieniędzy. Biorąc pod uwagę koszty szczegółowe badania NIK, ci sami narzekający wykonawcy, nie wiadomo, czy z aprobatą władz terenowych, czy bez niej, często wydrukują fundusze w nieracjonalny sposób.

Problem nie tkwi tu w złotych kach, ale w tym, jak je rozsądnie wykorzystywać. Nie ma właściwie wojewódzkich programów utrzymania i ochrony zasobów mieszkaniowych, brakuje rozeznania, jakie są potrzeby na poszczególne rodzaje remontów i napraw, nie sprawuje się prawie żadnej kontroli nad inwestorami i wykonawcami tych prac. Przede wszystkim zaś nie ma wykonawców, których rozliczamy się rygorystycznie z remontowych zobowiązań. W naszym przemyśle mieszkaniowym wśród innych luk, luka materiałowa obejmująca te wszystkie wyroby, które potrzebne są wykonawcom remontów, jest najgłębsza. I to jest smutna rzeczywistość, wskazująca na brak troski i niegospodarskie podejście do tych spraw. A zły to gospodarz, który pozwala na zubożanie swego stanu posiadania. Ale problem remontów i modernizacji jest nie tylko sprawą władz lokalnych, ale problemem społecznym, sprowadzającym się do jakości i poziomu życia.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PRODUKCJA TOWAROWA GOSPODARSTW CHŁOPSKICH

ALINA MAŁGORZATA ZEGAR

Od ponad dwóch lat Bank Gospodarki Żywnościowej prowadzi ewidencję wartości produktów rolnych sprzedawanych przez rolników indywidualnych jednostkom gospodarki społecznej. Na podstawie ewidencji odnoszącej się do 1978 r. opublikowano dane dotyczące odsetka gospodarstw bez produkcji towarowej oraz wielkości sprzedaży w gospodarstwach poszczególnych grup obszarowych. Dane te, a zwłaszcza wysoki odsetek gospodarstw bez produkcji towarowej (16,7 proc.) wzbudziły wówczas zaniepokojenie opinii publicznej i specjalistów. Odsetek gospodarstw bez produkcji towarowej według danych BGŻ był ponad trzykrotnie wyższy niż wykazywały to badania prowadzone przez Instytut Ekonomiki Rolnej w 1975 r. (5 proc.).

PONIEWAŻ problem jest istotny, podjęto w IER próbę weryfikacji danych BGŻ. Podstawą są badania ankietowe w 194 wsiach, dotyczące rodziny i gospodarstwa rolnego, przeprowadzane przez IER co trzy lata. Materiał porównawczy stanowiły dane o wartości produkcji towarowej gospodarstw, uzyskane z ankiety IER oraz analogiczne dane z kart ewidencyjnych rolników w bankach spółdzielczych. Dotyczy one wartości produkcji towarowej w cenach bieżących, uzyskanej przez ogół gospodarstw w tych samych 194 wsiach i w tym samym czasie, tj. w roku gospodarczym 1977/78. Dane BGŻ odnoszą się do produkcji sprzedanej na rynku społecznym, natomiast dane IER dają możliwość określenia rozmiarów produkcji towarowej sprzedanej na rynku społecznym i prywatnym. Porównaniem objęto dwie sprawy: występowanie gospodarstw bez produkcji towarowej oraz wartość produkcji towarowej.

Kto naprawdę nie sprzedaje

Banki spółdzielcze prowadzą we wsiach badanych przez IER ewidencję sprzedaży produktów na rynku społecznym przez 16 567 gospodarstw. W tym gospodarstwach bez produkcji towarowej stanowią około 13 proc. Szczegółowa analiza tej grupy gospodarstw wykazała, iż blisko połowa z nich istnieje jedynie formalnie).

Oznacza to, że urzędy gmin dokonały wymiaru składek emerytalnych, a w ślad za tym banki spółdzielcze złożyły karty ewidencyjne również dla gospodarstw, których w rzeczywistości nie ma. Nie wpływały więc od nich dowody sprzedaży, nie było zapisów w kartach ewidencyjnych i gospodarstwa te zaliczono do grupy bez produkcji towarowej. Dane ankietowe nie dają możliwości przesłania wszystkich sytuacji, które doprowadziły do założenia kart ewidencyjnych dla gospodarstw istniejących jedynie formalnie, niemniej jednak niektóre z nich udało się odtworzyć.

Najczęściej jedno gospodarstwo traktowano jako dwie (lub więcej) odrębne jednostki. Następowo to zwykle w przypadkach, gdy ziemia była własnością więcej niż jednej osoby (np. męża i żony, rodzeństwa, rodziców i dzieci itp.). Dokonywano wówczas wymiaru więcej niż jednej składki emerytalnej, co w konsekwencji powodowało założenie kilku kart ewidencyjnych. Jeżeli produkty rolne sprzedawane były na nazwisko jednej osoby z rodziny, wówczas dowody sprzedaży rejestrowano na jednej karcie ewidencyjnej. W konsekwencji pozostali członkowie rodziny traktowani byli jako właściciele gospodarstw bez produkcji towarowej (20 proc. przypadków).

Inną grupę stanowiły gospodarstwa tych osób, które już przekazały ziemię państwu za rentę, odprowadzały inne osobie lub wstąpiły do spółdzielni produkcyjnej (15 proc. przypadków).

Odrębną grupę stanowili użytkownicy gospodarstw o powierzchni mniejszej niż pół ha, którym wymierzono składkę emerytalną z większego obszaru. W statystyce banków spółdzielczych gospodarstwa te figurują jako nie sprzedające produktów rolnych (ok. 14 proc. przypadków). Gospodarstwa te nie powinny być traktowane — zgodnie z danymi IER — do ewidencji BGŻ.

Pozostałych sytuacji (51 proc. przypadków) nie udało się rozpoznać, ponieważ właściciele gospodarstw nie figurują — według danych IER — jako właściciele badanych wsi. Sądzi się, że zamieszkują oni w sąsiednich wsiach lub gminach i są prawdopodobnie ujęci w ewidencji innych banków spółdzielczych.

Można przypuszczać, że podobne przeoczenia dotyczą także innych gospodarstw ewidencjonowanych przez BGŻ. Uporządkowanie formalnoprawnego stanu gospodarstw —

a także przedsięwzięcie jest konieczne — spowoduje istotne zmniejszenie odsetka gospodarstw bez produkcji towarowej, średnio z 13 do 8 proc., a w poszczególnych makroregionach następująco:

Odsetek gospodarstw bez produkcji towarowej według BGŻ

Makroregiony	Dane surowe		Dane skorygowane
Środkowo-zachodni	9,3	6,4	
Środkowy	7,4	3,3	
Środkowo-wschodni	9,9	4,9	
Południowo-wschodni	11,6	7,2	
Południowy	20,3	15,4	
Południowo-zachodni	19,7	17,2	
Północny	11,8	8,9	
Północno-wschodni	8,4	3,9	

Zakres przeprowadzonej korekty był największy w środkowej i wschodniej części kraju, gdzie odsetek gospodarstw bez produkcji towarowej uległ zmniejszeniu mniej więcej o połowę. Świadczy to o nieuporządkowanym stanie formalnoprawnym gospodarstw w wielu gminach w tej właśnie części kraju.

Według danych IER, nie sprzedawało swoich produktów na rynku społecznym 4 proc. gospodarstw. W poszczególnych makroregionach odsetki te były następujące: środkowo-zachodni — 1,8 proc., środkowy — 1,6 proc., środkowo-wschodni — 0,7 proc., południowo-wschodni — 3,8 proc., południowy — 10,7 proc., południowo-zachodni — 8,5 proc., północny — 2,4 proc., północno-wschodni — 2,1 proc.

Mimo tych rozbieżności istnieje zgodność danych BGŻ i IER co do struktury obszarowej gospodarstw i rozmiaru zjawiska na układzie regionalnym. Według obu źródeł największą część gospodarstw nieterowarowych koncentruje się w grupie o najmniejszych obszarach i najczęściej występują one w regionach najbardziej uprzemysłowionych.

Wartość produkcji

Zarówno dane BGŻ jak i IER wskazują, iż udział poszczególnych grup gospodarstw w ogólnej wartości produkcji sprzedanej na rynku społecznym jest proporcjonalny do ich udziału w zasobach użytków rolnych (tabela 2).

Udział poszczególnych grup gospodarstw w wartości produkcji sprzedanej na rynku społecznym

Wyszczególnienie	Udział w wartości produkcji według:		Udział grup gospodarstw w powierzchni użytków rolnych (według IER)
	BGŻ	IER	
Razem	100,0	100,0	100,0
0,5—2	4,7	4,9	3,8
2—5	15,7	17,0	16,2
5—10	33,5	34,0	34,8
10 i więcej	46,1	44,1	45,2

Na skutek braku danych ze strony BGŻ, w zbiorowości badanej przez IER pominięto — dla celów niniejszego porównania — 8,6 proc. gospodarstw. Są to gospodarstwa, dla których urzędy gmin nie dokonały wymiaru składki emerytalnej i nie figurujące w ewidencji banków spółdzielczych. Należą one do rolników-rentistów, młodych rolników, osób użytkujących ziemię służbową, pracowników uposażonych gospodarstw rolnych itp. Są to na ogół gospodarstwa małe (60 proc. o obszarze poniżej 2 ha, z tego 70 proc. poniżej 1 ha), ale sprzedają swoje produkty, także na rynku społecznym. Pominięcie ich spowodowało obniżenie ogólnej wartości produktów sprzedanych na rynku społecznym o 2,6 proc., z tym że najistotniejszemu zanizaniu uległa wartość produkcji sprzedanej przez gospodarstwa o wielkości 0,5—2 ha (o 23 proc.). Uwzględnienie wszystkich gospodarstw z tej grupy spowodowałoby wzrost ich udziału w ogólnej wartości produkcji towarowej z 4,9 do 5,8 proc.

Porównanie wartości produkcji sprzedanej na rynku społecznym w przeliczeniu na 1 gospodarstwo oraz na 1 ha użytków rolnych

wskazuje na istnienie znacznych rozbieżności pomiędzy danymi IER i BGŻ. Średnia wartość produkcji towarowej gospodarstwa wynosiła według BGŻ 95 tys. zł, a według IER — 115 tys. zł.

Analiza przyczyn, które wpłynęły na powstanie tych rozbieżności, wykazała, iż z ewidencji przeprowadzanej przez banki spółdzielcze „umyka” część transakcji rolnik-odbiorca społeczny. Nie wszystkie jednostki gospodarki społecznej nadsyłają dowody sprzedaży z transakcji dokonanych z rolnikami. Dotyczy to głównie drobnych kontrahentów, tzn. szpitali, żłobków, restauracji, szkół z dożywianiem, internatów, moteli, ośrodków wczasowych i kolonijnych na terenach atrakcyjnych turystycznie itp. Stwierdzono także przypadki niedostarczenia dowodów sprzedaży przez przedsiębiorstwa rolnicze kooperujące z rolnictwem indywidualnym (SKR, spółdzielnie produkcyjne, PGR). Dotyczy to głównie tych przypadków, gdy umowa ma charakter jednorazowy, a zapłata dokonywana jest z pominięciem banku spółdzielczego. Ponadto banki spółdzielcze nie otrzymują zwykle dowodów sprzedaży z transakcji, które miały miejsce w sąsiedniej gminie lub województwie.

Produkcja towarowa na rynku społecznym według BGŻ i IER (w grupach obszarowych)

Wyszczególnienie	na 1 gospodarstwo				
	Ogółem	0,5—2	2—5	5—10	10 i w.
Produkcja towarowa w tys. zł					
— według BGŻ	94,8	21,5	49,8	105,3	226,7
— według IER	114,6	26,9	65,2	129,4	262,4
Różnica w proc. (IER = 100)	17	20	24	19	14
— według BGŻ	17,1	21,1	16,6	16,4	17,4
— według IER	20,6	26,4	21,7	20,2	20,1
Różnica w proc. (IER = 100)	17	20	24	19	13

W przypadkach, gdy zapłata za sprzedane produkty rolne nie następuje przez bank spółdzielczy, a dowody sprzedaży nie napływają drogą służbową, przewidziano możliwość zakwestionowania przez rolnika ustalonej przez banki spółdzielcze rocznej wartości sprzedanych produktów rolnych oraz możliwości dokonania korekty po przedstawieniu odpowiednich dokumentów (dowodów sprzedaży). Uzgodnienia takie odbywają się w bankach spółdzielczych po podsumowaniu ewidencji za rok bieżący, do marca przyszłego roku. Nie wszyscy jednak rolnicy posiadający niejezwione dowody sprzedaży dokonują uzgodnienia z bankiem rzeczywistej wartości sprzedanych produktów rolnych, co powoduje, że wysokość zapisu w karcie ewidencyjnej nie zawsze jest zgodna z wartością rzeczywistej sprzedaży na rynku społecznym. Najbardziej zainteresowani tym, aby zapis odpowiadał faktycznym rozmiarom sprzedaży są ci rolnicy, którzy w bliskiej perspektywie przechodzą na emeryturę.

Na rynek prywatny

Dla oceny całej produkcji towarowej rolników sprzedanej na rynku społecznym nie są wystarczające. Poza rynkiem społecznym istnieje sprzedaż targowiskowa, obrotu towarowego pomiędzy gospodarstwami rolnymi oraz obrotu pomiędzy rolnikami a większą ludnością bezrolną.

O rozpowszechnieniu zjawiska sprzedaży na rynku prywatnym świadczą fakt, iż odnotowano je we wszystkich badanych wsiach, a uczestniczyła w tej formie obrotu blisko połowa gospodarstw. Sprzedaż na rynku prywatnym współwystępuje zwykle ze sprzedażą na rynku społecznym. Odsetek gospodarstw sprzedających wyłącznie na rynku prywatnym jest zupełnie niewielki (ok. 1,5 proc.).

Wartość produktów rolnych sprzedawanych na rynku prywatnym jest najwyższa w gospodarstwach o dużym obszarze. Jednakże znaczenie tej formy sprzedaży (mierzone udziałem procentowym w całej sprzedaży) jest najistotniejsze dla gospodarstw o małej powierzchni.

Sprzedaż na rynku prywatnym jest najbardziej rozpowszechniona w makroregionach środkowym i północno-wschodnim, najmniej natomiast w makroregionie południowo-zachodnim. Największe znaczenie

ma ta forma sprzedaży w makroregionach środkowym i południowo-wschodnim, gdzie udział jej osiąga 9—10 proc. całej sprzedaży. W pozostałych makroregionach udział ten waha się od 4 do 6 proc.

Rynek prywatny

Wyszczególnienie	Odsetek gospodarstw sprzedających na rynku prywatnym		Wartość (w tys. zł) sprzedaży na rynku prywatnym na 1 gospodarstwo sprzedające	Udział wartości produkcji sprzedanej na rynku prywatnym w ogólnej wartości produkcji towarowej
	Ogółem	0,5—2	2—5	5—10
Ogółem	45,9	16,7	6,3	10,5
0,5—2	33,0	9,6	10,5	8,7
2—5	44,1	14,1	8,7	6,9
5—10	52,7	18,3	6,9	4,3
10 i więcej	52,0	22,5	4,3	

Jeśli wartość sprzedaży na rynku społecznym powiększymy o wartość towarów sprzedawanych na rynku prywatnym, wówczas różnice pomiędzy poziomem produkcji towarowej według BGŻ i IER znacznie wzrosną (z około 20 tys. zł do 27,5 tys. zł na jedno gospodarstwo, tj. z 17 do 22 proc.). Rozmiary tej różnicy zależne są od grupy obszarowej, największa jest ona w grupie gospodarstw drobnych (28—30 proc.) i maleje w miarę wzrostu obszaru gospodarstwa (w gospodarstwach 5—10 ha wynosi 24 proc., a w gospodarstwach największych — 17 proc.).

Jeśli chodzi o poszczególne makroregiony, to po uwzględnieniu wartości produktów sprzedawanych na rynku prywatnym największe różnice w wysokości produkcji towarowej pomiędzy danymi BGŻ i IER wystąpiły w makroregionach południowo-wschodnim, północno-wschodnim i środkowym, wynosiły one bowiem 25—30 proc.

Przedstawione wyniki analizy dowodzą, iż pomiędzy porównywanymi

ZNÓW O MLEKU

MARCIN MAKOWIECKI

Wracamy do wielokrotnie już podejmowanego tematu, ale sytuacja w mleczarstwie nadal nie ulega poprawie. Trudności występują we wszystkich ogniwach gospodarki mlekiem — w rolnictwie, przetwórstwie i handlu. Przemysł mleczarski osiąga wprawdzie w ostatnich latach wyższy skup mleka (od 1970 r. do 1978 r. wzrósł on o 4,6 mld litrów, z 5,3 mld litrów do 9,9 mld l, nieco mniejszy był w roku ubiegłym), ale nie ma to oparcia w tempie wzrostu produkcji (zwiększyła się o 2,1 mld l, to jest z 14,5 mld l, do 16,6 mld l). Dotychczas można było sięgać po rezerwy w rolnictwie, zwiększając znacznie towarowość, ale w przyszłości coraz trudniej przyjdzie zdobywać każdy następny tysiąc litrów mleka.

W PRAWDZIE można liczyć na wzrost towarowości produkcji mleka w najbliższym okresie dzięki kolejnej podwyżce cen skupu, jednakże w nadchodzących latach ok. miliona rolników odejdzie na emeryturę i część prowadzonych przez nich gospodarstw naturalną kolejną rzeczą wybędzie się krów. Natomiast dotychczasowe tempo wzrostu pogłowia krów w gospodarstwach społecznych nie daje wielkich nadziei, że szybko można będzie zastąpić to, co ubywa z gospodarstw chłopskich.

Zmiany następują bardzo powoli, zależą bowiem od tempa w jakim realizowane są bardzo kosztowne inwestycje, budowa obór w gospodarstwach społecznych. W 1978 r. gospodarstwa te miały średnio na 100 ha 17,3 krów, w 1979 r. 17,6. W tym samym okresie w gospodarstwach indywidualnych było 36,8 krów. Warto zwrócić uwagę, że najmniej korzystna jest sytuacja w okolicach wielkich miast, tam gdzie zapotrzebowanie jest największe. Tworzenie tzw. pierścieni mlecznych wokół dużych aglomeracji to ciągle jeszcze projekt oczekujący na realizację. Obecnie w 20 województwach globalna produkcja mleka jest mniejsza niż w 1974 r.

Przemysł mleczarski wiąże nadzieje z rozwojem większych, wyspecjalizowanych gospodarstw produkujących mleko. Ostatnio liczba gospodarstw, które produkują i sprzedają mleko na podstawie woletoletnich umów, zwiększyła się do 540 tys. (na ogólną liczbę 1,5 mln dostawców). Dostarcza one około 58 proc. całego kupowanego mleka, a przy tym produkują lepiej i wydajniej. Przewagę gospodarstw specjalistycznych dokumentują również badania IER. Wynika z nich np., że koszty produkcji 1 l mleka w gospodarstwach specjalistycznych są znacznie niższe (5,06 zł) niż w średnio we wszystkich gospodarstwach (5,73 zł). Przy tym koszty te zmniejszają się w miarę wzrostu skali produkcji. Większa opłacalność i stabilność produkcji jest decydującym argumentem za celowością popierania rozwoju gospodarstw większych i specjalistycznych, trwałych związanych z rynkiem zbytu.

Postęp produkcyjny powinien jednak, jeśli chcemy mieć mleka pod dostatkiem, objąć znacznie szerszy krąg rolników. Dotychczasowe tempo wzrostu wydajności krów (w 1970 r. 2384 l rocznie, w 1978 r. 2766 l, w 1979 r. 2730 l) nie zapewni bowiem w przyszłości produkcji i dostaw odpowiadających potrzebom rynku. Według opinii wyrażonej przez Radę Naukową Instytutu Przemysłu Mleczarskiego, w najbliższych latach niezbędne — i możliwe — jest osiągnięcie poziomu 40 krów na 100 ha i wydajności 3500 l mleka od krowy rocznie. Pozwalają na to zasoby obywateli pasz gospodarskich, ale konieczne jest rozwinięcie prac hodowlanych, poprawa opieki weterynaryjnej, zwłaszcza dotyczy to dziedzin rozrodu i chorób wymion oraz poprawa warunków środowiskowych w chowie bydła.

WNIĘTYCJE przeprowadzone w ostatnich latach w przemysle mleczarskim zwiększyły globalne zdolności przerobowe — dzięki pobudzeniu wielu dużych, nowoczesnych zakładów. Zmiany w przestrzennej strukturze tego przemysłu nie umożliwiły jednak poprawy gospodarowania zwiększoną, prawie dwukrotnie w ciągu lat siedemdziesiątych, ilością surowca pozyskiwanego z rolnictwa. A nawet, z powodu likwidacji niektórych starych zakładów lub przekształcenia części małych mleczarni na zlewnie nastąpiło rozrzedzenie sieci przetwórstwa. Mleko jest dziś najbardziej wożonym produktem spożywczym w Polsce, a najmniej z tego nadaje. Nie tylko rosną przez to koszty transportu i inne nieprodukcyjne nakłady, ale także pogarsza się znacznie jakość — i tak nie najlepszego — surowca.

Powstała więc, po zrealizowaniu części programu inwestycyjnego mleczarstwa, nowa sytuacja. Charakterystyka jej niedostosowanie struktury i wydolności technicznej aparatu skupu, a przede wszystkim sieci przetwórczej, do rozdrobnionej, indywidualnej gospodarki rolnej, która dostarcza jednak ciągle ponad 80 proc. surowca.

Sprawa przestrzennego rozmieszczenia przemysłu mleczarskiego budzi wciąż żywe dyskusje. Od lat zresztą. W latach pięćdziesiątych nazywano kolosami budowane wtedy zakłady w Garwolinie i Nowej Hucie, dziś już przestarzałe i zaliczane do kategorii małych. Po prostu zmieniły się kryteria i sytuacja, ale problem pozostał. W rzeczywistości jednak większość (dwie trzecie — 470) mleczarni należy do kategorii zakładów małych o zdolności przerobowej do 10 mln litrów. Są także przetworne duże, zwłaszcza zbudowane w ostatnich latach proskownie i zakłady miejskie, są także i takie, które można za zbyt wielkie.

Takim przykładem jest mleczarnia w Wolsztynie, o zdolności przerobowej 230 mln l. Skup w woj. wielkopolskim wynosi 150 mln l, wobec tego mleko do tej mleczarni trzeba będzie zwozić aż z trzech sąsiadujących województw. Naprawdę dużych zakładów o zdolności przerobu ponad 100 mln l mleka zbudowano u nas 12, w tym 5, które przetwarzają ponad 200 mln l.

Z NALEŻENIEM najlepszego wariantu polityki inwestycyjnej w przemyśle mleczarskim nie było, jak dowodzi praktyka, sprawą łatwą. Wymaga ona jasno określonych kryteriów, a w realizacji — zachowania właściwych proporcji między typami zakładów: dużymi, średnimi i małymi. Dotyczy to także, w pewnym stopniu wyboru kierunków przetworstwa. Obecnie tylko dwie trzecie kupowanego mleka przerabia się na cele spożywcze, a resztę na pasze (około 26 proc.) i kazeinę.

Przemysł mleczarski wymaga dalszych inwestycji. Obecnie jego zdolności przerobowe wynoszą 9,3 mld litrów, a plany skupu na rok bieżący 10,2 mld l. Przy tym ocenia się, że nie jest to ilość wystarczająca do pokrycia zapotrzebowania rynku. Naprawdę sytuacja w mleczarniach, zwłaszcza w okresie, gdy skup jest największy, prowadzi wprost do obniżenia jakości wyrobów. Oto jedna z przyczyn, że na rynku pojawia się wiele produktów mleczarskich coraz gorszych. Związane jest ostatnio gorzej przedstawia się także wyposażenie mleczarni w nowoczesne linie technologiczne i inne potrzebne maszyny i sprzęt, brakuje ciągle opakowań, a nawet tak podstawowych rzeczy, jak środki do mycia instalacji.

Według zgodnych opinii specjalistów, potrzebne są dalsze nakłady na zwiększenie i unowocześnienie przerobu mleka oraz lepsze dostosowanie do potrzeb rynku. Niedoinwestowanie dziedziny to także cała sfera skupu, transportu, specjalistycznych magazynów i urządzeń do ochrony środowiska, w której praktycznie nie ma żadnego postępu.

Wobec ograniczeń w realizacji inwestycji — w roku bież. przerwano m. in. budowę zakładów w Sepólnie (serownia), Tarnobrzegu, Mińsku Maz., Nysie — przemysł mleczarski zwrócił większe zainteresowanie na realizację tzw. zadań pozamleczarskich. Dotyczy to drobnych inwestycji, ale ważnych z punktu widzenia gospodarki mlekiem. Z funduszu rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego w gminach rozpoczęto w roku ubiegłym 83 zadań. W roku bież. znacznie się 120 takich inwestycji. Oprócz tego mleczarstwo wykorzystuje środki przeznaczone na rozwój drobnego przemysłu (20 inwestycji w ub. roku, 50 w bieżącym).

Są to małe, ale ważne inwestycje (m. in. punkty skupu mleka). Nie zastąpią one, oczywiście, rozbudowy podstawowej sieci przetwórstwa. Tym bardziej że zmienia się sytuacja na rynku żywnościowym i zrodziły się nowe potrzeby. Dotychczas przemysł mleczarski dążył do pokrycia zapotrzebowania na produkty podstawowe (mleko, śmietana, masło, twarogi) i na to kierowane były głównie nakłady inwestycyjne. W najbliższych latach powinna być rozwijana większa produkcja serów dojrzewających i twarogowych (aby zwiększyć spożycie białka w tej postaci) oraz innych nowych wyrobów mleczarskich. Ale na to nie ma wystarczających zdolności produkcyjnych.

Z mleka można zrobić bardzo dużo smacznych i pożywnych produktów. Wiadomo jak to robić, ale przemysł wciąż nie ma dostatecznych zdolności produkcyjnych, a przy tym nawet nie bardzo interesuje się innowacjami, bo są one z wielu powodów kłopotliwe, a niekiedy ryzykowne. Rozwój przetwórstwa mleka jest jednak konieczny, aby osiągnąć bardziej zrównoważoną sytuację na rynku artykułów pochodzenia zwierzęcego. Powiedźmy więcej — jest to jedna z podstawowych możliwości poprawy zaopatrzenia rynku w produkty o dużej zawartości białka. Udział mleka w produkcji białka zwierzęcego wynosi 48 proc. I, w odróżnieniu od wielu innych produktów, ciągle jeszcze jest to surowiec łatwiej dostępny niż inne produkty hodowli. Chodzi więc o to, aby być znacznie lepiej niż dotychczas wykorzystany. Sytuacja rynkowa dowodzi, że nie stać już nas na odsuwanie na dalszą przyszłość działań niezbędnych do unowocześnienia i racjonalizowania gospodarki mlekiem.

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK: — Przygotowałem sporo pytań o dzisiejsze sprawy Krakowa i jego środowiska naukowo-technicznego, chciałbym jednak przy okazji przypomnieć też rolę Krakowa w dziejach polskiej techniki.

STANISŁAW STARUCH: — Wyda się, że jak najbardziej celowe. Wszyscy wiedzą, że Kraków przez stulecia przodował w naukach humanistycznych, do dziś uchodzi za kulturalną stolicę Polski, a jako kolebkę nowoczesnej myśli inżynierskiej jest mniej znany. Nie zawiadzi więc przypomnieć: tu przed z górą stu laty powstała pierwsza w Polsce organizacja techniczna. Tu powstała gęsta sieć technicznego szkolnictwa zawodowego. Tu wreszcie, przed sześćdziesięcioletnią laty powstała Akademia Górniczo-Hutnicza, której kadra zasiliła inne placówki akademickie w całym kraju.

Ilu właścicieli inżynierów i techników mamy dziś w Krakowie?

— Około sześćdziesięciu tysięcy i zgodnie z wieloletnią tradycją kadra ta w istotny sposób oddziałuje na cały kraj, na jego gospodarkę. Decyduje o tym nie tylko AGH, Politechnika Krakowska i Akademia Rolnicza. Także to, że istnieje tu wiele instytutów naukowo-badawczych i około pięćdziesięciu biur projektowych, które mają, a w każdym bądź razie mieć mogą, bardzo bezpośredni wpływ na poziom techniczny, organizacyjny i ekonomiczny wielu dziedzin przemysłu, budownictwa i gospodarki wiejskiej. Istnieje tu wreszcie wiele przedsiębiorstw, organizacji gospodarczych i zakładów produkcyjnych, odgrywających istotną rolę w kraju.

Przy wszystkim tym, owa liczba, silna, twórcza i przedsiębiorcza kadra nie wpływa jakoś odczuwalnie na rozwój krakowskiego przemysłu. Wystarczy wziąć do ręki gazetę albo porozmawiać z przysiadającym na ulicy, by usłyszeć: istnieją tu przemysł szkodliwy, niszczą zabytkowe budowle i Puszczę Niepołocką...

— Mogę do tych standardowych narzeków dodać parę innych. W stosunku do ilości kadry inżynierskiej i naukowej ogólny poziom krakowskiego przemysłu jest rzeczywiście za niski. Owszem, mamy zakłady elektroniczne „Telpod” i „Telos”, fabrykę aparatury pomiarowej i parę zakładów na zbliżonym poziomie, ale to przyszłościowe jaskółki, które nie czynią wlosny. Uderza przede wszystkim mała ilość wytwarzanych tu wyrobów finalnych.

Dlaczego tak?

— Jedną z ważnych przyczyn jest to, że w ostatnim dziesięcioleciu prawie wszystkie nowoczesne, priorytetowe inwestycje przemysłowe dotyczące wyrobów finalnych ominięły Kraków. Również w zakresie modernizacji zakładów nie utrzymaliśmy się w ramach tendencji charakterystycznych dla całego kraju. Nie potrafiliśmy w murzy tradycyjnie krakowskich zakładów wprowadzić nowych treści technologicznych. Mniej więcej przed rokiem zajmowało się tym wszechstronne plenum Krakowskiego Komitetu partii. Liczyliśmy, że teraz, kiedy zgodnie z wytycznymi na VIII Zjazd modernizowanie zakładów zyska większą skalę i rangę w całości procesów rozwoju, również przemysł krakowski...

BUDOWAĆ POMOSTY

Rozmowa ze **STANISŁAWEM STARUCHEM** prezesem Oddziału Krakowskiego NOT dyrektorem Centrum Uczelniano-Przemysłowego Pojazdów Samochodowych i Silników Spalinowych

— Trzeba się liczyć z tym, że w latach najbliższych również bardziej kosztowne przedsięwzięcia modernizacyjne niełatwo będą znajdować miejsce w planach, zwłaszcza gdy w grę będzie wchodził zakup zagranicznych urządzeń produkcyjnych — co wtedy?

— Nawet przy ograniczonych możliwościach inwestycyjnych musimy podnieść jakość wielu wyrobów, uczynić je konkurencyjnymi na rynkach zagranicznych.

Zgoda, musimy, ale trzeba jeszcze umieć, chcieć i móc.

— W samym czynnie 35-lecia krakowskie środowisko naukowo-techniczne wniosło wartość tematów wdrożeniowych na kwotę czterech i pół miliona złotych. W ramach społecznych zobowiązań zadeklarowało prace twórcze na blisko dziesięć milionów złotych. To chyba świadczy, że potrafi i chce. Wykorzystanie tej oferty zależy jednak głównie od przemysłu...

... z czym wciąż jeszcze, nie tylko w Krakowie, są poważne kłopoty. Co Towarzysz Delegat, przedstawiciel środowiska naukowo-technicznego, uważa za przyczynę tego stanu rzeczy?

— Niedostateczna reakcja przemysłu na innowacyjne propozycje wynika na ogół z obawy przed ryzykiem, kłopotami i stratami występującymi często w fazie opanowywania nowej produkcji. Wprowadzanie innowacji zależy przede wszystkim od właściwego systemu bodźców ekonomicznych związanych z wprowadzaniem nowej techniki i technologii, od właściwego systemu organizacyjnego, a także od kadr kierowniczych zakładów pracy. Z tym, że kadry, chociażby najbardziej przedsiębiorcze, innowacyjne przychylne, działają w ramach określonych układów formalnych, które dziś często kępiają ich inicjatywę. Najprostszym przykładem — wciąż jeszcze rozliczanie efektów produkcji użycia się od ilości zużytego materiału, ciężaru maszyn i urządzeń, wciąż jeszcze liczy się przerób w milionach złotych i tonaż, a nie efekty jakościowe i nowatorstwo techniczne. Nie są to mierniki sprzyjające polepszeniu konkurencyjności naszych wyrobów na rynkach zagranicznych.

Z materiałów OK NOT odpisalem sobie zdanie, które chyba też

dotyczy tej sprawy: „Powszechnie praktykowane jest obciążanie kadry inżynierskiej nadmiernymi czynnościami administracyjnymi, które osłabiają jej ambicje...”

— Trzeba jasno stwierdzić, że większość naszych inżynierów za bardzo jest uwikłana w tryby codzienności przedsiębiorstw, powiedzmy — za dużo czasu musi poświęcać wyliczaniu wskaźników produkcyjnych, co zostawia jej bardzo mało czasu na twórczość techniczną, na działania, które mogłyby realnie wskazać kierunek.

Jakieś konstruktywne propozycje w tym zakresie?

— Z najważniejszych czynników, które mogłyby mieć pozytywny wpływ na zwiększenie technicznej aktywności kadry inżynierskiej, wymienię na przykład trzy. Pierwszy dotyczy nie tylko Krakowa — realizować uchwałę Rady Ministrów o stopniach specjalizacyjnych. Specjalizację pierwszego i drugiego stopnia są stopniami zawodowymi, stwarzającymi drogę awansu dla wybitnych konstruktorów i technologów. Równoległa — z jednej strony — do stopni naukowych, a z drugiej, do awansu o charakterze administracyjnym w strukturze zarządzania. Inżynier-twórca, posiadający stopień specjalizacji, będzie mógł zarabiać na poziomie dyrektora zakładu, bez konieczności awansu administracyjnego, a więc i bez zbitego obciążenia administracyjną krzątaniną.

Dwa następne czynniki mają, jak sądzi, bardziej lokalny charakter. O co tu chodzi?

— O utworzenie w Krakowie Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Technicznego, na bazie budowanego Centrum Kongresowego. Taki ośrodek będzie efektywnie pomagał we wdrażaniu osiągnięć twórców do produkcji. Prezentacja nowoczesnych wyrobów, wystawy aparatury kontrolno-pomiarowej, bank patentowy — wszystko to są działania wydawniczo ułatwiające przepływ twórczej myśli do praktyki. Trzecim ważnym czynnikiem jest potrzeba rozwinięcia w Krakowie zakładów produkcji doświadczalnej, centrów naukowo-produkcyjnych i uczelniano-przemysłowych. Umożliwi to połączenie istniejącego dużego potencjału naukowego z produkcją, przyczyni się do wypróbowania nowych technologii i budowy aparatury badawczej, stanie

się pomostem między nauką a przemysłem. Pomostem ułatwiającym lepsze wykorzystanie kadry inżyniersko-naukowej i wpływającym skutecznie na zmiany strukturalne krakowskiego przemysłu.

Sam pozwolę sobie tę ostatnią uwagę wykorzystać jako pomost między pytaniami kierowanymi do delegata-przesa OK NOT z problemami, o które pytać należy raczej delegata-badacza i organizatora prac badawczych w dziedzinie, która znalazła się w samym środku gospodarczych problemów kraju.

— Takie rozgraniczenie nie wydaje się konieczne. Kompleksowy program badawczy „Oszczędność paliw płynnych i smarów w rozwoju pojazdów samochodowych, cięgniów i maszyn samobieżnych napędzanych silnikami spalinowymi”, jest ofertą krakowskiego środowiska technicznego. W przygotowaniu jej uczestniczyli naukowcy i praktycy z wielu placówek naukowych i przedsiębiorstw.

Chodzi mi nie tylko o ten program, który już zresztą przedstawialiśmy na łamach „Z. G.”. Od paru lat trwają starania o utworzenie, właśnie w Krakowie, Centrum Uczelniano-Przemysłowego, które koordynowałoby badania związane z rozwojem motoryzacji pod kątem oszczędności paliw i smarów. Spotykałem się z tymi staraniami przy różnych okazjach, według dyskusowanych projektów zapowiadało się to interesująco, właśnie dlatego, że równoległe z badaniami — zakłady produkcyjne doświadczały, laboratoryjne dydaktyczne w fabrykach i przedsiębiorstwach transportowych...

— Z pierwszym stycznią bieżącego roku powstała wyodrębniona jednostka pod nazwą: Centrum Uczelniano-Przemysłowe Pojazdów Samochodowych i Silników Spalinowych, działająca przy Politechnice Krakowskiej.

Jak określono cele i zadania tej instytucji?

— Głównym celem powołanego Centrum jest stworzenie instytucjonalnych warunków dla wzmocnienia związków pomiędzy działalnością dotychczasowego Instytutu Pojazdów Samochodowych i Silników Spalinowych PK z działalnością dużych zakładów przemysłowych pracujących dla motoryzacji. Równocześnie powołane Centrum będzie istot-



Fot. J. RUBIŚ

na pomocą w rozwiązywaniu podstawowego problemu motoryzacji, jakim jest obecnie obniżenie zużycia paliw płynnych i smarów. Trzecim celem, którego osiągnięcie Centrum powinno ułatwić, jest lepsze wykorzystanie potencjału akademickiego na rzecz kształcenia i doskonalenia kadr w powiązaniu z produkcją i eksploatacją samochodów, cięgniów i silników spalinowych.

Nie sądzę, żeby można wszystkie te sprawy przedstawić w jednej rozmowie, proponuję skupić się na oszczędności paliw. Jak szacuje się możliwości zmniejszenia ich zużycia?

— Odpowiedź musimy podzielić na dwie części. W tej chwili każde badanie wykazuje rażące straty, których by można uniknąć, gdyby eksploatację pojazdów prowadzono w sposób zgodny z elementarnymi zasadami. Ilustracją tego problemu może być to, że w wielu bazach samochodowych nie ma punktów regulacji układów zasilania. Straty z tego tytułu są znaczne, ale jest to sprawa głównie natury organizacyjnej, sprawa wyposażenia baz i pewnej dyscypliny — zadania nowo powołanego Centrum raczej nie mogą sięgać aż tak daleko. Trudno mi też przytoczyć tu jakąś konkretną liczbę. Rozwój prac badawczych zmierzających do wprowadzenia nowej rodziny silników Diesla w transporcie samochodowym, obniżenie jednostkowego zużycia paliw przy zmianie konstrukcyjne silników, zmniejszenie oporów ruchu, zmniejszenie jednostkowej masy pojazdu przy uwzględnieniu również niekonwencjonalnych źródeł napędu, takich jak wodór, białok, gaz generatorowy, alkohole, pyły węglowe, napędy elektryczne i hybrydowe (elektrospalinowe) — wszystko to może przynieść oszczędność około czterdziestu procent zużytych dotych-

czas paliw naftowych. Dotychczas działania w zakresie oszczędzania paliw i smarów były rozproszone w różnych resortach, zjednoczeniach, placówkach naukowo-badawczych i szkołach wyższych.

Co przemawiało za utworzeniem Centrum w Krakowie?

— Przede wszystkim to, że zgrupowana jest tu specjalistyczna kadra. Oprócz Instytutu Pojazdów Samochodowych istnieją tu także: Instytut Technologii Nafty, Instytut Gazownictwa, specjalistyczne biura projektów, instytuty technologiczne i oddelnicze, które mogą współdziałać w zakresie oszczędności paliw i obniżenia ciężaru jednostkowego pojazdów. Drugim silnym atutem jest budowana w Czyżynach naprawdę bardzo nowoczesna baza naukowo-badawcza dla motoryzacji i posiadające już pewną tradycję powiązania z zakładami produkcyjnymi, które powinny ułatwić np. uruchamianie produkcji doświadczalnej.

Brakuje mi wśród tych przesłanek dotychczasowego dorobku kierowanego przez Towarzystwo instytutu.

— Trudno w przedzjazdowej wypowiedzi wyliczać wszystkie techniczne opracowania instytutu albo objaśniać, komu i jak pomagaliśmy we wdrażaniu zakupionych licencji.

Osobście sądzę, że jeśli firma Volvo-Penta kupuje i wdraża do produkcji silnik wielopaliwowy skonstruowany w Politechnice Krakowskiej, to nie należy tego przemilczeć. Tak samo, albo jeszcze bardziej tego, że w kierowanym przez Towarzystwo Centrum pracuje już prototyp silnika spalinowego na wodór. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

W dnach 17 i 19 stycznia br. odbyła się w Gliwicach, zorganizowana staraniem Politechniki Śląskiej oraz Klubu Publicystów Oświatowo-Wychowawczych SDP sesja poświęcona systemom kształcenia przyszłych kadr inżynierskich. Podstawą dyskusji dziennikarzy oraz przedstawicieli kadr dydaktycznej Politechniki były cztery referaty: doc. dr. hab. Józefa Bańka pt. „Zawód inżyniera a niektóre problemy humanizacji techniki”, prof. dr. inż. Leona Rowińskiego pt. „Kształcenie teoretyczne i praktyczne inżynierów dziś, na tle stanu techniki w Polsce i związanych z tym potrzeb gospodarki”, prof. dr. inż. Stefana Węgrzyna pt. „Perspektywy kształcenia inżynierów w przyszłości na tle tendencji rozwojowych w technice” oraz prof. dr. inż. arch. J. Tadeusza Gawłowskiego. „Kształtowanie sylwetki nowoczesnego inżyniera współczesności w świetle humanizacji techniki”.

Dla rozwoju naszego kraju, dla rozwoju gospodarki narodowej nieobojętny jest profil zawodowy oraz walory charakteru „inżynierów jutra” — inwestycje „w człowieka” są zawsze najbardziej efektywnymi inwestycjami. W tym przypadku chodzi o przyszłą kadrę kierowniczą przemysłu, górnictwa, budownictwa, transportu itd.

„Lata osiemdziesiąte powinny przynieść dalszy wzrost roli nauki jako jednego z decydujących czynników przemian jakościowych w potencjałe wytwórczym kraju, stosunkach społecznych, świadomości społeczeństwa...” — czytamy w Wytycznych na VIII Zjazd PZPR.

W szkolnictwie wyższym nadal dążyć się będzie do podnoszenia efektywności działania uczelni poprzez umacnianie jakości procesu kształcenia i wychowania oraz pracy naukowo-badawczej przy stałym umacnianiu związków uczelni z życiem kraju i jego potrzebami.

Realizowany i doskonałony będzie nadal program pracy ideowo-wychowawczej wśród młodzieży akademickiej, kształtujący postawy twórcze, aktywne, nacechowane odpowie-

dzialnością i zaangażowaniem w zadania budownictwa socjalistycznego”.

Dlatego nieustannie powinien być doskonalony cały proces edukacji, i system naboru młodzieży i programy, i metody dydaktyczne, i kształtowanie postaw moralnych, i łączenie nowoczesnej wiedzy technicznej z humanistyczną, socjalistyczną treścią działań gospodarczych, i wdrażanie, już w studenckiej ławie, nawyku łączenia warunków teorii z gospodarczą praktyką. Przedstawiamy tu parę, szczególnie naszym zdaniem interesujących fragmentów wystąpień.

Konstruktorzy, technolodzy i organizatorzy

prof. dr inż. Leon Rowiński:

Wskutek intensywnego rozwoju i unowocześnienia krajowego przemysłu lata siedemdziesiąte przyniosły poważny wzrost poziomu polskiej techniki. Uzyskano wzrost poziomu technicznego i unowocześnienie produkcji oraz uzyskiwanie dzięki niej wyrobów. W bezpośredniej konsekwencji umocniła się pozycja Polski w świecie, który poznał i docenił polską technikę.

Mimo niezaprzeczalnych osiągnięć aktualny poziom techniki w Polsce wymaga poważnego wysiłku, aby ograniczyć i w miarę możliwości oraz z biegiem czasu eliminować następujące zjawiska:

— opóźnienia postępu w zakresie inżynierii materiałowej dla potrzeb wszystkich gałęzi gospodarki; — przeważającą przeciętność rozwiązań konstrukcyjnych, powodowaną w dużym stopniu niezadowalającą technologią ich realizacji;

— liczne opóźnienia technologiczne (z wieloma pozytywnymi wyjątkami), które powodują, że jakość wyrobów ustępuje wyraźnie jakości analogicznych produktów wytwarzanych w krajach produkujących w określonych gałęziach przemysłu, że surowco i materiałochłonność wyrobów jest przeciętnie wyższa w stosunku do uzyskiwanej we wspomnianych krajach, że produkcja wielu wyrobów charakteryzuje się stosun-

kowo wysoką energo- i kapitałochłonnością, że występuje potrzeba importu materiałów, półfabrykatów, części maszyn i całych podzespołów, które przy właściwym poziomie technologii mogłyby być produkowane w kraju.

— stosunkowo często występują trudności przy opanowywaniu i usprawnianiu technologii licencyjnych;

— z dużą trudnością i w bardzo powolnym tempie przebiegają wdrażanie polskich technologii; liczne są przypadki niewykorzystywania polskich wartościowych patentów;

— niezadowalająca i trudna jest eksport polskich wyrobów itd.

Wskazane zjawiska wpływają na obniżenie poziomu polskiej techniki, kształtują poważną lukę technologiczną między nami a krajami wysoko rozwiniętymi.

Do postępu naukowo-technicznego i jego efektywności nie przyczynia się stosowana u nas od szeregu lat ocena działalności przedsiębiorstw państwowych według wartości brutto. System ten nie mobilizuje do ryzyka związanego z innowacjami, usprawnieniami, modernizacją, wpływa na wypaczenie obrazu faktycznej wydajności pracy oraz gospodarczości, które w naszym ustroju głównie decydują o dochodzie narodowym, o poprawie stopnia zaspokajania potrzeb społecznych.

Biorąc pod uwagę podane wcześniej ustalenia można wnioskować, że niższy poziom naszej techniki w stosunku do państw produkujących spowodowany jest niewystarczającą, nie w pełni nowoczesną wiedzą techniczną, a szczególnie technologiczną, jaką dysponuje polska kadra inżynierska, ograniczoną działalnością naukowo-badawczą w zakresie problematyki technologicznej oraz organizatorskiej, stosunkowo niską kulturą technologiczną oraz dyscypliną organizacyjną polskiego robotnika, intuicyjną organizacją złożonych procesów produkcyjnych, wreszcie mało sprawnymi systemami organizacji i zarządzania w przedsiębiorstwach, nie wyposażonymi w odpowiednie motywacje do efektywnej pracy i gospodarności.

INŻYNIEROWIE

Czy i w jakim zakresie ten stan rzeczy ma związki z procesami kształcenia inżynierów?

Ogólna odpowiedź jest jednoznaczna. Związki te istnieją, a wyszczególnione przyczyny wynikają z braku u naszych inżynierów odpowiedniej wiedzy technologicznej oraz organizacyjnej.

W polskiej nauce, podobnie jak i w polskiej technice, technologia nie zdobyła uznanego na świecie, szczególnie ważnego, jeżeli nie najważniejszego obecnie gospodarczo roli. Tradycjonalizm w naszych naukach technicznych, sięgający jeszcze okresu międzywojennego, formuje przede wszystkim metodykę projektowania i wiedzy konstrukcyjnej, ograniczenia w procesach kształcenia problematykę technologiczno-organizacyjną. Bardzo trudne jest jego przełamanie, głównie z przyczyn kadrowych.

Zdecydowane różnice metodyczne oraz różnice są podstawy teoretyczne projektowania i konstruowania, technologii oraz organizacji utrzymania, a nieraz uniemożliwiają przekwalifikowanie się nawet młodych naukowców, na tak potrzebną gospodarczo problematykę technologiczną oraz organizacyjną. Stąd właśnie wynikają ostrożne decyzje rozszerzania kierunków i specjalności technologicznych oraz z zakresu organizacji, zarządzania i ekonomiki na wyższych studiach technicznych. Nie można dobrze kształcić nie mając ważkich osiągnięć naukowych i odpowiednio licznej kadry wybitnych naukowców-specjalistów we wskazanych dziedzinach.

Rozszerzenie i upowszechnienie wiedzy technologicznej jest konieczne nie tylko dla samej produkcji, ale i dla dobra efektywnego projektowania. Obecnie, aby projektowanie wnosiło nowe, postępowe rozwiązania musi być ono poprzedzone

odpowiednim rozpoznaniem studium, badawczym, doświadczalnym, a przy produkcji przemysłowej prototypowymi seriami wyrobów. Projektowa dokumentacja wykonawcza jest jak gdyby podsumowaniem wyników wskazanych etapów przygotowawczych, w których znaczną, a nieraz przeważającą część stanowi problematyka technologiczna. Nowoczesne konstrukcje i inne wyroby powstają po wyprzedzającym stworzeniu technologii ich produkcji. Przy tym opracowania technologii wymagają większych nakładów i dłuższego czasu niż zaprojektowanie konstrukcji.

Drugi kierunek studiów, jaki wymaga wzmocnienia oraz zwiększenia liczby specjalistów — to organizacja i zarządzanie. Ponadto każdy z inżynierów powinien mieć odpowiedni zasób wiedzy organizacyjnej, bez której nie potrafi sprawnie i efektywnie przeprowadzać swej działalności zawodowej, prawidłowo kierować podległymi sobie zespołami ludzi i maszyn, zarządzać produkcją lub inną działalnością gospodarczą.

Dobre efekty z dobrych technologii można uzyskać pod warunkiem zapewnienia im właściwego poziomu organizacji, odpowiedniej dla określonych technologii. Współczesna wiedza organizacyjna i organizatorska jest bardzo szeroka, a przy tym interdyscyplinarna.

Polski dorobek w zakresie nauk organizacji i zarządzania jest bogaty, uznany w świecie, niestety — w praktyce wykorzystywany w ograniczonym zakresie. Polskie szkolnictwo techniczne kształci specjalistów technologii oraz organizacji i zarządzania w określonych dziedzinach techniki. Jednak liczby kształconych nie zaspokajają potrzeb gospodarki, tak w sferze produkcji, jak i zaplecza naukowego. Odpowiedniej moderni-

zacji wymaga proces kształcenia w obu grupach specjalnościowych.

Trudno jest bez wnikliwych analiz prognozować strukturę specjalnościową inżynierów w podziale ich na technologów, organizatorów, konstruktorów czy innych projektantów. Takie działania prognostyczne muszą być podjęte u nas jak najszybciej przez zespoły odpowiedzialnych naukowców-specjalistów. Są już odpowiednie wzorce takich działań prognostycznych w ZSRR oraz w NRD, które mają charakter odpowiednio zaprogramowanej działalności naukowo-badawczej. Bardziej zdecydowany i właściwy głos w tych zespołach powinni odegrać przedstawiciele stowarzyszeń naukowo-technicznych oraz najbardziej nowoczesnych zakładów pracy.

O potrzebie etyki inżyniera

prof. dr inż. Stefan Węgrzyn:

Nauka jest żywa i jej zasoby stale rosną, a sposoby ich przedstawiania, i tych poprzednio zdobytych, i tych aktualnie tworzących, stale się upraszczają. Kształcenie powinno więc przynosić słuchaczom nie tylko opanowanie i umiejętność korzystania z tych zasobów wiedzy, które w nauce już zostały stworzone, ale wciągnięcie ich w samo jądro nauki, w procesy tworzenia jej zasobów, w odkrywanie nowych praw i poznawanie nie zbadanych jeszcze mechanizmów różnych zjawisk. Stąd naturalny podział w kształceniu na pierwsze lata studiów, które powinny przynieść słuchaczom znajomość tych zasobów nauki, które w danej dziedzinie już zostały stworzone, a następnie stopniowe przesuwanie akcentów na coraz lepsze poznawanie samego procesu tworzenia tak, aby na ostatnich latach studiów można już było oczekiwać od słucha-

ANDRZEJ CHMIELEWSKI: — Przed chwilą zakończył się egzamin. Czy w Komitecie Uczelnianym PZPR czuje się Towarzysz Profesor bardziej działaczem politycznym, czy naukowcem?

ZYGMUNT BOSIAKOWSKI: — Trudno te dwie funkcje rozdzielić, zwłaszcza na uczelni ekonomicznej. A egzamin zdawali słuchacze studiów doktoranckich z różnych instytutów Polskiej Akademii Nauk o kierunkach nieekonomicznych. Uroczono tam kursy z ekonomii politycznej. Ułatwia to słuchaczom opanowanie podstaw nauk ekonomicznych. Później, w trakcie obrony doktoratu, nie trzeba powoływać specjalnej komisji, a egzamin traktuje się jako zaliczony. Tematyka kursów jest tak ułożona, aby każdy mógł zrozumieć podstawowe problemy ekonomiczne.

— Jakże są Wasze zainteresowania naukowe?

— Od 1969 roku zajmuję się planowaniem i polityką ekonomiczną. Przedtem parłem się teorią ekonomiczną. Natomiast bardziej szczegółowe zainteresowania dotyczą trzech zagadnień: rachunku ekonomicznego i efektywności, decyzji ekonomicznych i proporcji gospodarczych oraz ekonomicznych problemów sterowania jakością. W swych dociekaniach naukowych staram się ściśle wiązać teorię z praktyką. Tak więc interesuję mnie związki, jakie zachodzą na tle rachunku ekonomicznego między optymalnym systemem podejmowania decyzji a strukturami gospodarczymi. Istotne są proporcje między planem jako podstawowym narzędziem polityki społeczno-gospodarczej a tzw. parametrycznymi czynnikami oddziaływania, jak ceny, budżety, system finansowy. Z tymi zagadnieniami wiąże się problem sterowania jakością. Z tej tematyki wspólnie z trzema innymi naukowcami, którzy doktoryzowali się u mnie, przygotowałem książkę. Jest już złożona w PWE.

— Można więc powiedzieć, że jest to problematyka funkcjonowania i zarządzania gospodarką narodową. Mamy za sobą dekadę lat siedemdziesiątych. Wszyscy doskonale wiemy, że był to ważny i znamieny okres w naszym kraju. Na głębsze analizy i wnioski przyjdzie jeszcze z pewnością poczekać. A jakie są Wasze osobiste refleksje na ten temat?

— To jest zagadnienie trudne. Trudne dlatego, że obok opinii fachowych krąży szereg stwierdzeń obiegowych wyrobionych na podstawie zewnętrznych objawów funkcjonowania gospodarki. Zresztą nie każdy musi od razu wnikać w arkana gospodarki. Każdy ma prawo do wyrażania sobie nawet stereotypowych pojęć i poglądów.

W minionym dziesięcioleciu dokonaliśmy zasadniczego jakościowego postępu w zakresie unowocześnienia i rekonstrukcji szeregu gałęzi w gospodarce narodowej. Jest to fakt bezsporny — przyrost dochodu narodowego za ubiegłe 5-lecie kształtował się na poziomie 9,8 proc. w skali rocznej, dochód narodowy do podziału rósł 10,3 proc. średniorocznie. Ale ponieważ jest to wskaźnik syntetyczny, nie pokazuje tego wysiłku, jaki poniesiono na modernizację i rekonstrukcję przemysłu. Naj-

EKONOMIA STOSOWANA

Rozmowa z prof. dr. hab. ZYGMUNTEM BOSIAKOWSKIM
sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR
w Szkole Głównej Planowania i Statystyki
wicedyrektorem Instytutu Ekonomii Politycznej

lepszym przykładem są nakłady wydatkowane na ten cel w przemyśle lekkim czy rolno-spożywczym. To był olbrzymi zastrzyk nowoczesności. Ale rodzi się pytanie — jak w sposób maksymalny i optymalny to wykorzystać? Stworzyliśmy duży, nowoczesny potencjał. Natomiast nasze możliwości organizacji i zarządzania nim pozostają daleko w tyle za nowoczesną techniką, którą dysponujemy.

W ubiegłych latach wystąpiły pewne niepożądane zjawiska, które wymknęły się spod kontroli planistów. A one rzutują na obecny plan 5-letni. Pomijam sprawy zewnętrznych warunków rynku światowego, koniunktury, kryzysu energetycznego, bo to są zdarzenia niezależne od nas. Ale wróćmy na nasze własne podwórko. Po 1975 roku mieliśmy do czynienia z tzw. manewrem gospodarczym. Na podstawie moich obserwacji nie był to jeden, lecz dwa manewry. Pierwszy przypada na rok 1973 bądź 1974, kiedy pewne sprawy przebiegały w sposób niekontrolowany, zwłaszcza w zakresie wykorzystania kredytów inwestycyjnych pochodzących z zewnątrz. I właśnie manewr w roku 1976 był konsekwencją tych wydarzeń.

Na podstawie czego tak sądzę? Otóż proszę zwrócić uwagę, że plan lat 1971—75 wykonaliśmy z dużymi nadwyżkami. Osiągnęliśmy znacznie większe tempo dochodu narodowego niż zakładane, większe tempo inwestycji. To wszystko prawda. Jednak w moim przekonaniu, wykonaliśmy zupełnie inny plan niż chcieliśmy. Może przedstawie dość uproszczoną interpretację tej tezy. W swoim rachunku za podstawę przyjąłem lata 1960—70 i ówczesne trendy rozwojowe. W planie na lata 1971—75 w porównaniu z latami 1960—70 relacja trendu wzrostu dochodu narodowego wynosiła 1,11. Był więc założony pewien wzrost dochodu narodowego, ale stosunkowo niewielki. Trend inwestycyjny tak samo liczony według założeń planu powinien wynosić 0,94, co oznaczało, że tempo przyrostu inwestycji zakładano mniejsze niż było w latach 1960—70. Relacja trendów konsumpcji według założeń planu powinna wynosić 1,88. Wobec tego charakterystyka jakościowa planu, która wyraża się stosunkiem trendu inwestycyjnego do konsumpcyjnego, powinna wynosić 0,5. A jak wykonaliśmy plan?

A wykonaliśmy, znów biorąc pod uwagę relacje trendów: tempo wzrostu dochodu narodowego — 1,44, inwestycji — 2,61 zamiast 0,94 i konsumpcji — 2,08. Wobec tego charakterystyka jakościowa wynosi 1,25. Gdyby wskaźniki mieściły się poniżej jednostki to można by mówić, że wykonaliśmy plan z nadwyżką i w takich kierunkach, jakie uważaliśmy za pożądane. A tak jest to zmiana charakterystyki jakościowej planu. Podam jeszcze inne bardzo istotne wskaźniki — obciążenie przyrostu dochodu narodowego inwestycjami plan przewidywał — 1,07, natomiast wykonanie wyniosło 1,94, a w latach 1960—70 — 1,26. Czyli obciążenie dochodu narodowego inwestycjami miało być mniejsze niż w latach 1960—70, a faktycznie było większe. Skąd to się wzięło? Właśnie z kredytów inwestycyjnych. W latach 1971—75 roczne tempo wzrostu importu wynosiło 23 proc., a eksportu — 19 proc. Relacja importu do eksportu kształtowała się na poziomie 1,21. I ta nadwyżka to był przede wszystkim import inwestycyjny, który doprowadził do takich, a nie innych relacji. Psychologicznie może jest to uzasadnione — po okresie osłabionego tempa wzrostu gospodarka dostała olbrzymie kredyty, ale ich racjonalne wykorzystanie wymknęło się spod kontroli. Bo proszę zobaczyć, co się dzieje w 1976 roku: płaca realna, która miała roczne przyrosty 7,4 proc., spada do 3,4 proc., przyrost inwestycji, który wynosił 19,1 proc., spada do zera, dochód narodowy wytworzony spada z 9,8 proc. do 8 proc., a dochód podzielony z 10,3 do 6 proc. rocznie.

Reasumując, widzę tu trzy istotne momenty. Po pierwsze, ogromny przyrost zdolności produkcyjnych, który w każdej sytuacji trzeba oceniać pozytywnie. Druga sprawa to niewykorzystanie wszystkich potencjalnych możliwości — naszej gospodarki. Wreszcie trzeci element, to wyeliminowanie pewnych procesów spod kontroli planistów.

— Towarzyszu Profesorze, czy zgodzić się z twierdzeniem, że ubiegłe lata były okresem innowacji technicznych? Zapotrzebowanie gospodarki na nowoczesną technikę i technologie było olbrzymie. Ale i poszły na to duże nakłady, w tym

także kredyty zagraniczne. W ślad za tym nie nadążał jednak postęp ekonomiczno-organizacyjny. Można je jeszcze inaczej to ująć, że innowacje ekonomiczne, doskonalenie mechanizmu funkcjonowania gospodarki powinny iść w parze, a może nawet wyprzedzać postęp techniczny. Bo zwiększa to możliwości adaptacyjne potencjału produkcyjnego, elastyczność jego działania na niekorzystne zjawiska zachodzące wewnątrz kraju, jak i w gospodarce światowej.

— Rzeczywiście, między postępem technicznym a ekonomiczno-organizacyjnym istnieje to, co popularnie nazywamy luką. I dlatego nie ma innego wyjścia, jak uzupełnienie tej luki.

Często ekonomści posługują się rozumowaniem, że planowanie to jest administracyjne narzędzie kierowania, a wszystko inne to mechanizmy ekonomiczne. Ja tak nie uważam, bo dobry plan to jest również narzędzie ekonomiczne. Tylko musi być dobry, to znaczy wewnętrznie zbilansowany i optymalny. Niektórzy twierdzą, że wystarczy dać większą samodzielność przedsiębiorstwu i wszystko będzie dobrze. Ale jeśli nie będzie dobrego planu, to narzędzia ekonomiczne nigdy nie zagrają. Bo one są wtedy po prostu niepotrzebne, przeszkadzają tylko przedsiębiorstwu. Jeśli w praktyce obowiązuje cała masa limitów i dyktów, to jaka rola może przypaść parametrom ekonomicznym — stopie procentowemu, zyskowi itp.? Kredyt to ja mogę od biedy mieć, tylko nie dostanę potrzebnych urządzeń, surowców, wyrobów pochodzących z kooperacji. Jaki mam dobry plan, to narzędzia ekonomiczne pomagają dostosować się do zmieniających się warunków gospodarowania, koniunktury.

Lata osiemdziesiąte muszą być okresem efektywności gospodarowania. Ale trzeba patrzeć na nią z dwóch punktów odniesienia: centralnego planisty i z dołu, okiem pojedynczych jednostek produkcyjnych. Te dwa spojrzenia ściśle się ze sobą wiążą. Sprawa podziału środków między różne dziedziny gospodarowania, a więc alokacja czynników produkcji leży w gestii centrum. To jest kwestia efektywności globalnej.

I jest efektywność mikroekonomiczna, która konkretnie rozstrzyga się



Fot. S. ZUBCZEWSKI

na szczeblu przedsiębiorstwa, np. wybór technicznych metod wytwarzania, organizacji całego toku produkcji, wszelkiego rodzaju norm zużycia surowców i materiałów. Sądzę, że dekada lat osiemdziesiątych jest przede wszystkim okresem efektywności w skali mikroekonomicznej.

— Jakże są główne kierunki działalności organizacji partyjnej na uczelni, którą potocznie nazywa się kuznią ekonomistów?

— Mamy sześć podstawowych organizacji partyjnych. Do PZPR należy około 70 proc. kadry naukowo-dydaktycznej. Zasadniczą działalnością partii jest włączenie uczelni w służbę gospodarki. Chcieliśmy występować w roli tzw. zbiorowego eksperta. Mamy taki potencjał naukowy, że możemy w wielu sprawach podsuwać pewne rozwiązania, służyć doradztwem itp.

Tworzy się nowy 5-letni plan badań naukowych, który ma dotyczyć przede wszystkim najbardziej istotnych problemów gospodarki. Takim tematem są kompleksowe badania dotyczące województwa stołecznego. Jest masa problemów, wymagających badań naukowych. Województwo stołeczne jest wielką aglomeracją — daje 12 proc. dochodu narodowego. Wyłaniają się problemy — chociażby budownictwa mieszkaniowego, funkcjonowania przemysłu, miast satelitów itp.

Na Zjeździe będą reprezentantem środowiska naukowego. I dla mnie najbardziej nurtującym problemem jest rola szkolnictwa wyższego w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju. Jest wiele nie wykorzystanych możliwości. Nauka, która nie powinna być zrutynizowana i schematyczna, może być motorem postępu. Często nawet pytania studentów na

wykładach zmuszają do zastanowienia i konfrontacji własnych poglądów.

— Właśnie, studenci. Na podstawie ich pracy, zachowania, poziomu wykształcenia tworzy się opinia o uczelni na zewnątrz. Ważną rolę w procesie dydaktycznym odgrywa poziom świadomości politycznej młodzieży, który zależy w dużej mierze od działalności i form współpracy organizacji partyjnej z młodzieżą.

— Pracę polityczną wśród młodzieży prowadzimy wspólnie z organizacją studencką. Mamy na uczelni świętą organizację młodzieżową o dużym autorytecie wśród studentów. To właśnie Socjalistyczny Związek Studentów Polskich inicjuje ciągle wprowadzanie coraz to nowych form pracy politycznej. To jest najistotniejsze. Nie można bowiem sprowadzać wszystkiego do dyskusji, referatów, odczytów. Studenci wymyślają cały szereg form, np. dni kultury politycznej. Zapraszamy na te spotkania polityków, wybitnych dziennikarzy, reżyserów filmowych. Stalą imprezą są seminaria „Wschód—Zachód”. Rozwinął się Studencki Ośrodek Dyskusyjny, funkcjonujący na zasadzie wolnej tribuny. Studenci wydają tzw. relacjonosy. Jest to wydawnictwo wewnętrzne o bardzo dużej popularności wśród braci studenckiej. Słowo, dajmy do tego, aby rozwijać wśród studentów kulturę polityczną, swobodną wymianę myśli i poglądów. To bowiem w istotny sposób decyduje o wartości absolwentów i ich przydatności do podjęcia pracy zawodowej.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

DZIŚ I JUTRO

czy początków pracy twórczej na rzecz praktyki i teorii właściwej danej dziedziny.

Inżynier to człowiek z wyższym wykształceniem technicznym, który zna doskonale aktualny stan swojej dziedziny, któremu aktualnie stosowane tam środki, metody i obiekty są bardzo dobrze znane, potrafi je wykorzystywać, stosować i eksploatować, ale oprócz tego ma już z uczelni wyniesione idee, jak można je udoskonalić, rozwinąć, wzbogacić; ma wpojona przez uczelnię świadomość, że jest to jego obowiązkiem i powinnością jako inżyniera i że to jest jednym z elementów jego etyki zawodowej. Słowem, jest to inżynier, który zna i swobodnie porusza się w aktualnym stanie swojej dziedziny, wie, na czym może polegać postęp i rozwój do niej wprowadzony, ale co najważniejsze — umie i wie, jak to zrealizować i uważa to za swój obowiązek.

Wyrobieniu tych cech inżyniera służyć ma praca dyplomowa, której temat powinien wynikać z aktualnej, realnej, dnia dzisiejszego problematyki danej dziedziny, natomiast rozwiązanie powinno zawierać elementy czy metody dnia jutrzejszego, a sama praca powinna wyrobić i potwierdzić umiejętność przyszłego inżyniera w przechodzeniu od tego, co w danej dziedziny jest dziś, do tego, co chcielibyśmy aby było jutro.

Wytworzenie takiej sylwetki i osobowości inżyniera wymaga umiejętnego rozłożenia akcentów w ciągu całego okresu jego studiów. Od rzetelnego zapoznania go z aktualnie istniejącymi w danej dziedziny zasobami wiedzy, poprzez coraz pełniejsze wprowadzanie go w same procesy tworzenia wiedzy, aż do momentu, gdy sam ją zaczyna tworzyć na użytek zarówno dziedziny, w której przyjdzie mu pracować, jak i nauki tej dziedziny właściwej. Dlatego

go w ostatnim okresie studiów rzeczą niezwykle ważną jest udział w procesie nauczania autentycznych twórców, odkrywców, konstruktorów, którzy traktując słuchaczy już jak kolegów przekazują im nie tylko całą swoją wiedzę i doświadczenie, ale i tę niepowtarzalną etykę zawodową, która każe przyszłemu inżynierowi o trzymaną wiedzę nie tylko przejąć, stosować, ale i rozwinąć, i z wniesionym z kolei przez siebie dorobkiem przekazać innym.

Inżynier — humanista

prof. dr inż. arch.
J. Tadeusz Gawłowski:

Jako bazę rozważań nad sylwetką inżyniera przyszłości można przyjąć ogólnie znane, pozaintencjonalne w zasadzie, oddziaływanie przemysłu godzące w podstawy egzystencji człowieka. Stawiają one w wielu przypadkach pod znakiem zapytania ludzki, humanistyczny sens rozwoju techniki i przemysłu oraz sensowność działań inżynierów kierujących techniką i przemysłem. Ostatnio powstaje szereg pytań: czy technika służy człowiekowi, czy człowiek służy technice, o bardziej dobitne akty, od tych które tak potężnie manifestują się na Śląsku, a które mogłyby przynieść rzeczywiste poważne refleksje na temat humanizacji techniki, przemysłu i humanizacji profilu zawodowego inżyniera, będącego rzeczniczką tej techniki i przemysłu.

Rosnące antynomie między techniką a człowiekiem i humanizmem wyrażają się wielorako. Niekiedy gwałtownie, co powoduje alarmy, w tym przypływ zdrowego rozsądku i aktywizację działania na rzecz naprawy środowiska. Częściej jednak destruktynie oddziaływania zacho-

dzą powoli, można powiedzieć dyskretnie, co z reguły prowadzi do upadku czynności i pojawienia się stanów nieoowracalnych. Podobnie jak gruźlica, która początkowo nie daje większych sensacji, mimo że siewie spustoszenie w organizmie, utrudniając odpowiednio wcześnie jej wykrycie i przeciwdziałanie. Tego rodzaju zjawiska i procesy można jednak osadzić w kategoriach elementarnej logiki, podejmując oparte na tej zasadzie środki zaradcze.

Natomiast nie wiadomo, jak zakwalifikować swoiste paradoksy naszych czasów, wiążące się z sylwetką nowoczesnego inżyniera, których uświadomienie sobie budzi zdziwienie. Mianowicie, jedni inżynierowie zdecydowanie psują środowisko, powodując swoją działalnością głęboką degradację tego środowiska. Kunsztownie podcinając gałęzi, na której siedzą i obserwując spokojnie, jak to samo czynią koledy. Inni natomiast usiłują specjalizować się w naprawianiu tego środowiska.

Antynomia między tymi, którzy psują a tymi, którzy naprawiają jest tym bardziej zadziwiająca, że występuje w skali całego świata. Z całą powagą powoływane są więc specjalności w zakresie inżynierii środowiska, ekologii do naprawiania szkód spowodowanych nie przez żywioł, lecz przez świadomą przeciwną działalność człowieka.

Przedstawione ujęcie spowoduje z pewnością wiele protestów. Czy można tu mówić o psuciu i o specjalistach, którzy psują? Przecież są to ludzie składający swój trud i swoją wiedzę w ofierze ludzkości na niwie postępu techniczno-technologicznego i na niwie uprzemysłowienia. Działają w imię szczytnych celów i humanistycznych wartości społeczeństwa wysoko uprzemysłowionego. Akcentują swój praktyczny, realistyczny i ekonomiczny stosunek do

świata, kierując i utrwalając powstają na tej drodze stereotypy myślenia. W wyniku pojawiających się refleksji i prognoz dalszej degradacji środowiska nasuwają się pytania, czy aktualna działalność jest w istocie zupełnie prawidłowa. Czy nie przechodzimy zbyt łatwo do porządku dziennego nad uciążliwościami naszych technologii, dopuszczając je do działania?

Czy prawidłowo dobieramy kryteria efektywności ekonomicznej?

Czy poświęciliśmy dostatecznie dużo uwagi kryteriom efektywności ekonomiczno-społecznej?

Czy należyce prowadzone są bilanse faktycznych korzyści i strat, z uwzględnieniem przyszłych perspektywicznych skutków naszej aktualnej działalności inżynierskiej?

Czy rozwinęliśmy dostatecznie naszą wyobraźnię, aby uświadomić sobie, że pozostają po nas nie tylko efekty intencjonalne, ale także efekty pozaintencjonalne?

Czy wreszcie uświadomiliśmy sobie należycie, że rozwój przemysłu niekiedy nabiera cech żywiołowych i obecnie metody sterowania tymi procesami stają się niewystarczające?

Pozostawiając dalsze ujawnianie, precyzowanie i analizę licznych antynomii naszych czasów, próbuję w sposób uproszczony naszkicować cechy sylwetki przyszłego inżyniera i humanisty zarazem. Inżyniera o wykształconej świadomości humanistycznej sensu działalności inżynierskiej. Należałoby to cechy wykorzystywać dla działalności i praktyki już dzisiaj, prowadząc ponadto wnioskowanie od przyszłości (od prognoz) do sytuacji aktualnej. Oto postulatywna lista cech i warunków:

Inżynier przyszłości musi posiadać gruntowną wiedzę specjalistyczną oraz wyszkolony nawyk, warunki i stymulację kształcenia permanentnego. Wiąże się to z coraz częściej występującą koniecznością zmiany specjalności, opanowania nowej, nie nauczanej jeszcze na dzisiejszych studiach stacjonarnych.

Powinien mieć opanowane awangardowe metody, metodologię i pro-

cedury postępowania, które pozwolą mu na szybkie dyskutowanie postępu naukowo-technicznego w sposób optymalny.

Należy akcentować kształcenie inteligencji, osobowości, postaw, i wykształcić dbałość o rozwinięcie i ugruntowanie wysokiej etyki inżynierskiej i humanistycznej.

Inżynier „jutra” powinien opanować umiejętności przeciwdziałania dezintegracji w technice i przemyśle, powodującej powstawanie cech żywiołowości na rzecz koordynacji i kompleksowości ujęć. Akcentowanie tych aspektów dobitnie uzasadnia pracę inżynierów w wielospecjalistycznych zespołach o stałej tendencji zwiększania się ilości coraz bardziej zawężonych specjalności.

Należy unaościwiać postawę integralną, a nie partykularną (przykładem może być współpraca inżynierów i medyków na Śląsku w zakresie inżynierii medycznej).

Wprowadzać w większym zakresie, poza problematyką specjalistyczną, problematykę encyklopedyczną, pozwalającą na osadzenie własnej specjalności w kontekście określonej całości.

Tworzyć podstawy operowania w działalności inżynierskiej nowoczesną ekonomią, a nie ciasnym ekonomizmem, oraz kryteriami jakości — niezależnie od istniejących w tym względzie specjalności. Nie mogą one zwalniać inżyniera od włączenia tych problemów do swego wykształcenia i zainteresowań. Pozwoli to uniknąć konieczności „naprawiania” skutków ubocznych swej działalności.

Oprócz kształcenia inżynierów na elastycznych ramowych programach, podalnych, na stałą modyfikację i modernizację.

Rozwinąć opanowanie techniki wspomaganą komputerowo, jako niezbędny element skuteczności, sprawności i szybkości działań oraz rozwinąć elektryczne magazynowanie, przetwarzanie i wyszukiwanie informacji. Wyrażać się to powinno powiązaniem działalności inżynierskiej z elektronicznym bankiem informacji (wg J. R. Pierce’a, człowiek działa w granicach percepcji

ok. 40 miliardów, a komputer w skali setek tysięcy).

Należałoby podjąć szersze kształcenie rozwiniętej wyobraźni warunkującej umiejętność przewidywania, jak również opanowanie naukowych metod prognozowania. Konfrontacja kompleksowo ujętych przyszłych skutków aktualnej działalności powinna towarzyszyć działalności inżyniera-humanisty, jako podstawowa przesłanka w podejmowaniu decyzji.

Czas studiów powinien być uzależniony od stopnia sprawności rozwiniętych studiów permanentnych — podyplomowych.

Inżynier przyszłości (a więc każdy!) musi reprezentować wysoką kulturę osobistą, co powinno być przedmiotem studiów i nauki przygotowania w szkołach średnich.

Program studiów inżynierskich powinien zapewniać dbałość o sprawność fizyczną, obejmować wycieczki i podróże zagraniczne w połączeniu z kształceniem w zakresie języków obcych.

Nieodłączny jest w tym przypadku problem naboru kandydatów na studia i modyfikacja pojęcia „sprawności studiów”.

Zasada selekcji kandydatów przez egzamin wstępny, połączona z dążnością, aby wszyscy, którzy zdali i zostali przyjęci, w ustalonym terminie studia ukończyli, w przyszłości powinna być modyfikowana. Należy dać faktyczną preferencję talentom, których jest wiele. Należałoby rozpatrzyć koncepcję złagodzenia rygorów egzaminu wstępnego i limitów przyjęć na I rok, zakładając, że nie wszyscy, przyjęci na I rok muszą koniecznością ukończyć studia i to w oznaczonym czasie. A ci, którzy je ukończą — także nie zawsze ze stopniem magistra inżyniera, lecz część ze stopniem inżyniera zawodowego czy nawet technika.

Preferencja i łowienie talentów stwarza największe nadzieje na doskonałość, humanistyczną przyszłość i rezultaty kształcenia w ogóle, a kształcenia inżynierów szczególnie.

Opracował:
LECH FROELICH

SŁAWOMIR LIPIŃSKI

10



szefa, to w komisji odbierającej nie uczestniczył. Sam nie wie, dlaczego. W trosce o własną skórę musiał więc ten spadek po „Bumar-Zbycie” dobrze prześwietlić. Z przeświecania wynika przykreśd dla fabryki w Suchedniowie, która produkuje wózki. Okazało się, że w „Bumar-Zbycie” kupowano od suched-

Wśród odznaczonych jest prof. dr Zofia Morecka (na zdjęciu w środku), którą udekorowano Krzyżem Komandorskim.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

pożytkowanie zawartych w prognozie propozycji przy budowie planów rozwojowych na lata 1981—85. Postawiono, że Komisja Planowania przy Radzie Ministrów wykorzysta

3.II.1980 nr 5 (

481) ŻYCIE GOSPODARCZE

Jak wynika z informacji podanej przez prof. Czesława Skowronka w artykule pt. „Instrumenty finansowego oddziaływania” („Życie Gospodarcze” nr 48/1979), w pierwszym półroczu ub.r., w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego, zapasy w przemyśle zwiększyły się aż o 8,3 proc. przy wzroście sprzedaży zaledwie o 1,8 proc. Na 1 proc. przyrostu produkcji sprzedanej przypadło więc aż 4,6 proc. przyrostu zapasów. Skoro zapasy zwiększyły się aż o 8,3 proc., a więc w tempie, które trudno uznać za niskie — to oznacza to po prostu, że te zapasy w ogóle są, tyle tylko, że nie zawsze tam, gdzie są one najbardziej potrzebne i w odpowiednich terminach.

ZASKOCZYŁA mnie w związku z tym dość apriorycznie postawiona przez prof. Skowronka na początku artykułu teza o rzekomo małej skuteczności instrumentów finansowych w oddziaływaniu na zapasy: „Ich (tzn. instrumentów finansowych — A. Z.) skuteczności nie należy jednak przeceniać, zwłaszcza w obecnych warunkach funkcjonowania gospodarki narodowej”. Jeśli z góry założymy, że skuteczność instrumentów finansowych jest z gruntu ograniczona, to powstaje od razu problem, jakie czynniki o charakterze powszechnie stosowanym w gospodarce narodowej powinny oddziaływać na racjonalizację gospodarki zapasami? A potrzeba tej racjonalizacji jest chyba bezdyskusyjna — obecnie bowiem jest to czynnik w największym stopniu limitujący osiąganie założonych kierunków i propozycji rozwoju gospodarczego.

Bardzo wielką wagę do wzmocnienia roli i znaczenia czynnika finansowego przywiązują Wtyczne na VIII Zjazd PZPR, które w tezie nr 56 stwierdzają m.in.: „W procesie doskonalenia metod planowania i zarządzania (...) należy zwiększać rolę (...) systemu finansowego i jego instrumentów”. W dalszym ciągu tezy tezy powyższe ogólnie sformułowane zostało rozwinięte. Stwierdza się tam, że: „Podnoszenie efektywności gospodarowania wymaga wzmocnienia roli pieniądza w systemie funkcjonowania gospodarki. Należy zatem umocnić dyscyplinę finansową, zwiększyć rolę aparatu finansowego, banków, służb kontrolno-rewizyjnych. Aparat ten powinien coraz skuteczniej przeciwdziałać się wszelkiemu marnotrawstwu w dziedzinie dysponowania środkami pieniężnymi”.

Ogólnie więc zakłada się, że rola czynnika finansowego w gospodarce musi radykalnie wzrosnąć tak, aby za jego pośrednictwem systematycznie rosła efektywność gospodarowania. A wpływ czynnika finansowego na poprawę gospodarki zapasami może i powinien mieć zasadniczy charakter. Z góry więc trzeba założyć, że instrumenty finansowe muszą odgrywać aktywną rolę w procesach gospodarczych i na tym założeniu oprócz szczegółowe rozwiązania w zakresie mechanizmów finansowania działalności przedsiębiorstwa przemysłowego. Tylko taki kierunek rozumowania — a raczej działania — jest zgodny z wyżej wymienioną tezą zawartą w Wtyczkach na VIII Zjazd.

DUZO uwagi poświęca prof. Skowronek w swoim artykule problemowi źródeł finansowania zapasów w jednostkach gospodarki uspołecznionej. Powszechnie stosowana jest w gospodarce zasada uznania kredytu bankowego za podstawowe źródło finansowania zapasów oraz oprocentowania kredytu, będącego dla przedsiębiorstwa ceną płaconą za jego korzystanie. Zasada ta, jak pisał prof. Skowronek, określa „względnie trwałą”, a więc w zasadzie niezmienną.

Czy jednak oparcie finansowania na kredycie i odsetkach jest rozwiązaniem słusznym? Wydaje się, że z wielu względów nie przynosi to pożądaných efektów.

Skoro bowiem kredyt jest zjawiskiem trwale występującym w przedsiębiorstwie (praktycznie biorąc, nie podlega on spłacie, nazwa kredyt nie jest więc zupełnie adekwatna), to prowadzi to do całkowitego zatarcia się granicy między środkami własnymi przedsiębiorstwa a środkami obcymi, tj. głównie kredytem. Praktycznie biorąc, w świadomości kadry kierowniczej większości przedsiębiorstw kredyt bankowy — przynajmniej w swej podstawowej części — traktowany jest jako własne źródło finansowania, od którego wprawdzie płaci się odsetki, ale — z uwagi na minimalny udział tego składnika w globalnych kosztach przedsiębiorstwa przemysłowego — nie jest on w ogóle brany pod uwagę przy podejmowaniu określonych decyzji.

Zatarcie się granicy między własnymi środkami przedsiębiorstwa a kredytem nie byłoby jeszcze zjawiskiem

groźnym, gdyby wielkość kredytu ustalana była w sposób racjonalny i względnie trwały. Tymczasem w praktyce jest akurat odwrotnie — poziom kredytu ulega ciągłym zmianom, przy czym zmiany te najczęściej zmierzają do usankcjonowania faktycznego poziomu zapasów, a nie na odwrót.

Pośrednio zwraca zresztą na to uwagę prof. Skowronek pisząc o „świadomym działaniu organów finansowo-bankowych w kierunku zwiększania udziału kredytów w finansowaniu zapasów i należności”. Tak więc duża część odpowiedzialności za nieracjonalną gospodarkę zapasami w przedsiębiorstwach przemysłowych obciąża bezpośrednio instytucje bankowe, które — świadomie czy nieświadomie — zwiększają wielkość kredytów poszczególnym jednostkom, umożliwiając im tym

sposobem groźnym, gdyby wielkość kredytu ustalana była w sposób racjonalny i względnie trwały. Tymczasem w praktyce jest akurat odwrotnie — poziom kredytu ulega ciągłym zmianom, przy czym zmiany te najczęściej zmierzają do usankcjonowania faktycznego poziomu zapasów, a nie na odwrót.

skiem groźnym, gdyby wielkość kredytu ustalana była w sposób racjonalny i względnie trwały. Tymczasem w praktyce jest akurat odwrotnie — poziom kredytu ulega ciągłym zmianom, przy czym zmiany te najczęściej zmierzają do usankcjonowania faktycznego poziomu zapasów, a nie na odwrót.

samym utrzymywanie nadmiernego stanu zapasów.

Jeśli zatem poziom kredytu jest ciągle zmienny i to najczęściej z uwzględnieniem faktycznego — a więc na ogół nieracjonalnego — stanu zapasów, to nic dziwnego, że w przedsiębiorstwie przestaje on być traktowany jako istotny element gospodarowania. Po prostu w przedsiębiorstwie nikt się nie liczy ze stanem przynależnego kredytu. W niektórych jednostkach kredytowane działalności traktowane jest wyłącznie jako sprawa głównego księgowego. A że starania głównego księgowego są na ogół owocne, to też praktycznie biorąc tylko on zajmuje się tym zagadnieniem w przedsiębiorstwie.

Taki stan rzeczy prowadzi do efektu do całkowitego niefaktu się z czynnikiem finansowym przez przedsiębiorstwo i to jest właśnie główny czynnik, który — moim zdaniem — spowodował podaną przez prof. Skowronka dysproporcję w tempie wzrostu produkcji sprzedanej i zapasów.

Stąd też radykalne zaostreżenie dyscypliny na odcinku finansowania działalności przedsiębiorstwa wydaje się absolutną koniecznością. Zasady systemu finansowego muszą uwzględnić fakt, że w porównaniu do lat poprzednich na odcinku zaopatrzenia w materiały i surowce nastąpiło istotne pogorszenie sytuacji. Zasady finansowe, które — być może — były dobre w warunkach względnej obfitości materiałów i surowców, są absolutnie nieprzydatne w warunkach pogłębiającego się deficytu. Skoro surowców nie przybywa, to mechanizm finansowy powinien wymuszać na podstawowych jednostkach gospodarczych dokonywanie zakupów na absolutnie niezbędnym poziomie.

ZASADNICZĄ rolę odgrywa tu stabilny poziom kredytu będącego w dyspozycji przedsiębiorstwa. Tylko w nielicznych i zupełnie wyjątkowych przypadkach — głównie w warunkach produkcji sezonowej — wielkość kredytu może być różnicowana w czasie. Natomiast zdecydowana większość jednostek gospodarczych powinna mieć przynajmniej kredyt na określonym i niezmiennym poziomie.

Można by się nawet zastanowić, czy nie byłoby słuszone uznanie podstawowej części kredytu jako wła-

snego źródła finansowania działalności przedsiębiorstwa. Jak wyżej wspomniałem, praktycznie biorąc, byłoby to w zasadzie usankcjonowanie istniejącego stanu rzeczy, gdyż de facto taki właśnie charakter mają kredyty podstawowe. Z psychologicznego punktu widzenia ta formalna zmiana miałaby jednak pewne znaczenie, gdyż będące w dyspozycji przedsiębiorstwa środki finansowe byłyby w sposób jasny i precyzyjny określone. Dla zachowania właściwej kalkulacji kosztów należałoby wówczas wprowadzić oprocentowanie środków finansowych — na podobnych zasadach, jak to ma miejsce np. w odniesieniu do środków trwałych czy innych środków własnych przedsiębiorstwa.

Być może powyższy postulat jest zbyt daleko idący i inne względy — chociaż prof. Skowronek nie wymienia, o jakie względy chodzi — przemawiają za utrzymaniem istniejącego stanu rzeczy, a więc za utrzymaniem kredytu jako głównego źródła finansowania działalności przedsiębiorstwa. Wówczas jednak absolutną koniecznością jest przestrzeganie wyżej wymienionej zasady pełnej stabilności poziomu przynależnego kredytu, gdyż tylko taki kredyt stwarza właściwe ramy dla racjonalnej gospodarki środkami pieniężnymi.

Obok stosowanych obecnie metod ustalania kredytu podstawowego banki powinny również uwzględniać wyniki analiz międzyzakładowych — oczywiście pod warunkiem, że przedmiotem tej analizy są przedsiębiorstwa tej samej branży, pracujące w

Gdyby powyższą nieprawidłowość można było sprowadzić tylko do powstania w dużym przedsiębiorstwie zapasów zbędnych czy nadmiernych, to nie stanowiłoby to może aż tak istotnego problemu. Jednak konsekwencje takiego stanu rzeczy są znacznie głębsze — materiał, który w jednym przedsiębiorstwie jest zbędny, w innym może komplikować rytmiczny przebieg procesu produkcyjnego, a nawet prowadzić do przestoju. Dotyczy to zarówno materiałów podstawowych, jak i pomocniczych — różnych detali i drobniaków nie wyłączając.

W niektórych przypadkach przedmiotem tego typu nieracjonalnych zakupów są materiały, na które brak jest w kraju nabywców, są to materiały absolutnie niezbędne w gospodarce narodowej. Skoro jednak ktoś taki materiał zakupi, to automatycznie sankcjonuje to produkcję przedsiębiorstwa, które ten materiał wytworzyło. Nieracjonalne działania służące zaopatrzeniu, spowodowane głównie liberalną polityką kredytową, umożliwiają więc różnym niesolidnym producentom wytwarzanie wyrobów, na które brak jest społecznego zapotrzebowania.

Poziom przynależny przedsiębiorstwu kredyt bankowy oddziałuje również na sferę zbytu gotowych wyrobów. Przekraczając obojętne potrzeby wielkość środków finansowych, stawianych do dyspozycji przedsiębiorstwa, nie zmniejsza do energetycznych działań na odcinku sprzedaży wyrobów. Nic też dziwnego, że dopiero w ostatnich dniach okresu sprawozdawczego

znaczny, słaba strona tego instrumentu polega na jego oddziaływaniu na przedsiębiorstwo traktowane jako całość. Odróżnia to w sposób zasadniczy działanie tego instrumentu od rozwiązań stosowanych np. w przypadku przekroczenia funduszu plac, kiedy to premia kierownictwa ulega zablokowaniu. Tutaj więc sankcje za niegospodarność ponosi ściśle określona grupa pracowników, natomiast w przypadku niedoboru środków finansowych — przedsiębiorstwo jako całość. Paradoks polega jeszcze na tym, że nawet kilkadziesiąt tysięcy liczące przekroczenie funduszu plac powoduje wstrzymanie premii, podczas gdy przekroczenie limitu kredytu bankowego idące niekiedy w miliony złotych właścicieli nikogo bezpośrednio nie obciąża. W warunkach rosnącego deficytu surowców i materiałów na takie rozwiązanie nie możemy sobie chyba nadal pozwolić.

Stąd też mechanizm finansowania działalności przedsiębiorstwa musi absolutnie przyjąć zasadę osobowej odpowiedzialności za niedobór przynależnych przedsiębiorstwu środków finansowych. Jeśli bowiem sankcje nie spotkają tych, którzy spowodowali zakłócenia w prawidłowym funkcjonowaniu przedsiębiorstwa, to wówczas poniesie je gospodarka jako całość, a więc społeczeństwo. A przecież społeczny charakter gospodarki socjalistycznej wcale, nie zakłada, że społeczeństwo ma ponieść konsekwencje złej pracy poszczególnych jego członków.

Jako minimalistyczny postulat zmierzający do wzmocnienia dyscypliny finansowej należy więc uznać stosowanie za niedobór środków finansowych przynajmniej takich sankcji, jak ma to miejsce w przypadku przekroczenia funduszu plac. Słabością tego rozwiązania jest to, że sytuacja na odcinku gospodarki finansowej ulega dość dużym wahaniom w czasie. Są jednak jednostki, a — jak się wydaje — ich liczba jest dość spora, w których prawie trwałe występuje niedobór środków finansowych — własnych i kredytu podstawowego. Zablokowanie premii stanowiłoby więc w stosunku do tych jednostek instrument oddziaływania na racjonalizację gospodarki finansowej.

Powstaje jednak pytanie, czy instrument ten jest wystarczająco skuteczny, czy zmobilizuje on kadrę kierowniczą przedsiębiorstwa do podjęcia radykalnych działań i przedsięwzięć zmierzających do poprawy sytuacji finansowej. Mimo bezsprzecznych korzyści, jakie powinno przynieść zastosowanie tego rozwiązania — jego skuteczność wydaje się dość ograniczona. Wynika to nie tylko ze stosunkowo niewielkiej roli premii w całokształcie dochodów pracowników kadry kierowniczej, ale przede wszystkim stąd, że cała sankcja sprowadza się do wstrzymania premii z możliwością — i to raczej dużą — jej późniejszego otrzymania. Sankcja nie jest więc zbyt dolegliwa — a już zupełnie nie jest ona współmierna do stopnia zakłóceń gospodarczych, jakie bez wątpienia występują w przypadku braku dyscypliny finansowej.

W tej sytuacji konieczne wydaje się zatem zaostreżenie zaproponowanej wyżej sankcji. Biorąc pod uwagę fakt, że wspomniane komplikacje gospodarcze występujące w warunkach braku dyscypliny finansowej mają w zasadzie nieodwracalny charakter — również sankcja, tj. w rozpatrywanym tu przypadku premia, musi zostać potrącona w sposób ostateczny. Przekroczenie wyznaczonego przez bank limitu finansowego powinno więc spowodować potrącenie premii za dany okres (kwartał) w sposób nieodwracalny — bez możliwości jej odblokowania.

Delikatna sprawa to indywidualizacja sankcji — kierownictwo bowiem jest stosunkowo liczącą grupą w zakładzie i z pewnością wpływ poszczególnych jego członków na stan finansów przedsiębiorstwa jest bardzo różnicowany. Stąd też i sankcje w stosunku do poszczególnych członków kierownictwa również powinny być różnicowane.

Na etapie indywidualizacji sankcji nie można się oczywiście ograniczać do wstrzymania czy potrącenia premii, konieczne jest natomiast stosowanie kar bardziej dotkliwych, wynikających z kodeksu pracy.

Wydaje się, że zastosowanie personalnej odpowiedzialności za brak dyscypliny finansowej przyczyniłoby się do istotnej poprawy sytuacji na tym odcinku. Zmusiłoby to kierownictwo przedsiębiorstwa do podejmowania bardziej przemyślnych działań i decyzji, co w konsekwencji wzmocniłoby odpowiedzialność za powierzony odcinek działania.

orzecznictwo

CZY MAŁŻONKOWIE MOGĄ NALEŻEĆ DO DWÓCH SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Wspólny Dom” podjęła na walnym zgromadzeniu swych członków uchwałę pozbawiającą Z. W. członkostwa spółdzielni oraz wykreślającą go z jej rejestru.

Z. W. wystąpił przeciwko spółdzielni na drogę sądową, domagając się uchwały podważającej uchwałę. Sąd Wojewódzki powództwo Z. W. oddalił na tej podstawie, że w czasie trwania małżeństwa żona Z. W. uzyskała przydział mieszkaniowy w innej spółdzielni, a zatem członkostwo powoda w Spółdzielni „Wspólny Dom” stało się bezprzedmiotowe, bowiem małżonkowie nie mogą mieć równocześnie dwóch mieszkań, a to właśnie uzasadniało wykreślenie powoda z rejestru członków.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego powód Z. W. wniosł rewizję.

Sąd Najwyższy w dniu 24 stycznia 1979 r. nr II CR 523/78 wyrok Sądu Wojewódzkiego uchylił i przekazał mu sprawę do ponownego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Przepis art. 136 par. 1 ustawy o spółdzielniach i ich związkach ustala zasadę, że osoba fizyczna może być członkiem tylko jednej spółdzielni budownictwa mieszkaniowego i może mieć prawo tylko do jednego lokalu mieszkalnego.

Zasady tej nie można jednak interpretować kraciowo, a mianowicie nie można wykluczyć — przez okres przejściowy — członkostwa w dwóch spółdzielniach, m. in. w okresie starań o inne (np. większe) mieszkanie spółdzielcze. Jednakże, gdy członek spółdzielni uzyska prawo do takiego mieszkania w innej spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, wówczas jest on obowiązany zrezygnować z lokalu dotąd zajmowanego.

Stanowisko takie należy również odnieść do sytuacji, gdy każdy z małżonków jest członkiem innej spółdzielni mieszkaniowej.

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Przepis art. 136 par. 1 ustawy o spółdzielniach i ich związkach statuuje zasadę, że osoba fizyczna może być członkiem tylko jednej spółdzielni budownictwa mieszkaniowego i może mieć prawo tylko do jednego lokalu mieszkalnego. Zasady tej nie można jednak interpretować kraciowo, a mianowicie nie można wykluczyć — przez okres przejściowy — członkostwa w dwóch spółdzielniach, m. in. w okresie starań o nowe mieszkanie spółdzielcze (patrz pismo okólnie CZSBM z dnia 9 grudnia 1963 r. „Informacje i Komunikaty” z 1964 r. nr 1, poz. 9). Należy jednak podkreślić, że w sytuacji gdy członek spółdzielni mieszkaniowej w wyniku starań o inne (np. większe) mieszkanie spółdzielcze uzyska prawo do takiego mieszkania w innej spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, wówczas jest on obowiązany zrezygnować z lokalu dotąd zajmowanego. Stanowisko takie odpowiada przyjętej linii orzecznictwa (por. orzec. SN z 7.VIII.1968 r. II CR 296/68, OSNCP 1969, poz. 77).

Stanowisko takie należy również odnieść do sytuacji, gdy każdy z małżonków — jak w sprawie niniejszej — jest członkiem innej spółdzielni mieszkaniowej, wówczas bowiem małżonkowie reprezentują wobec spółdzielni prawa obojga małżonków (art. 138 ustawy o spółdzielniach i ich związkach), a ponieważ spółdzielcze prawo do lokalu przydzielonego małżonkowi powoda w czasie trwania małżeństwa przysługuje, jako do robotek, obojgu małżonkom, przeszkoda do uzyskania przez nich prawa do innego mieszkania spółdzielczego byłaby unormowana art. 136 par. 1 ustawy o spółdzielniach i ich związkach. Przeszkoda taka nie zachodziłaby jednak, gdyby z uzyskaniem większego lokalu w pozwanej spółdzielni nastąpiła rezygnacja z lokalu należącego do zasobów Spółdzielni Mieszkaniowej (...).

Powód nie tał przed władzami pozwanej Spółdzielni swej sytuacji mieszkaniowej, wynikającej z członkostwa jego małżonki w Spółdzielni Mieszkaniowej S., przeciwnie, wyrażał gotowość rezygnacji z dotąd zajmowanego mieszkania po uzyskaniu przydziału większego mieszkania z zasobów pozwanej Spółdzielni. Nie zmierzając więc powód do uzyskania spółdzielczego prawa do dwóch lokali mieszkalnych.

W świetle okoliczności sprawy nie można też było przyjąć, że członkostwo powoda stało się „bezzasadnym”. Powód, dążąc do uzyskania przydziału większego lokalu mieszkalnego w pozwanej Spółdzielni — w zamian za zrzeczenie się uprawnień do lokalu dotąd zajmowanego czynił to w oparciu o przepisy par. 16 ust. 2 i 3 statutu pozwanej. Nie można zaś było przyjąć, że powód, zajmując lokal mieszkalny mniejszy aniżeli wynikało to z przyznanych par. 16 ust. 2 i 3 uprawnień, zaspokoił potrzeby mieszkaniowe swoje i swej rodziny pozwaną Spółdzielnią (par. 26 statutu). Pozbawienie powoda członkostwa w po-

DOKONCZENIE NA STR. 12

FINANSOWANIE DZIAŁALNOŚCI A EFEKTYWNOŚĆ

ADAM ZYCH

zblizonych warunkach. Okazuje się bowiem, że niejednokrotnie dwa zakłady tej samej branży, o takim samym profilu produkcji i prawie identycznych warunkach działania (umazynowanie, wydajność pracy itd.) — korzystają z kredytów o bardzo różnicowanym poziomie. Gorzej pracujący zakład otrzymuje relatywnie większy kredyt, natomiast zakład legitymujący się lepszymi wynikami gospodarowania korzysta z niego w mniejszym stopniu. Problem ten powinien być uwzględniony przez organy bankowe przy ustalaniu wielkości kredytu. Skoro bowiem dwa zakłady pracują w zbliżonych lub identycznych warunkach, to nie ma żadnych obiektywnych przesłanek ku temu, aby wielkość społecznych przeciw środków, stawianych do ich dyspozycji, była różnicowana.

OBIĘTYWNI biorąc, oddziaływanie środków finansowych na całokształt działalności przedsiębiorstwa jest — a raczej powinno być — bardzo silne. Dotyczy to przede wszystkim sfery zapasów materiałowych. Zdecydowana większość niefaktycznych i zupełnie zbędnych zakupów ma swoje źródło właśnie w tym, że w momencie podejmowania decyzji o zakupie danego materiału, nikt nie liczy się z konsekwencjami finansowymi. Nic też dziwnego, że służby zaopatrzeniowe wielu przedsiębiorstw wyjeżdżają na różnego rodzaju spotkania handlowe (gieldy, targi itp.), czy też do central zbytu lub hurtowni zupełnie nie przygotowane, zakupując dosłownie „co popadnie”.

Przy prawie oficjalnym poparcu dyrekcji tłumacząc na ogół tym, że skoro brak określonego materiału, to fakt ten z góry sankcjonuje zakup innego materiału, nawet wówczas, jeśli z góry wiadomo, że będzie on całkowicie nieprzydatny w przedsiębiorstwie. Według mojego rozeznania, ta obiegowa opinia o potrzebie, a nawet konieczności nabywania materiałów „na wszelki wypadek” jest dość mocno ugruntowana, wskutek czego kontrola prawidłowości i celowości zakupów w wielu przedsiębiorstwach w ogóle nie istnieje. Czy w takich warunkach można mieć nadzieję na osiągnięcie postępu w zakresie racjonalizacji gospodarki materiałami i surowcami?

sprzedaż wyrobów „rozkreca się”, co jest m. in. jedną z głównych przyczyn nieracjonalnego wzrostu potrzeb transportowych w tym okresie itp.

Z podobnych zresztą względów przedsiębiorstwa niezbyt interesują się wysłanymi już do odbiorców wyrobami. Często są to wyroby nieodpowiedniej jakości, w związku z czym odbiorca — handel czy też inny zakład przemysłowy lub instytucja — odmawia ich zapłaty. W interesie społecznym leży więc, aby producent w możliwie najkrótszym czasie doprowadził wytworzony przez siebie wyrób do stanu używalności. Niezbędny jest więc w tym przypadku bodziec, który skłaniałby przedsiębiorstwa do przyspieszenia wysiłku, do większego zainteresowania się wyrobami po ich wysłaniu itp. A tym bodźcem może być w zasadzie tylko stan finansowy przedsiębiorstwa — skuteczność innych czynników jest już znacznie mniejsza.

Wcałokształcie problematyki finansowej przedsiębiorstwa zasadniczą rangę należy przywiązywać do jego bieżącej sytuacji płatniczej (tzw. płynność finansowa). Czynnik ten w sposób syntetyczny — a co najważniejsze w sposób ciągły — obrazuje całokształt złożonej działalności przedsiębiorstwa. Wszelkie błędy i niedociągnięcia w przedsiębiorstwie, popełnione na różnych odcinkach jego działalności, a zwłaszcza w sferze gospodarki zapasami, bardzo szybko znajdują odzwierciedlenie w jego sytuacji finansowej.

W warunkach niedoboru środków finansowych przedsiębiorstwa najczęściej zwracają się do banku finansującego ich działalność o udzielenie tzw. kredytu przejściowego, podając przy tym „obiektywne” przyczyny zaistniałych trudności. Jak dowodzi praktyka, banki w zdecydowanej większości pozytywnie załatwiają tego typu wnioski, naliczając odpowiednio podwyższone oprocentowanie z tytułu zwiększonego kredytu. Zgodnie z założeniami to podwyższone oprocentowanie ma być głównym instrumentem, który ma mobilizować przedsiębiorstwa do racjonalnej gospodarki środkami finansowymi.

Pomijając już fakt, że udział odsetek w globalnych kosztach przedsiębiorstwa przemysłowego jest nie-

DOKONCZENIE ZE STR. 11

zwanej spółdzielni w takiej sytuacji nie dążyć się pogodzić z przyjętą linią orzecznictwa zmierzającego do przeciwdziałania niedostatecznie uzasadnionym i przemysłowym tendencjom do wykluczania członków spółdzielni budownictwa mieszkaniowego.

Ponieważ Sąd Wojewódzki nie miał powyższych zasad na uwadze i w konsekwencji doszedł do błędnych wniosków, należało zaskarżony wyrok uchylić i sprawę przekazać temu Sądowi do ponownego rozpoznania (...)

nowe przepisy i zarządzenia

NARODOWY PLAN SPOŁECZNO-GOSPODARCZY NA 1980 ROK

W nr. 30 Monitora Polskiego za 1979 r. ukazała się uchwała Sejmu PRL z dnia 21 grudnia 1979 r. o Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym na 1980 r. (poz. 154), ustalająca podstawowe założenia i proporcje planu oraz wskaźniki wzrostu na 1980 r. w porównaniu z przewidywanym wykonaniem planu w 1979 r.

Podobnie jak w planach na lata ubiegłe, plan na 1980 r. składa się z 6 części: I. Dochód narodowy, II. Poziomych przychodów społeczeństwa (w tym m. in.: przychody pieniężne ludności i świadczenia społeczne, zaopatrzenie rynku w towary i usługi, gospodarka mieszkaniowa i komunalna, ochrona zdrowia i oświata, ochrona środowiska naturalnego i gospodarka wodna itd.), III. Produkcja materialna (przemysł, rolnictwo, leśnictwo, transport i łączność, budownictwo), IV. Środki realizacji planu (efektywność gospodarowania, zatrudnienie i poprawa jakości pracy, inwestycje, zaopatrzenie i gospodarka materiałowa, współpraca gospodarcza z zagranicą i rozwój integracji w ramach RWPG, handel zagraniczny i inne), V. Rozwój społeczno-gospodarczy województw, VI. Postanowienia końcowe.

Plan zakłada, że dochód narodowy wytworzony wrośnie w 1980 r. o 1,4-1,6 proc., przy zapewnieniu wzrostu funduszu spożycia o 2,5 proc.

Podstawowymi czynnikami wzrostu dochodu narodowego wytworzonego powinny być: rozwój produkcji materialnej oraz wzrost wydajności pracy.

Dochody realne na jednego mieszkańca powinny zwiększyć się o 1-1,3 proc.

WERYFIKACJA WYNIKU FINANSOWEGO W JEDNOSTKACH GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

Minister finansów zarządzeniem nr 87 z dnia 16 listopada 1979 r. (Dz. Urz. Min. Fin. nr 16, poz. 32) ustalił nowe szczegółowe zasady weryfikacji wyniku finansowego w jednostkach gospodarki uspołecznionej. Mied one będą zastosowanie już po czynając od wyniku finansowego za rok 1979.

Weryfikacji rocznego wyniku finansowego według zasad ustalonych w zarządzeniu powinny dokonywać — we własnym zakresie — jednostki gospodarki uspołecznionej, których wynik roczny podlega weryfikacji w myśl przepisów normujących zasady: ich gospodarki finansowej, rozróżnienia przez ten funduszu premiowego z zysku oraz ustalania i stosowania cen na wyroby, roboty i usługi. Zarządzenie nie dotyczy rolniczych spółdzielni produkcyjnych, a częściowo także państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej, spółdzielni kółek rolniczych oraz wskazanych w zarządzeniu jednostek uspołecznionego przemysłu drobnego.

Przedmiotem weryfikacji będzie wynik finansowy (zysk, strata), wykazany w rocznym sprawozdaniu finansowym.

Zarządzenie ustala m.in., co powinno być uważane za zysk nadmierny lub nieprawidłowy oraz za wynik nienależny i jak należy z nim postąpić.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

SWOBODA DECYZJI

„Swoboda decyzji w organizacjach przemysłowych” — to tytuł książki Andrzeja Kierczyńskiego. Pracę tę otrzymaliśmy dzięki Państwowemu Wydawnictwu Ekonomicznemu (Warszawa 1979 r.).

W pracy omówiono procesy planistyczne na szczeblu centrali przemysłowych organizacji gospodarczych funkcjonujących w nowym systemie zarządzania. Starano się w niej odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu istniejący mechanizm podejmowania decyzji planistycznych skłania kadry kierownicze do realizacji następujących celów: dostosowania produkcji do potrzeb, zwiększenia wydajności gospodarowania, wzrostu efektywności gospodarowania, siły roboczej, materiałami i surowcami oraz środkami przeznaczonymi na rozwój produkcji. Szczególną uwagę zwrócono na dopasowanie swobody decyzji i systemu motywacyjnego oraz ukierunkowanie ich na zaktualizowanie kadr kierowniczych do realizacji celów organizacji gospodarczej zbliżonych z celami społeczno-gospodarczymi. (ks)

SPOSÓB

NA POSTĘP

Sposobem na postęp nazywa w swej książce Wiesław Ilczuk analizę wartości (*). Autor uzasadnia to stwierdzeniem, że w nadchodzącej dekadzie znaczący wpływ dla tempa rozwoju i zaspokajania potrzeb społecznych mieć będzie dążenie do poprawy efektywności gospodarowania. Bilans nagromadzonego w latach siedemdziesiątych potencjału materialnego i ludzkiego oraz istniejących rezerw wskazuje potrzebę szybkiego wprowadzania efektywnych metod oddziaływania na wyniki pracy.

Do jednej z tych metod zaliczana jest właśnie analiza wartości. Nie zawsze i nie wszędzie w naszych organizacjach gospodarczych znana, lubiana i doceniana sprzyja ona rozwojowi innowacyjności, wykształca nawyki pracy zespołowej, wpływa na

poprawę stosunków międzyludzkich, integruje pracowników, uczy dobrej organizacji i myślenia kategoriami funkcji.

W. Ilczuk podejmuje próbę udowodnienia tezy, że stosowanie analizy wartości może wyzwolić znaczne rezerwy tkwiące w naszej gospodarce i życiu społecznym. Na poparcie tego twierdzenia przedstawia doświadczenia kilku innych krajów, socjalistycznych i kapitalistycznych. Zasadniczym celem pracy jest wskazanie efektów ekonomicznych i społecznych, wynikających z wykorzystania metody analizy wartości w praktyce gospodarczej oraz pojawiających się w związku z tym potrzeb i trudności o charakterze subiektywnym i obiektywnym.

Rozdział pierwszy poświęca autor analizie wartości w społecznym procesie innowacji, rozdział drugi — czynnikom wpływającym na efektywność i wykorzystanie analizy wartości, rozdział trzeci — przykładom zastosowań, rozdział czwarty — zasadom i warunkom sterowania, rozdział piąty — doświadczeniom w stosowaniu omawianej metody w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. (ks)

*) Wiesław Ilczuk „Analiza wartości — Sposób na postęp.” Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1979 r.

Z TEORII

EKONOMETRII

W ramach „Biblioteki Ekonometrycznej” Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się praca zbiorowa pt. „Miary zgodności, metody doboru zmiennych, problemy współliniowości” (Warszawa 1979 r.). Książka ta powstała pod redakcją naukową Michała Kolupy. Autorami zaś są: Marek Gruszczyński, Michał Kolupa, Ewa Leniewska, Grzegorz Napiórkowski.

Praca zawiera omówienie kilku wybranych zagadnień z teorii ekonometrii, ważnych dla praktycznych zastosowań. Są to problemy dotyczące miar zgodności danych empirycznych z danymi teoretycznymi dla różnych rodzajów modeli ekonometrycznych, zagadnienia związane z

metodami doboru zmiennych objaśniających oraz dotyczące współliniowości zmiennych w modelach ekonometrycznych.

Problematyka ta stanowiła przedmiot rozważań i dyskusji na seminarium prowadzonym pod kierunkiem Michała Kolupy, które w latach 1974-1976 odbywało się w Instytucie Rozwoju Gospodarczego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki; pozostali autorzy byli uczestnikami tego seminarium.

Rozdział pierwszy jest ogólnym wprowadzeniem do tematyki zawartej w następnych rozdziałach, w związku z czym znajdujące się w nim informacje podane są w ujęciu i zakresie dostosowanym do potrzeb następujących rozdziałów. Rozdział drugi poświęcony jest omówieniu miar zgodności danych empirycznych z danymi teoretycznymi dla modeli ekonometrycznych. Rozdział trzeci zawiera informacje na temat metod doboru zmiennych objaśniających w modelach ekonometrycznych. Rozdział czwarty poświęcony jest omówieniu podstawowych problemów związanych ze współliniowością zmiennych.

Obok rozważań teoretycznych w pracy znajduje się również wiele przykładów liczbowych ilustrujących je i stanowiących istotne ich uzupełnienie. (ks)

GRY DECYZYJNE

Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne wydało pracę Mieczysława Lesza pt. „Ekonomiczne gry decyzyjne” (Warszawa 1979 r.).

W wielu krajach wysoko rozwiniętych stosuje się na szeroką skalę nauczanie kierowniczego personelu przemysłu za pomocą gier decyzyjnych. Gra polega na tym, że grupa kierownicza stawiana jest wobec różnych sytuacji ekonomicznych i ma podjąć w tych warunkach optymalną decyzję.

W warunkach gospodarki planowej problemy, które stoją przed kierownikami gospodarczymi, są inne i dlatego próby adaptacji istniejących gier decyzyjnych nie mogą być pożyteczne.

W krajach o gospodarce planowej kierownik najczęściej stoi wobec zagadnienia podjęcia optymalnej decy-

zji w warunkach, gdy środki są ograniczone. Decyzje takie mogą być podejmowane bądź w zakresie problematyki rozwojowej (kierunki inwestowania, rekonstrukcje, modernizacja, wybór technologii), bądź w zakresie bieżącego zarządzania produkcją (zapasy, remonty, struktura planu bieżącego).

Pośród krajów o gospodarce planowej jedynie w NRD ukazały się wydawnictwa wewnętrzne dotyczące ekonomicznych gier decyzyjnych. W Polsce — oprócz adaptacji gier amerykańskich — opracowano w resortach przemysłu chemicznego gry decyzyjne dostosowane do naszych warunków.

Brak więc dotąd polskich wydawnictw na temat kierowniczych gier decyzyjnych, podczas gdy zdobyto już pewne doświadczenie w ich stosowaniu w szkoleniu, które może być uogólnione.

Celem gier decyzyjnych jest wdrożenie personelu organizacji gospodarczych przygotowującego decyzje do analitycznego myślenia i zwrócenie uwagi na metody, które je ułatwiają.

Przedstawione w pracy M. Lesza kierownicze gry decyzyjne wyrosły z praktyki planowania i zarządzania. W pracy wiele uwagi poświęcono zwłaszcza grom, w których decyzje podejmowane są w warunkach niepewności (w warunkach niepewności), ponieważ praktyka gospodarcza wskazuje, że najwięcej decyzji błędnych zostało podjętych w takich właśnie warunkach. Przedstawiono też w pracy propozycje dotyczące organizacji gier. (ks)

MIEDZY-NARODOWY SOCJALISTYCZNY PODZIAŁ PRACY

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się praca teoretyczna radzieckiego ekonomisty Jurija Szryajewa pt. „Mię-

dzynarodowy socjalistyczny podział pracy” (Warszawa 1979 r.).

Książka J. Szryajewa poświęcona jest analizie ekonomicznej podstawowych tendencji, kierunków i form rozwoju międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy. Omówiona w niej została rola kooperacji w międzynarodowych stosunkach gospodarczych przy uwzględnieniu zmian i nowych form oraz specyficznych cech tego podziału. Szczegółnie uwzględnił autor wzajemne oddziaływanie podziału pracy w ramach RWPG i świata. Poza literaturą własnego kraju autor wykorzystał w pracy wiele zagranicznych publikacji naukowych. (ks)

PROBLEMY TEORII ZATRUDNIENIA

Jerzy Pietrucha jest autorem pracy pt. „Podstawowe problemy teorii zatrudnienia”. Edytorem jest Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979 r.).

Rozwój gospodarki socjalistycznej pociąga za sobą intensyfikację badań teoretyczno-ekonomicznych. Praca J. Pietruchy poświęcona jest problemom dynamiki i struktury zatrudnienia, które mają istotne znaczenie dla ekonomicznego rozwoju kraju.

Autor omawia kategorie ekonomiczne, które w określony sposób wpływają na kształtowanie się teorii zatrudnienia, niektóre ogólne prawa ekonomii politycznej oraz — krytycznie — dwie podstawowe koncepcje zatrudnienia w kapitalizmie. Do książki włączono także istotne teoretyczne problemy socjalistycznej polityki zatrudnienia, dotyczące jej celów i instrumentów — pobudzania aktywności załóg.

Książka jest jedną z prób całościowego ujęcia teorii zatrudnienia w socjalizmie. Niektóre sformułowania i poglądy autora mogą mieć charakter dyskusyjny, ale ich weryfikację przyniesie niewątpliwie dalszy rozwój gospodarki socjalistycznej. (ks)

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

STANISŁAW KUZIŃSKI — „POLSKA NA GOSPODARCEJ MAPIE ŚWIATA”. Wyd. 2, s. 216, zł 38.—
Ocena obecnej pozycji Polski na tle rozwoju społeczno-gospodarczego Europy i świata. Podstawą rozważań są materiały i publikacje GUS oraz inne prace specjalistyczne, a obejmują one w zasadzie 35 lat istnienia PRL. Dużo danych liczbowych. Tablice. Wykresy.

JÓZEF PAJESTKA — „DETERMINANTY POSTĘPU”. 2. Sposób funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. s. 356, zł 88.—

Książka poświęcona jest problematyce sposobu funkcjonowania naszej gospodarki. Autor omawia strategiczne cele i zadania funkcjonowania gospodarki narodowej i przedsiębiorstw socjalistycznych, metody i instrumenty kierowania centralnego, ewolucję systemu planowania, ogólne założenia ekonomiczno-społeczne modelu organizacji gospodarczych.

„POLITYKA SPOŁECZNA”. Wyd. 2, s. 550, zł 10.—

Kompilacja wiedzy na temat zagadnień społecznej polityki społecznej w naszym kraju. Omówiono ogólne problemy polityki społecznej, sprawy ludnościowe, warunki bytu ludności i zagrożenia, społeczne aspekty pracy, bezpieczeństwo socjalne i prognozy rozwoju społecznego, społeczne problemy konsumpcji, polityka kulturalna.

TRENEUSZ RUTKOWSKI, WOJCIECH WRZEŃSKI — „MARKETINGOWA STRATEGIA SPRZEDAŻY”. Wyd. 2, s. 344, zł 50.—

Tematem książki jest analiza procesów kształtowania marketingowej strategii sprzedaży, stanowiącej sposób działania przedsiębiorstwa w dziedzinie sprzedaży towarów na rynku. Uwagę skoncentrowano na podstawowych problemach marketingowej strategii sprzedaży z punktu widzenia procesu jej kształtowania.

„EKONOMETRIA”. Wyd. 1. Dodruk, s. 372, zł 66.—

Podręcznik obejmuje wszystkie podstawowe problemy ekonometrii klasycznej i zastosowania matematyki w ekonomii. Przeznaczony jest dla wszystkich kierunków studiów ekonomicznych z wyjątkiem cybernetyki ekonomicznej i informatyki.

KSIĄZKA I WIEDZA

JAN RUSZCZYC — „ZRODŁA SIŁY I ZNAZCZENIA PARTII”. s. 148, zł 15.—

Min. Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Inst. Polityki Naukowej Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego. Zakł. Planowania i Prognoz. Seria: Monografie i Studia.

Celem pracy jest zbadanie i przedstawienie tendencji, jakie występowały w kształceniu i zatrudnianiu w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. Problematykę tę ukazano na tle rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

JERZY WASERMAN — „KRYTYCZNA TEORIA SPOŁECZNEJ HERBERTA MARCUSA”. s. 252, zł 59.—

Praca zapoznaje z poglądami niemiecko-amerykańskiego teoretyka współczesnej „nowej lewicy” — H. Marcusa. prof. filozofii i politologii. Analiza dotyczy przede wszystkim jego społecznego i politycznych poglądów, a także ich praktycznych implikacji w walce ideologicznej między socjalizmem i kapitalizmem. Tematem rozprawy jest w ścisłym związku z procesami społecznymi i politycznymi w okresie ostatniego pięćdziesięciolecia.

JAN BASZKIEWICZ, FRANCISZEK RYSZKA — „HISTORIA DOKTRYNY POLITYCZNEJ I PRAWNICZEJ”. Wyd. 4, s. 488, zł 80.—

Podręcznik przeznaczony jest dla studentów uniwersyteckich wydziałów prawa. Wykład poświęcony jest doktrynom polityczno-prawnym, czyli takim, które odnoszą się do ustroju państwa oraz do samej istoty prawa, a nie poszczególnych jego dziedzin.

MICHAŁ BUTKIEWICZ — „KSZTAŁCENIE I ZATRUDNIENIE KADR W KRAJACH RWPG”. s. 162, zł 30.—

Min. Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Inst. Polityki Naukowej Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego. Zakł. Planowania i Prognoz. Seria: Monografie i Studia.

Celem pracy jest zbadanie i przedstawienie tendencji, jakie występowały w kształceniu i zatrudnianiu w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. Problematykę tę ukazano na tle rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów.

WYDAWNICTWO PRAWNICZE

STANISŁAW GRONOWSKI — „DOCHODZENIE ROSZCZEŃ Z TYTUŁU SZKÓD W PRZEWODZIE KOLEJOWYM”. s. 156, zł 38.—

Tematem pracy są zagadnienia związane z trybem dochodzenia roszczeń w przewoźnictwie kolejowym. W wąskim zakresie omówiono również zagadnienia związane z dochodzeniem roszczeń z umowy ubezpieczenia oraz spedycji.

HENRYK STARCZEWSKI, JERZY SWIATELWICZ — „TERENOWE AKTY

NORMATYWNE W PRL”. Stan prawny na dzień 30 VI 1979 r., s. 368, zł 50.—

Praca składa się z dwóch części. Cz. 1 zawiera m.in. z pojęciem terenowego aktu normatywnego i jego rodzajami, organami uprawnionymi do wydawania tych aktów, techniką normodawczą. Cz. 2 zawiera systematyczne zestawienie aktów normatywnych w układzie resortowym. Opracowanie obejmuje akty prawne zawierające przepisy powszechnie obowiązujące.

WYDAWNICTWO MON

ZDZISŁAW BOMBERA — „MIEDZY-NARODOWE ORGANIZACJE GOSPODARSTWA KRAJÓW RWPG”. s. 256, zł 28.—

Tematem pracy jest analiza współczesnych tendencji rozwoju międzynarodowych organizacji gospodarczych oraz przedsięwzięcia integracyjne krajów członkowskich RWPG w tym zakresie.

OSSOLINEUM

JOANNA SIKORSKA — „SPOŁECZNO-EKONOMICZNE ZRÓŻNICOWANIE WZGLĘDÓW KONSUMPCJI W PRACOWNICZYCH GOSPODARSTWACH DOMOWYCH”. s. 212, 2 tabl., zł 40.—

Praca jest próbą określenia kierunków i głębokości zróżnicowania konsumpcji występujących w polowie lat siedemdziesiątych w Polsce. Autorka bada wpływ dochodów, wykształcenia, charakteru pracy, miejsca zamieszkania na realizację zachowania konsumpcyjnego oraz hierarchię potrzeb gospodarstw pracowniczych.

STANISŁAW BIERNAŁ — „DZIAŁANIA WSPÓŁNE W ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ”. s. 264, zł 50.—

Praca poświęcona jest problematyce prawnych form działania administracji państwowej. W cz. 1 autorka omawia zakres aparatu administracji państwowej — rodzaje podmiotów, kwalifikacje norm prawnych regulujących stosunki w ramach aparatu administracji państwowej. Cz. 2 zawiera koncepcję administracyjno-prawnych działań wspólnych oraz ich podstawy prawne i zagadnienia proceduralne.

INSTYTUT WYDAWNICZY CRZZ

BARBARA STERNICZUK, HENRYK STERNICZUK — „POSTAWY WOBEC PRACY”. s. 144, zł 21.—

Człowiek w procesie pracy. Celem książki jest przybliżenie czytelnikowi problematyki postaw wobec pracy. Przedstawiono rozważania o postawach wobec pracy, mechanizmami ich tworzenia się, możliwościach zmiany głównie w przemysłowym środowisku pracy.

ALBIN MIROŃCZUK — „PRAWO PRAWICZ”. Poradnik dla rad zaskładowych. Opracowanie wg stanu prawnego na dzień 30 kwietnia 1979 r. Wyd. 2, s. 376, zł 42.—

Popularny poradnik z zakresu prawa pracy dla rad zaskładowych. Omówiono podstawowe zagadnienia, m. in. zasady zawierania i rozwiązywania umów o pracę, wypracowanie za pracę, czas pracy, urlopy pracownicze, sprawy bhp.

WALDEMAR GRZYWACZ — „EKONOMICZNA PRACA W TRANSPORTACH”. s. 186, zł 42.—

W książce przedstawiono specyfikę pracy w transporcie oraz czynnikom warunkującym postawy pracowników. Omówiono znaczenie pracy w transporcie, wielkość zatrudnienia i problematykę dotyczącą stabilizacji oraz płynności kadry, warunki pracy i jej wydajność w transporcie, bodźce oddziaływające na pracowników, a także potrzeby kadrowe transportu.

USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW

w Poznaniu, ul. Kramarska 17

poleca usługi

w zakresie tłumaczenia z języków obcych tekstów technicznych, specjalistycznych i innych. Oferujemy krótkie terminy usług świadczonych przez wysokiej klasy specjalistów ze wszystkich branż przemysłowych. Zlecenie prosimy kierować pod adresem:

Usługowa Spółdzielnia Inwalidów
Oddział Usług Różnych
Os. Przejazd 12/W, tel. 20-23-62
w godzinach 7.00-15.00, w soboty 7.00-13.00

K-3

ZAKŁAD PREFABRYKACJI „FAELBET” KOMBINATU BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO „WARSZAWA-WSCHÓD”

Warszawa, ul. Marywilska 44

oferuje do sprzedaży:

STROPOWE PŁYTY SPREŻONE „SP” „SPIROLL”

Dane techniczne:

- szerokość — 1197 mm, długość 6,00-12,00 m
- ciężar płyty — 434 kg/m²
- dwa warianty zbrojenia:
I — 8 splotów — symbol SP 8
II — 10 splotów — symbol SP 10,
- dopuszczalne obciążenia zewnętrzne w zależności od długości płyt:
SP 8 — długości 6,00-12,00 m od 1950-220 kg/m²
SP 10 — długości 6,00-12,00 m od 2000-320 kg/m²

Centralny Ośrodek Badańczo-Projektowy Budownictwa Ogólnego Stropowe Płyty Spreżone „SP”. Projektowanie i stosowanie płyt (aktualizowane) Warszawa, Marzec 1978 r.

Wszelkich informacji o terminach, cenie, ilości — udziela Dział Koordynacji Dostaw i Zbytu Z.P. „Faelbet” tel. 11-32-51, w. 448, w. 290.

Uwaga! Odbiór elementów transportem własnym zamawiającego.

K-4

To był prawdziwy szok. Zobaczyć krowę spacerującą po piasku w samym centrum Sahary, to chyba już wystarczy. Ale zobaczyć ich aż tysiąc, zakrawa na fatę morgane. A jednak to prawda. W połowie drogi z Sebhy do Ubary pokazano nam, siedmioosobowej grupie polskich dziennikarzy, farmę, w której hoduje się przeszło 1100 krow. Dzień w dzień podroż po Libii na zaproszenie Libijsko-Polskiego Towarzystwa Przyjaźni przyniosła więcej takich zaskakujących wrażeń.

DZIŚ dochód narodowy na jednego mieszkańca Libii wynosi 9800 dolarów. W połowie lat pięćdziesiątych ten sam wskaźnik oscylował wokół 40 dolarów. Ten ogromny postęp ma swe źródła materialne przede wszystkim w ropie naftowej. Odkryte z końcem lat pięćdziesiątych libijskie złoża szacowane są na ponad 4 mld ton (40 proc. zasobów Afryki). Eksploatacja rozpoczęła się w 1961 r. W rok później wydobyto 7 mln ton. W 1970 r. — już 160 mln ton. Od tego jednak czasu Libia w obawie przed zbyt szybkim wyczerpaniem zasobów ograniczyła eksploatację. W 1971 r. wydobywała 132 mln ton, w 1973 r. — 105 mln ton, a w zeszłym — około 110—115 mln ton (dane szacunkowe). Mimo ograniczenia produkcji ropy, dochody Libii z eksploatacji tego surowca są większe niż przed dziesięciu laty. Ocenia się, że w 1973 r. wyniosły one około 2 mld dolarów, w 1974 r. — 5 mld dolarów, a w 1979 r. — ponad 13 mld dolarów. (Ropa libijska jest bardzo dobra jakościowo; jej obecna cena, najwyższa na świecie — 34,50 dol. za baryłkę).

W przeciwieństwie do wielu państw OPEC, Libia w niewielkim stopniu inwestuje poza granicami lub lokuje nadwyżki w bankach zagranicznych. Natomiast w znacznej mierze od szeregu już lat zasoby finansowe uzyskiwane z eksportu ropy wykorzystywane są na cele rozwoju podstawowych dziedzin gospodarki: infrastruktury, rolnictwa, przemysłu, budownictwa itd. Cały kraj wygląda jak jedna wielka budowa.

Przeciw tradycyjnym nawykom

To, że wpływy z ropy naftowej wykorzystywane są dla zaspokajania potrzeb całego społeczeństwa wynika z zapoczątkowanych przed przeszło dziesięć laty przemian społeczno-politycznych. 1 września 1969, obalając rządy króla Idrisa, Muammar Kaddafi zapowiedział: „... Będzie my dążyć do postępu na drodze społecznej sprawiedliwości, jedności, zagwarantowania równości wszystkim swoim obywatelom i otwarcia przed nimi na oświeć możliwości godziwego zatrudnienia, pozbowianego wyzysku, aby nikt nie czuł się skłąg i aby wszyscy byli wolni”.

Słowa te padły w kraju, w którym większość społeczeństwa znajdowała się wówczas na etapie struktur charakterystycznych dla feudalnych lub nawet pierwotnych formacji społeczno-politycznych. Wszystkie więc przemiany instytucjonalne i społeczne dokonane w ciągu ostatnich dziesięciu lat nacelowane były przede wszystkim na zmiany w mentalności, na szybki awans cywilizacyjny i kulturowy całego społeczeństwa.

Przed wszystkim służyła i służy temu rozbudowa szkolnictwa. Na cele szkolnictwa przeznaczano się około 5 proc. nakładów. Dziś każdy Libij-

KRAJ W BUDOWIE

KAROL SZWARC

Korespondencja własna z Libii



Powstają całe nowoczesne dzielnice pięknych architektonicznie domów...

czyk musi skończyć szkołę elementarną (6 lat). Szeroko otwierają się również przed nim możliwości nie tylko nauczania ponadpodstawowego (3 lata) i średniego (3 lata), ale także i mury wyższych uczelni. Na uniwersytetach w Tripolisie i Benghazi zdobywa wiedzę około 15 tys. Libijczyków, wielu studiuje też za granicą. Przejściowy niedostatek kadr wyspecjalizowanych lata się zatrudnianiem prawie 300 tys. zagranicznych pracowników.

Przełamanie zakorzenionych od wieków struktur dokonuje się nie tylko przy pomocy szkolnictwa, całej propagandy i pompowania środków materialnych w gospodarkę i własność indywidualną, ale także w drodze zmian w sposobie sprawowania władzy.

Od 1977 r. Libia podjęła eksperyment wyprowadzenia systemu ustrojowego w formie demokracji bezpośredniej. Władza wykonawcza i ustawodawcza spoczywa w rękach 174 kongresów ludowych, których organami administracyjnymi są Komitety Ludowe. Kongresy ludowe, skupiające całą dorosłą ludność, sprawują władzę lokalną. Kierownictwa Komitetów Ludowych wraz z 44 baladżiatami (komitety okręgowe) oraz związki zawodowe, organizacje społeczne i przedstawiciele Komitetów Ludowych z dwóch uniwersytetów tworzą Powszechny Kongres Ludowy. W ten sposób ludność ma wpływ na decyzje ogólnokrajowe. Dzięki temu — jak to stwierdzili w rozmowie z naszą grupą dziennikarzy Abdula Zahmul i Ali

Bilcheir, zastępcy sekretarza generalnego Powszechnego Kongresu Ludowego — Libijska Dżamahirija, czyli „władztwo mas”, zapewnia, że władza i bogactwo, a także armia w wyniku długotrwałego procesu zapoczątkowanego przed trzema laty znajdują się w rękach ludu. Komitety Ludowe zarządzają więc wszystkim: są władzami terenowymi, dyrekcjami przedsiębiorstw itp.

Wszystkie te drogi tworzenia nowoczesnego społeczeństwa, a także wykształcenia w Libijczykach coraz to silniejszego poczucia narodowego, któremu nie sprzyjała historia ostatnich stuleci — sprawiają, że pojęcie efektywności społecznej „ma” tu swe własne wymiary. Każdy nakład — oczywiście, w rozsądnych granicach — jest tu usprawiedliwiony, jeśli prowadzi on do szybkich przeobrażeń, które przyniosą ludności z etapu form przedkapitałistycznych w erę nowoczesnego społeczeństwa, stosunkowo silnie zegalitaryzowanego w porównaniu z innymi krajami afrykańskimi czy arabskimi.

Najlepszym przykładem na potwierdzenie tej tezy jest „bitwa o handel”. Libijska Dżamahirija wydała walkę drobnym kupcom. Przede wszystkim nie otrzymują oni licencji zakupowych, poza nielicznymi wyjątkami, gdy w grę wchodzi handel towarami niemasowymi. Wnosi się też samy (w tej chwili takich sklepów jest np. w Tripolisie 8 większych i 2 małe, typie samo w Benghazi), w których towary sprzedaje się po kosztach produkcji. Ceny są więc w nich o około 50 proc. niższe niż w

sklepkach prywatnych. Oglądałem taki sklep w Benghazi. Osiąga on obrót rzędu 60 tys. dolarów dziennie, odwiedza go 3—4 tys. klientów. Można tu kupić praktycznie wszystko: od butów do oliwy. Jednakże ilość sprzedawanych towarów jest ograniczona (np. karton papierosów czy tylko jedna puszka oliwy), aby tym samym ukroćć spekulację.

Choć trudno tu wyrokować, wszystko wskazuje na to, że bitwa ta zostanie wygrana, co w znacznym stopniu poprawi sytuację ludności, szczególnie grup o najniższych dochodach. W tym samym kierunku zmierzają realia życia: każdemu obywatelowi prawie 3-milionowego narodu libijskiego samodzielnie mieszkanie. Obecnie postulat ten realizuje się dwiema drogami. Pierwsza z nich zmierza do odebrania właścicielom domów mieszkań, z których czerpią zyski. Druga to duże nakłady na rozbudowę substancji mieszkalnej (około 12 proc. inwestycji).

Tego typu posunięcia powodują, że w Libii nie ma już lepiantów, nie widać żebraków i skrajnego ubóstwa. Spotyka się natomiast całe nowoczesne dzielnice pięknych architektonicznie domków lub bloków, w mieszkaniach widać kolorowe telewizory, a na parkingach „Peugeoty” 504.

Stawka na rolnictwo

Libijczycy są świadomi tego, że za 35 lub 40 lat ich bogate zasoby naftowe wyczerpią się. Wielką więc wagę przykładają do przebudowy struktury

gospodarczej. Z 29 mld dolarów, które przeznaczają na inwestycje w bieżącym pięcioletnim planie, około jednej trzeciej zamierzają wydać na przemysł przetwórczy i energetykę. Znaczne środki przeznaczają się też na infrastrukturę.

Nie to jednak najmocniej akcentuje się w rozmowach na temat przeobrażeń strukturalnych. Główny akcent pada zazwyczaj na rolnictwo, które tylko w około 4 proc. uczestniczy w tworzeniu dochodu narodowego. Na rolnictwo w latach 1976 — 1980 wydatkuje się około 15 proc. nakładów. Celem zaś jest dążenie do samowystarczalności w produkcji rolnej. Jest to formułowane jako zadanie długofalowe, którego realizacja trwać będzie co najmniej do połowy lat osiemdziesiątych. Dziś bowiem Libia wydaje jeszcze około 1,5 mld dolarów rocznie na import żywności. Libijczycy dają wyraz swemu przekonaniu, że we współczesnym świecie suwerenność narodu, a także gospodarza w dużym stopniu uzależniona jest od tego, w czyich rękach są źródła energii i żywności.

Ponad 90 proc. powierzchni Libii to pustynia. Ziemi uprawnej stanowią 1 proc. powierzchni kraju i koncentrują się wokół Tripolisu (nizina Dżefara) i w Cyrenajce (rejon Dżebel el-Achdar).

Program rolny przewiduje przywrócenie rolnictwu części nieużytków. Takich przedsięwzięć jest czterdzieście. Np. w ramach jednego z nich w rejonie Dżebel el-Achdar zagospodarowuje się 292 tys. ha. Pierwsze gospodarstwo przekazano do użytku przed sześcioma laty. Łącznie ma tu powstać 2123 gospodarstw o wielkości od 25 do 80 ha.

Każde gospodarstwo ma dom (5 pokoi, kuchnia, 2 łazienki), zbiornik retencyjny, oborę, dwa silosy, wyposażone jest w niezbędne maszyny, jest ogrodzone. Gospodarz wraz z tym wyposażeniem otrzymuje nieodpłatnie 60 baranów, 2 krowy dojne, 300 kur, 8 ha sadu i 2 ha winnicy, a także na pierwszy sezon zasiane pola. Całe wyposażenie takiej farmy kosztuje około 115 tys. dolarów. W ciągu trzech lat gospodarz otrzymuje zapłatę w wysokości około 250 dolarów miesięcznie. Ma zapewnione bezpłatne porady i usługi agrotechniczne. Jeśli się sprawdzi, to po trzech latach pozostaje w otrzymowym gospodarstwie, a nakłady w 70 proc. są umarzane; 30 proc. natomiast spłacane jest przez gospodarza w ciągu 20 lat (kredyt nieoprocentowany).

Podobnie jest i w rejonie Sebhy. Tam jednak przeważają gospodarstwa duże. Oglądałem w pustyni olbrzymie gospodarstwo „Maknusa”, które zajmuje się uprawą pszenicy na obszarze 2 400 ha, czy wspomnianą już farmę hodowlaną na 1100 krow. Wszystkie te przedsięwzięcia wymagały ogromnych nakładów, wyposażone są w nowoczesną technikę i często obsługiwane bywają przez zagranicznych specjalistów (np. olbrzymia szklarnia pomidorów w rejonie Dżebel el-Achdar).

W całym tym programie najtrudniej jednak o Libijczyków, niechętnie garną się do rolnictwa, skłonni są raczej do przenoszenia się do miast. Zjawisko to w większym stopniu dotyczy terenów nadmorskich, w mniejszym natomiast pustynnych, gdzie surowość przyrody skłania Nomadów do osiedlania się w farmach. W tej chwili dla tych byłych koczowniczych farmy to stabilizacja, awans cywilizacyjny i większa łatwość życia. Nasi rozmówcy uważali też niechęć za najbardziej niepokojący element zagospodarowywania ziemi.

W ślad za rolnictwem ma podążać przemysł przetwórczy, który w znacznej mierze będzie opierał się na surowcach pochodzenia rolniczego. Obok tego Libia poważnie rozbudowuje potencjał przeróbki ropy naftowej.

Te zmiany w strukturze gospodarczej stwarzają większe możliwości

również na płaszczyźnie współpracy gospodarczej z innymi krajami. Przedstawiciele libijskich kół gospodarczych stwierdzają, że istnieje potrzeba pogłębienia współpracy z państwami socjalistycznymi, a więc także i z Polską. Akcent na kontakty, z tymi krajami wynika z poczucia, że współpraca ta jest dla Libii korzystna od strony niewiązania kontaktów gospodarczych z naciskiem politycznym, jak to ma miejsce w przypadku krajów zachodnich, i od strony finansowej.

Polska — Libia

W ubiegłym roku nasz eksport do Libii przekroczył 0,5 mld złotych dewizowych. Grubo ponad dwie trzecie tej kwoty to wywóz usług. W eksporcie towarów jesteśmy słabsi, ale czasem — jak to ma np. miejsce z cukrem — osiągamy nawet pozycje monopolistyczne. Dzięki eksportowi towarów i usług w ubiegłym roku sprowadziliśmy do kraju 560 tys. ton libijskiej ropy.

W dziedzinie usług wkroczyliśmy na libijski rynek — trudny, specyficzny, bardzo wymagający i szeroko penetrowany przez innych — dość zdecydowanym krokiem. Zaczęło się od odbudowy Barki (EL-Merdz), miasta zniszczonego przez trzęsienie ziemi. Dziś pracuje na ziemi libijskiej ponad 6 tys. Polaków (w tym ponad 1,5 tys. z wyższym wykształceniem, połowa to lekarze). Nasi specjaliści budują szpitale, projektują i budują drogi, wznoszą budynki mieszkalne i zabudowania rolne, uczestniczą w rozbudowie przemysłu i rolnictwa, rozszerzają infrastrukturę wielu miast, świadczą usługi medyczne, pracują w ośrodkach centralnych i terenowych, wiercą studnie, podjęli się opracowania planu regionalnego Trypolitanii (największe obecnie przedsięwzięcie urbanistyczne w świecie) itd. Eksport usług jest bardzo korzystny. I to nie tylko ze względu na stronę finansową, ale także z uwagi na fakt, że pociąga on za sobą eksport myśli lub specjalistów, a nie towarów, z którymi w kraju jest trudniej.

Dotychczasowe dokonania we współpracy gospodarczej oraz obrocie usługami i towarami nie satysfakcjonują ani Libii, ani Polski. Daj temu wyraz przede wszystkim sekretarz do spraw gospodarki i handlu zagranicznego Abuzet Omar Dorda. Uważa on, że w niektórych dziedzinach usług i w niektórych dostawach towarowych Polska może w korzystny sposób zaspokajać potrzeby libijskie, w większym niż obecnie stopniu. Czas ku przewartościowaniu tych kwestii jest sprzyjający, gdyż — jak powiedział A. O. Dorda — oba kraje są w przededniu nowych planów pięcioletnich. Uważa on też, że i możliwości są stosunkowo duże. W wielu bowiem przypadkach — jak ocenia — zachodnie firmy reeksportują do Libii polskie wyroby, jak to np. miało miejsce przed paroma dziesięć laty z polskim cukrem, który trafiał do Libijczyków za pośrednictwem francuskim. Abuzet Omar Dorda podkreślił, że na tego typu praktykach traci i Libia, i Polska, a zarabiała firmy zachodnie. Trzeba więc obustronny wysiłkiem dążyć do wyeliminowania tych niekorzystnych sytuacji.

Również i Polska wyraża chęć rozszerzenia kontaktów ekonomicznych. Ambasador PRL w Libii, Sykstus Olesik stwierdził, że w ciągu półrocznego pobytu w Tripolisie nabrał przekonania, iż Libia jest krajem, z którym warto i trzeba rozwijać przede wszystkim stosunki gospodarcze. Tego samego zdania jest wielu polskich specjalistów, z którymi miałem możliwość rozmawiać w Libii. Akcentują oni głównie możliwości jeszcze szerszej ekspansji w zakresie usług, a także i towarów (szczególnie maszyn). Nie bez znaczenia dla naszej orientacji na ten rynek jest to, że rozwój polskiego eksportu otwiera wrota dla importu libijskiej ropy.

wiadomości gospodarcze

EMBARGO ZBOŻOWE A INTERESY EKSPORTERÓW

Amerykański minister rolnictwa Bob Bergland ocenił bezpośrednie straty firm eksportowych w związku z ograniczeniem dostaw zbóż do ZSRR na 300 mln dolarów. Jego zdaniem, straty te mogą wystąpić mimo różnorodnych przedsięwzięć podejmowanych przez rząd w celu skompensowania spadku dochodów farmerów i spółek eksportowych.

Znany ekonomista amerykański, Milton Friedman stwierdził na telewizyjnej konferencji prasowej dnia 8.1 br., że w wyniku decyzji Cartera ceny zbóż w USA powinny wzrosnąć. Jego zdaniem, spowodują to rządowe zakupy zbóż. Według Friedmana, posunięcie Cartera było bezużyteczne, ponieważ Związek Radziecki będzie mógł kupić w innych krajach pszenicę, której nie sprzedadzą mu Stany Zjednoczone. (em)

BRAZYLIA BĘDZIE HANDLOWAĆ Z ZSRR

16 stycznia br. minister spraw zagranicznych Brazylii, Ramiro Saraiwa Guerrero, oświadczył w wywiadzie telewizyjnym, że jego kraj nie zamierza się przyłączyć do embarga na dostawy zbóż i nasion roślin oleistych do Związku Radzieckiego. Brazylija w dalszym ciągu będzie prowadziła normalną wymianę handlową z ZSRR.

Zbiory soi w Brazylii szacowane są w tym roku na 14,7—15,3 mln ton wobec 10,2 mln ton w roku ubiegłym.

Jeśli te prognozy się potwierdzą, Brazylija będzie dysponować w następnym sezonie większymi madyżkami eksportowymi soi, oleju i mączki sojowej. Według miejscowych ekspertów, Brazylija dostarczyła Związkowi Radzieckiemu od stycznia do października 1979 roku 45,3 tys. ton soi. (em)

PROGNOZA ZBIORÓW BAWELNY

Międzynarodowy Komitet Doradczy Bawełny (ICAC) przewiduje w prognozie ogłoszonej na początku stycznia, że światowa produkcja bawełny w sezonie 1979/80 (od sierpnia do lipca) wyniesie 64,8 mln bel, a więc będzie o 4,7 mln bel większa niż w poprzednim sezonie. W największym stopniu ma wzrosnąć produkcja bawełny w Stanach Zjednoczonych. Oczekuje się też zwiększenia zbiorów w Pakistanie i w Związku Radzieckim. Światowe zużycie bawełny powinno przewyższyć rekordowe zużycie w poprzednim sezonie, które wyniosło 63,1 mln bel.

Amerykańskie ministerstwo rolnictwa ocenia, że zbiory bawełny w Stanach Zjednoczonych wyniosły w 1979 roku 14,9 mln bel, o 37 proc. więcej niż uzyskano w 1978 roku. Zbiory nasion bawełny szacowane są na 5,26 mln ton, co oznacza wzrost o 36 proc. w stosunku do wyników w 1978 roku. Bawełnę uprawiano na obszarze 13 mln akrów wobec 12,4 mln akrów w 1978 roku.

Amerykańskie ministerstwo rolnictwa przewiduje, że światowy eks-

port bawełny w sezonie 1979/80 wyniesie 20,6 mln bel, czyli o 6 proc. więcej niż w sezonie 1978/79. Produkcja światowa szacowana jest na 64,2 mln bel. Światowe zapasy tego surowca pod koniec bieżącego sezonu (tzn. w lipcu) powinny wynieść ok. 80 tys. bel więcej niż pod koniec poprzedniego sezonu. W największym stopniu wzrosną zapasy bawełny w Stanach Zjednoczonych. (em)

BRITYJSKI IMPORT SAMOCHODÓW

Brityjska Society of Motor Manufacturers and Traders podała, że 56,3 proc. samochodów sprzedanych w W. Brytanii w 1979 roku pochodziło z importu. Ogółem sprzedano w roku ubiegłym 1,7 mln samochodów, czyli prawie o 8 proc. więcej niż w 1978 roku. Spółka informuje, że w zeszłym roku sprzedano ogółem 750 336 pojazdów produkcji krajowej (spadek o 50 tys. w stosunku do poprzedniego roku). Import z krajów Wspólnego Rynku zwiększył się o 5,5 proc. do 113 tys. Udział samochodów z tych krajów w sprzedaży na rynku brytyjskim wyniósł 38,2 proc., a udział samochodów brytyjskich — 43,7 proc.

W największym stopniu zwiększyła się sprzedaż samochodów firmy Subaru z Japonii (o 127 proc.), Polskiego Fiata (o 81 proc.), firmy Mazda z Japonii (o 38,7 proc.), Renault (o 34 proc.), BMW (o 34 proc.), firmy Ford z W. Brytanii (wzrost o 23,7 proc.) i Lada (o 23,4 proc.) (em)

z krajów socjalistycznych

KOMPLEKS PORTOWY WE WSCHODNIEJ SYBERII

Pierwsza część nowego portu Wostocznyj, w przyszłości jednego z największych w świecie, zaczyna już służyć przeprawie ładunków przychodzących na wybrzeże oceanu pacyfickiego ze wschodniego docinka Bajkalsko-Amurskiej Magistrali. W porcie, którego budowa rozpoczęła się przed 9 laty, oddano już do eksploatacji zmechanizowany kompleks do przeładunku drewna, automatyczny terminal do przeładunku węgla o wydajności 5 mln ton rocznie i szereg innych specjalistycznych obiektów. W budowie jest baza kontenerowa. Port Wostocznyj ma także połączenie z transsyberyjską magistralą kolejową i ułatwia transport bogactw naturalnych z całej wschodniej Syberii.

SOFIJSKIE METRO

Budowa metra w Sofii nabiera już realnych kształtów. Na 38-hektarowym terenie powstaje wytwórnia betonu, magazyny cementu i materiałów budowlanych, zbudowano linię kolejową ułatwiającą transport potrzebnych maszyn i urządzeń. Obecnie prowadzone są prace przy pierwszych stacjach sofijskiego metra. W nowo powstającej dzielnicy mieszkaniowej Liulin rozpoczyna się budowa stacji metra numer 2 i 4. W tym roku podjęte będą także prace związane z budową pierwszej części tunelu; pierwszy odcinek o długości 7,7 km przebiegnie między stacją Liulin a aleją Lenina. Na trasie będzie 7 przystanków; w ciągu godziny przewozić się będzie 50 tysięcy podróżnych.

MONTOWNIE „IKARUSÓW” ZA GRANICĄ

Zakłady „Ikarus” w Budapeszcie produkują rocznie ponad 13 tysięcy autobusów; prawie 90 proc. tej produkcji przeznaczają na eksport. Trzy czwarte produkcji eksportowej trafia na rynki krajów socjalistycznych. Największym odbiorcą jest Związek Radziecki, który rocznie zakupuje 6000 wozów, do poważnych klientów budapeszteńskiego wytwórcy należą także NRD, Polska i Czechosłowacja. Autobusy ze znakami „Ikarus” można spotkać na drogach ponad 40 krajów. Ostatnio zakłady „Ikarus” podpisały kilka porozumień dotyczących uruchomienia montowni węgierskich autobusów za granicą. „Ikarusy” będą montowane w Iraku, na Kubie, w Angoli i Madagaskarze. Węgry dostarczać będą elementy autobusów, zapewnią obsługę serwisową, a także przeszkolą pracowników zatrudnionych przy montażu. Oprócz tego dostarczać będą na te rynki gotowe autobusy.

KUBA MODERNIZUJE TELEKOMUNIKACJE

W ciągu najbliższych dwu lat przeprowadzone będą na Kubie prace modernizacyjne sieci telekomunikacyjnej.

ZAOSZCZĘDZONO TYSIĄC POCIĄGÓW

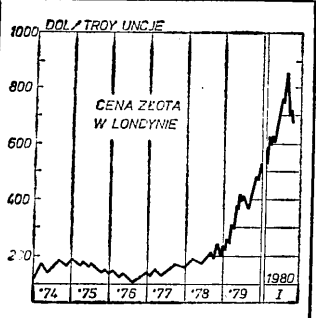
Połączenie promowe między Warną a radzieckim portem czarnomorskim Iljiczewsk funkcjonuje już rok. Kursują tu w systemie wahadłowym cztery wielkie promy towarowe, z których każdy przewozi 108 wagonów z towarami. W porcie, bez przeładunku, kierowane są one na trasy kolejowe i bezpośrednio trafiają do stacji docelowych odbiorcy. System ten przyczynia się do szybszego obrotu towarowego. Na przykład, czas porzeby na transport owoców i warzyw do Moskwy i Leningradu skrócił się o 72 godziny, co ma duże znaczenie dla jakości towarów żywnościowych. Dzięki uruchomieniu kompleksu transportowego Warny — Iljiczewsk zaoszczędzono ekspedycję tysięcy pociągów z eksportowymi i importowymi towarami. W przyszłości linia przez Bułgarię i Związek Radziecki obsługiwać będzie także inne kraje RWPG.

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję *)

	18.I.	21.I.	23.I.	25.I.
London	835,0	850,0	895,0	668,0
Zurych	840,0	850,0	870,0	682,0
Paryż	731,7	759,3	642,0	667,2

* 1 troy uncja = 31,1 grama



W trzecim tygodniu stycznia głównym wydarzeniem na rynkach pieniężnych były zmiany ceny złota. Zmiany, bowiem nie był to już — jak w poprzednim tygodniu — dalszy szybki wzrost ceny złota, lecz bardzo silne jej wahania, przez które zaczęła się wyraźna tendencja spadkowa.

Na możliwość takiego rozwoju sytuacji wskazywaliśmy już w poprzednim przeglądzie, gdy cena złota wykazywała jeszcze obłądną, dochodząc do coraz to no-

wych, rekordowo wysokich poziomów. Prawdą jest jednak, że możliwość ta pojawiła się wcześniej niż można się było tego spodziewać w okresie, w którym oddawaliśmy poprzedni przegląd do druku, dysponując notowaniami z dnia 18.I.

W dniu tym, kończącym poprzedni tydzień, cena złota wynosiła na giełdzie londyńskiej 835 dolarów za troy uncję. Po otwarciu giełdy, w poniedziałek 21.I. cena złota wykazała dalszą, zwykłą dochodząc do nowego, rekordowo wysokiego poziomu 850 dolarów za troy uncję. Zniżka ceny złota pojawiła się dopiero 23.I., i była niemal równie silna jak jej poprzednia. W dniu tym cena złota na giełdzie londyńskiej spadła bowiem do 731,7 dolarów za troy uncję, a więc aż o 118,3 dolara. W dniu 23.I. nastąpił dalszy spadek ceny złota do 642,0 dolarów, w dniu 25.I. nastąpił kolejny spadek ceny złota do 667,2 dolarów za troy uncję.

W ciągu tygodnia cena złota spadła z 835 dolarów w dniu 18.I. do 668 dolarów w dniu 25.I., a więc o 167 dolarów na troy uncję, a licząc od rekordowego poziomu 850 dolarów osiągniętego w dniu 21.I. aż o 182 dolary na troy uncję. W sumie zniżka ceny złota w trzecim tygodniu stycznia była więc prawie tak silna jak jej poprzednia w poprzednim tygodniu (ta ostatnia wynosiła bowiem 212 dolarów — por. poprzedni przegląd), a cena złota powróciła do poziomu na jakim kształtowała się w początku tego tygodnia.

Przyczyną silnej zniżki ceny złota w trzecim tygodniu stycznia są chyba jeszcze mniej uchwytne niż jej bardzo szybkiego wzrostu w poprzednim tygodniu. Jaką rolę odegrały tu na pewno takie, wspomniane w komentarzach czynników, jak wypowiedź prezesa Systemu Rezerwy Federalnej USA P. Volckera o tym, że aukcyjna sprzedaż złota z rezerwy rządowych Stanów Zjed-

nionych ma istotne znaczenie jako środek walki z inflacją (co pośrednio sugeruje, że aukcje te mogą być wznowione) czy informacja o aresztowaniu szacha Iranu w Pannie (która została zresztą następnie złezmentowana) i związane z tym nadzieje na złagodzenie napięcia w stosunkach irańsko-amerykańskich. Bardziej przekonującą przyczyną zniżki ceny złota w trzecim tygodniu stycznia są wspomniane w innych komentarzach środki przeciwko spekulacji złotem i srebrem podjęte w początku trzeciego tygodnia stycznia w USA i RFN, a w końcu tego tygodnia również w Szwajcarii (czasowe zawieszenie obrotów złotem na giełdzie w Zurychu). Najbardziej przekonującą przyczyną zniżki ceny złota w trzecim tygodniu stycznia wydaje się jednak po prostu działanie czynników spekulacyjnych, które zaczęły grać na zniżkę ceny złota, wychodząc z założenia, że poziom do jakiego doszła ona w końcu poprzedniego tygodnia nie ma obecnie uzasadnienia.

Czy oznacza to — jak sugeruje się w wielu komentarzach — że poziomem, wokół którego zacznie oscylować cena złota — jest 600 dolarów za troy uncję? Jest to możliwe. Uwzględniając czynnik działający na rynkach złota, które omawialiśmy w poprzednich przeglądach, trzeba się jednak również liczyć z możliwością dalszych silnych wahań ceny złota, w tym również z ponowną jej wyższką.

Ostatnie zmiany na rynku złota spowodowały, że — choć nieformalnie — sprawa jego remonetyzacji znalazła się znów na porządku dziennym dyskusji nad usprawnieniem systemu walutowego krajów kapitalistycznych. Znalazło to już wyraz w propozycji, by zasoby złota jakie znajdują się w dyspozycji Międzynarodowego Funduszu Walutowego (100 mln uncji reprezentujące według obecnych cen rynkowych wartość 65-70 mld dolarów)

wykorzystać jako zabezpieczenie dla tzw. kont zastępczych (substitution account), na które ma być odprowadzana część dolarów znajdujących się w rezerwach dewizowych poszczególnych krajów, w zamian za tzw. Specjalne Prawa Ciągnięcia (Special Drawing Right) będące walutą kreowaną przez MFV. Przewiduje się również, że sprawa remonetyzacji złota może w innej formie pojawić się w propozycjach reformy systemu walutowego krajów kapitalistycznych, z jakimi zamierza wystąpić Francja na tegorocznym „szczyście” głównych krajów kapitalistycznych. Zwolennicy remonetyzacji złota, do których tradycyjnie należy właśnie Francja, dysponują obecnie ważnym argumentem: przy obecnym poziomie ceny złota jego ilość znajdująca się w bankach centralnych reprezentuje około 70 procent ich rezerw dewizowych, co jest udziałem nie notowanym od lat pięćdziesiątych.

Trzeba jednak powiedzieć, że również przeciwnicy remonetyzacji złota do których tradycyjnie należą Stany Zjednoczone, zdobyli nowe, ważne argumenty. Należą do nich przede wszystkim bardzo silne ostatnio wahania ceny złota oraz fakt, że przebiegały one bez wpływu na sytuację na rynkach walutowych, a przede wszystkim na kurs dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. O tym, niewątpliwie nowym zjawisku wspomnieliśmy już w poprzednim tygodniu. Utrzymało się ono również w trzecim tygodniu stycznia, w którym kurs dolara wykazał dalsze wzmocnienie w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych, z wyjątkiem jena japońskiego, w stosunku do którego utrzymał się na tym samym poziomie (por. tabela 2).

Wśród zmian jakie dokonały się na rynkach walutowych w tym okresie na odnotowanie zasługuje dewaluacja liry tureckiej o 33 proc. w stosunku do dolara. Nowy kurs

KURSY WALUT

Tabela 2

	18.I.	21.I.	23.I.	25.I.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,286	2,293	2,278	2,269
Gulden holenderski (w gulda za dol.)	1,899	1,905	1,911	1,916
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,01	28,03	28,15	28,16
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,723	1,727	1,731	1,733
Lir włoski (w lirach za dol.)	804,3	805,3	807,0	806,5
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,031	4,047	4,048	4,056
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,588	1,596	1,607	1,612
Jen japoński (w jenach za dol.)	239,7	241,3	.	239,6
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,07	66,04	66,06	66,14
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,37	12,40	12,43	12,44
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,145	4,156	4,157	4,159
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,090	4,915	4,925	.
Ecu (w dol. za ecu)	1,445	1,444	1,439	1,439

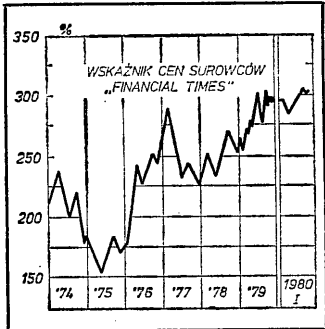
lira tureckiej ustalony został na poziomie 70 lirów za dolara, podczas gdy do tej pory wynosił 47,1 lira. Jest to już druga dewaluacja liry tureckiej w ciągu roku (poprzednia została dokonana w czerwcu 1979 roku i wynosiła 43 proc.). Obie dewaluacje są wynikiem trudności zapewnienia przez Turcję obsługi zaciągniętych uprzednio kredytów i zostały przeprowadzone pod presją MFV. Stanowią one jeden z elementów zalecanego przez tę organizację programu ograniczenia konsumpcji wewnętrznej w celu zwiększenia eksportu. Od realizacji tego programu MFV uzależnia udzielenie Turcji kredytów, które otwierają jej możliwości uzyskania dalszych kredytów w poszczególnych krajach kapitalistycznych i na międzynarodowym rynku kapitałowym.

Jak wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie, napięcie, jakie pojawiło się w stosunkach między ZSRR i USA po decyzjach ogłoszonych przez prezydenta Cartera 5.I. br. znalazło odbicie również na tym rynku. Znajduje ono wyraz w dążeniu do zaostrzenia warunków na jakich udzielane są kredyty krajom socjalistycznym (przede wszystkim na ich podrożeniu, ale także na skracaniu okresu, na jaki są one udzielane oraz ograniczaniu ich rozmiarów). Zaostrzenia te — jak podkreślają zgodnie komentarze prasy zachodniej — mają małe znaczenie dla Związku Radzieckiego, który na tle zwiększonych dochodów z eksportu ropy naftowej oraz złota już w roku ubiegłym zmniejszył swe zadłużenie, dokonując przedterminowych spłat wielu kredytów.

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(I.IV.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
17.I.	297,8
21.I.	305,6
23.I.	304,2
Przed miesiącem	
Przed rokiem	262,8



W trzecim tygodniu stycznia ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 297,8 w dniu 17.I. do 304,2 w dniu 23.I., a więc o 6,4 punkta. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie wyższym o 31,4 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres.). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w trzecim tygodniu stycznia sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Zmiany cen zbóż i pasz były zróżnicowane: ceny pszenicy wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny kukurydzy i jęczmienia odpowiednio się obniżyły. Tendencja ta zaszczepiła się już w poprzednim tygodniu. W rezultacie w końcu trzeciego tygodnia stycznia ceny pszenicy ukształtowały się na poziomie wyraźnie wyższym niż przed decyzją prezydenta Cartera o ograniczeniu sprzedaży zboża do ZSRR, podczas gdy ceny kukurydzy i jęczmienia odpowiednio na poziomie wyraźnie niższym, podobnie zresztą jak ceny soi.

● Zróżnicowane były także zmiany cen innych artykułów żywnościowych. Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wykazały dalszą zniżkę. Główną jej przyczyną była konkurencja między członkami tzw. grupy z Bogoty, która wzmożła się na tle oceny, że podaż kawy będzie w br. większa niż w ub.r. Wpływ ten okazał się silniejszy niż zakupy dokonywane ze wspólnie utworzonego funduszu zmierzającego do przeciwdziałania zniżce cen.

Ceny ziarna kakao utrzymały się w zasadzie na poziomie z poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny cukru wykazały dalszą silną wyższką. Jej główną przyczyną było przesunięcie się zakupów spekulacyjnych ze złota (po jego silnej zniżce — por. wyżej: „Na rynkach pieniężnych”) na inne towary, w tym cukier.

● Zróżnicowane były również zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego. Ceny bawełny wzrosły. Ceny wełny utrzymały się na poziomie z poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny skór obniżyły się odpowiednio. Przy ograniczonej podaży związanej ze zmniejszonymi ubo-

		24.I.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	435,8	433,8	429,0	342,0	129,7
kukurydza	centy/busz.	245,3	247,0	263,3	230,0	106,7
jęczmień	dol./tona	116,0	120,0	116,0	78,0	149,7
INNĄ ŻYWNOSĆ						
kawa	f.sz./tona	1507,8	1544,5	1590,5	1387,3	108,7
kakao	f.sz./tona	1514,0	1513,0	1509,0	1813,0	83,5
cukier	centy/lb	20,1	17,6	15,9	8,0	251,3
WEŁNA I SKORY						
bawełna	centy/lb	76,0	74,8	72,5	67,5	112,6
wełna	pensy/kg	278,0	278,0	274,0	265,0	105,7
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	57,0	60,0	57,0	67,0	85,1
METALE						
złom stali	dol./tona	100,5	98,5	92,5	97,8	102,8
miedź elektr.	f.sz./tona	1199,0	1076,0	1007,0	861,5	139,2
wire bars	f.sz./tona	7420,0	7625,0	7570,0	6900,0	107,5
cyna	centy/lb	350,0	330,0	335,0	371,5	94,2
ołów	centy/lb	501,0	484,0	533,0	517,0	96,9
INNE						
kaučuk	pensy/kg	88,0	75,0	66,5	57,3	143,1

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaučuk. Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

jami była prawidłowością stały się już kolejne wyższości i zniżki cen skór — pod wpływem zmian popytu będących reakcją na wahania cen.

● Ceny metali nieżelaznych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem cyny). Główną przyczyną było wspomniane już wyżej przesunięcie się zakupów spekulacyjnych ze złota i innych metali

szlachetnych, których ceny obniżyły się w ślad za ceną złota, na inne towary, w tym przede wszystkim wadzące na metale nieżelazne.

Czynnik ten wpłynął również na wyraźną wyższką cen kaučuków naturalnego. W tym samym kierunku działał wzrost napięcia w stosunkach międzynarodowych, który z reguły wpływa wzmocniając na cenę tego

surowca, zaliczanego do grupy sira-tegicznych.

● Z innych tendencji na rynkach towarowych na odnotowanie zasługują przede wszystkim zmiany na rynku ropy naftowej, różne w transakcjach terminowych i w transakcjach z natychmiastowym terminem dostaw.

Wśród tych pierwszych na podkreślenie zasługuje przede wszystkim podwyższenie z 24 na 26 dolarów, a więc o 2 dolary na baryłek cen ropy naftowej (lekkiej) eksportowanej przez Arabię Saudyjską. Decyzja ta była zapowiedziana już wcześniej (por. „Z.G.” nr 2 z br.) i została

wskaźniki

HAŁDEŁ ZAGRANICZNY
e — eksport; i — import; s — saldo;

Tabela 5

		Listopad 1979	Październik 1979	Wrzesień 1979	Listopad 1978
USA	e	17,004	16,838	15,832	13,261
w mld dol.	i	18,422	18,856	18,666	15,207
	s	-1,418	-2,018	-2,834	-1,946
RFN	e	28,70	29,95	25,20	25,39
w mld mk	i	27,20	28,15	23,30	21,84
	s	+1,50	+1,80	+1,90	+3,55
W. Brytania	e	3,74	3,58	3,61	3,05
w mld f. sz.	i	3,79	3,92	3,72	3,24
	s	-0,05	-0,34	-0,11	-0,19
Francja	e	37,692	37,427	38,520	31,857
w mld fr. fr.	i	38,975	40,296	40,307	31,533
	s	-1,283	-2,869	-1,787	-9,676
		Październik 1979	Wrzesień 1979	Sierpień 1979	Październik 1978
Włochy	e	5,758	4,927	5,032	4,452
w mld lirów	i	5,748	5,348	4,449	4,216
	s	+10	-421	+583	+236
Holandia	e	12,185	10,817	10,159	9,593
w mld. guld.	i	13,034	11,508	11,285	10,376
	s	-0,849	-0,691	-1,126	-0,783

ze świata nauki i techniki

OGRAŃCZNIK PRĘDKOŚCI

W Politechnice Warszawskiej skonstruowano automatyczny ogranicznik prędkości pojazdów mechanicznych, umożliwiający jazdę ze stałą prędkością lub uniemożliwiający przekraczanie określonej szybkości. Urządzenie zostało zgłoszone w Urzędzie Patentowym. (PAT)

„MOTOCROSS”

W Zakładach Rowerowych „Predom-Romet” w Bydgoszczy uruchomiono produkcję roweru młodzieżowego amatorskiego 20” „MOTOCROSS” 5416. W I kw. 1979 r. wyprodukowano 1884 sztuk z przeznaczeniem na eksport do Kanady, do końca br. przewiduje się wyprodukowanie ok. 12 tys. sztuk. Cena uzgodniona 1740 zł szt. (MPM)

SUPERCIENKA TASMA

Trzygodzinne nagranie mieści najnowsza mikrokaseta magnetofonowa, opracowana przez specjalistów japońskiej firmy „Matsushita”. Kasetka ma rozmiar pudełka zapalnic (33,5 x 50 x 8 mm), a swą niezwykłą pojemność uzyskuje dzięki taśmie, jaką w niej umieszczono — o ok. 30 proc. cieńsze i w porównaniu z dotychczasowymi. Mikrokasety są przeznaczone do magnetofonów, dyktatorów itp. podłączonych urządzeń o natychmiastowym zapisie. Firma japońska dzięki swym pracom jeszcze bardziej rozszerzyła możliwości kieszonek magnetofonów. (PAP)

ROBOTY

W dziedzinie robotów przemysłowych produkuje Japonia. Eksperti amerykańscy

i europejscy jeszcze niedawno szacowali, że kraj ten ma od 4 do 5 tys. robotów, czyli kilkanaście tysięcy. W tej chwili w Japonii pracuje ponad 30 tys. robotów, a 120 firm zajmujących się ich produkcją (Mitsubishi, Hitachi, Fuyo, Fuyo i Nippon Electric) dostarcza przemysłowi japońskiemu rocznie ponad 7 tys. robotów. (Interpress)

PRZECIW CHOLESTEROLOWI

Doświadczenia przeprowadzone przez amerykańskich badaczy wykazały, że podawanie kuram-nioskom pasz zawierających błonnik wpływa na obniżenie zawartości cholesterolu (cholesterolu) w żółtku. Warto jeszcze podkreślić, że nie obserwuje się przy tym spadku nieśności kur, ani zmniejszenia ciężaru jaj. W czasie prowadzonych doświadczeń podawano kuram błonnik takich roślin, jak: kukurydza, soja, lucerna, słonecznik, rzępa, a nawet odpadki pochodzące z przemysłu drzewnego. Badania wykazały, że najlepsze efekty daje stosowanie sruły słonecznikowej. (PAP)

FLUOR I SERCE

W USA od czasu wprowadzenia fluorowania wody pitnej wyraźnie zmniejszyła się procent zgonów spowodowanych chorobami serca. Ponieważ nie we wszystkich miastach USA woda jest fluorowana, istnieją możliwości porównania, jednoznacznie przemawiających za fluorowaniem wody. Fluor obniża tempo odkładania się wapna w tkankach miękkich, w tym również w sercu. Przy niższym zawępieniu tkanek możliwy jest wyższy poziom jonów fosforanowych, co znacznie zwiększa żywotność komórek. (PAT)

NAJCIEŻSZE BLACHY

Najcieższe blachy na świecie produkuje japońska firma Kawasaki. Maksymalna szerokość arkusza może wynosić 5,3 m, a grubość do 350 mm. Masa takiego „kawałka” wynosi 95 ton. Blachy tego rodzaju nadają się zwłaszcza na elementy silników jądrowych, reaktorów chemicznych i kotłów ciśnieniowych. Blachy te charakteryzują się znaczną jednorodnością i brakiem wad wewnętrznych. (Interpress)

BADANIA MONSUNÓW

ZSRR i USA przy współudziale państw azjatyckich prowadzą od lat badania monsunów. Regularne zmiany tych wiatrów mają decydujący wpływ na warunki meteorologiczne, a przede wszystkim na opady, które często powodują wielkie powodzi. Obecnie badania jest monsun letni (morski), który trwa cztery miesiące. Przy zbieraniu niezbędnych informacji oprócz licznych statków badawczych i samolotów są wykorzystywane także dwa satelity geostacjonarne. (PAT)

MONOTERM

W Łódzkiej Zakładach Chemicznych „Organika” opracowano technologię produkcji nowego polskiego preparatu antykorozyjnego „Monoterm”. Preparat ten jest szczególnie przydatny do zabezpieczania rozłącznych elementów maszyn i urządzeń pracujących w warunkach agresywnych środowisk i wysokich temperatur. Doskonale chroni on m.in. przed korozją i zapiekaniem także części maszyn, jak: głowice cylindrowe, kolektory wylotowe pary i spalin, elementy pleców, suszarki itp. urządzeń, w pełni

zastępując dotychczas stosowane do tych celów drogie środki zagrażające. (PAP)

RUDA W RUROCIĄGU

W RFN opracowano system przesyłania rudy żelaza rurowciągiem. Ruda mieszana będzie w odpowiednich proporcjach z wodą. Rurociąg przeznaczony do tego celu, o średnicy 340 mm, położy port Wilhelmshaven nad Morzem Północnym i kule Salzgitter odległą o 250 km. Przewidywana zdolność przesyłowa wynosi trzy miliony ton rudy rocznie. (Interpress)

ZESTAW DLA SZPITALI

W Zakładach Doświadczalnych Techniki Medycznej w Łodzi zbudowano nowy typ aparatury kontrolnej dla szpitalnych oddziałów operacyjnych. Jest to zestaw urządzeń elektronicznych, pozwalający na stałą kontrolę stanu zdrowia pacjenta podczas zabiegów chirurgicznych. Rejestruje on m.in. ciśnienie krwi, wyniki EKG, mierzy puls itp., spełniając w czasie operacji funkcję siedmiu używanych dotychczas w tym celu różnych aparatów, nadzorujących aktualny stan organizmu pacjenta. (MPT)

DO WYŻSZYCH ZBIORÓW

81 kg mięsa na głowę rocznie — według ocen Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, jaka własnie produkcja powinna pokryć w 1990 r. krajowe i eksportowe potrzeby. Łącznie z turystyką, zapotrzebowaniem statków, obsługą tranzytu itp. w 1980 r. trzeba będzie wyżywić około 38,6 mln osób. Rolnictwo musi zapewnić pasze — według obliczeń IUNG — dla 14 308 tys. sztuk bydła, 23 143 tys. sztuk drobiu chlewnego, nie licząc owiec, koni, trzody, (MPT)

FLOTA „WIELKIEJ WISŁY”

Zabudowa Wisły, jako wielkiej drogi wodnej, pociągnie za sobą — jak się szacuje — potrzebę utworzenia floty rzecznej o łącznej ładowności przekraczającej 2 mln ton, a więc dwa razy większej niż ta, jaką dysponuje P.L.O. Flota ta, według dotychczasowych prac prognostycznych, powinna w roku 2000 przewieźć ponad 100 mln ton towarów. Aby ją w porę zbudować, przygotowani muszą być rozpoczęte już w najbliższym czasie. (PAP)

MATY Z WŁÓKNA CERAMICZNEGO

Nowy materiał o nazwie Durablanet opracowany przez jedną z zachodniemiejskich firm odznacza się bardzo istotną zaletą. Jest bardzo wytrzymały na rozciąganie i może być stosowany nawet w temperaturze do 1260 stopni Celsjusza, ponadto materiał ten jest bardzo elastyczny i charakteryzuje się dużą wytrzymałością przy obróbie cieplnej. Nadaje się on do izolacji dużych lub trudno dostępnych powierzchni. (PAP)

OSTROŻNIE Z POSTĘPEM

Zastąpienie na szeroka skalę surowców naturalnych, takich jak węgiel i ropa naftowa — paliwami syntetycznymi może doprowadzić w przyszłości do znacznej wyższej koncentracji dwutlenku węgla w atmosferze, a to w konsekwencji może doprowadzić do niebezpiecznych zmian klimatycznych na świecie. Naukowcy szacują, że zwiększenie poziomu zawartości dwutlenku węgla w atmosferze spowodowałoby wzrost temperatury na globie, zmiany pogody,

zmiany prądów oceanicznych i poziomu wód morskich. (PAP)

„TECHPAN”

„Techpan”, który konstruuje aparaturę ultradźwiękową, uruchomił wspólnie z Zakładem

-D LACZEGO złoto idzie w górę? — Bo idzie w górę.
— Dlaczego złoto spada?
— Bo spada.

Tego rodzaju wyjaśnienia udzielił czytelnikom „Newsweeka” renomowany ekonomista Paul A. Samuelson na temat ostatnich, gwałtownych skoków cen złota. Rynek złota — powiedział Samuelson — nie jest rynkiem jubilerów, ani dentystów — jest rynkiem pomysłowców. Sytuacja kształtuje się pod wpływem tego, co spekulanci myślą lub będą myśleli o wojnie, inflacji czy recesji. Pod wpływem takich nastrojów cena złota może wynieść 1000 dolarów za uncję, 200 albo 1200.

Na tym powinna się właściwie zakończyć ekonomiczna ekspertyza rynku złota, sam jednak Samuelson daje do zrozumienia, że nie jest ona wyczerpująca, bo uzupełnia ją następująca sentencja: „Historyczne dowodzenie wykazuje, że cena złota ma tendencję wzrostową, kiedy obniża się wartość innych walorów”. Chociaż więc konkretna sytuacja na rynku złota jest raczej nieprzewidywalna, to studium psychologicznych, to run na złoto jest niewątpliwym symptomaticznym niepokojem wielu ludzi o swój dotychczasowy dobrobyt, dla którego szukają oni „pewnego” zabezpieczenia. Specjalista od spraw monetarnych z towarzystwa Drexel Burnham Lambert z Nowego Jorku, André Sharon, przyznał, że jest to prawdziwa panika, ale panika nie pozabawiona racjonalnych podstaw. Poczuć zagrożenia niepowinno być, bo „spraw tego świata” objawia się właśnie ucieczką od wszelkich papierowych walorów do czegoś realnego, obserwowaliśmy bowiem nie tylko run na złoto, lecz także na srebro, platynę, diamenty. Przejściowo wzrosła też cena miedzi i innych metali kolorowych, co świadczy, że niepewność poczuł się nie tylko ludzkie z ulicy, lecz także managerowie przemysłu i całe państwa.

Miarą tego niepokoju był bezprecedensowy wzrost cen złota — od 37 dol. w 1971 r. do 850 dol. w styczniu 1980 r. Na giełdzie w Nowym Jorku, płacono podobno nawet 889 dol. Wprawdzie po tym nastąpiło przesilenie i nie mniej gwałtowny spadek notowań, ale długofalowa tendencja jest jaskrawo widoczna: złoto drożeje. W latach siedemdziesiątych jego cena z latwością i coraz szybciej przekraczała kolejne „psychologiczne bariery” — wyznaczone równymi setkami dolarów, by osiągnąć zarówno wyższy na początku tego roku. W 1973 r. po raz pierwszy za uncję złota zaczęto płać ponad 100 dolarów, w końcu roku 1978 przekroczony został próg 200 dolarów, a już 18 lipca — 300 dolarów. Potem przemożne pragnienie nabywców złotych sztabek, sztabek i krążków przełamało wszelkie psychologiczne bariery. Na giełdach Nowego Jorku, Londynu, Paryża, Frankfurtu, Zurychu, Hongkongu zaczęto płać za 1 uncję (31,1 grama) 437 dol. (2 października), 494 dol. (19 grudnia), 524 dol. (31 grudnia). 3 stycznia, gdy jak o dzień pięciu panów zasiadło przy wspólnym stole w siedzibie firmy Rothschild and Sons, aby ustalić cenę otwarcia na giełdzie w Londynie, po kilku telefonach do swych agentów doszli oni do wniosku, że wypada pobić nowy rekord — 634 dol. za uncję. Już po kilku godzinach cena ta okazała się za niska. I tak dalej, aż do ochłodzenia po 20-tym styczniu, kiedy zerujący na zwykłe cen spekulanci postanowili zdyskontować zyski.

Ile kosztuje Elżbieta II?

Kto kupował i kto był gotów płać takie ceny za złoto? Był to „fenomen”, którego nie potrafili objaśnić nawet bankowcy, zaangażowani w operacje złotem i dewizami. Odpowiedzialny za ten odcinek członek zarządu Dresdner Bank, Hans-Joachim Schreiber, mówi, że sytuacja, jaka do niedawna panowała na rynku złota, można wytłumaczyć tylko znanymi zakupami wielu wielkich, średnich i drobnych nabywców. Opiływający w petrodolary szekielowie, na których pada w pierwszym rzędzie podejrzenie, kupowali — jego zdaniem — stosunkowo mało. Natomiast amerykański ekspert od spraw walutowych James Sinclair twierdzi, że duża część transakcji przypada właśnie na kraje naftowe. Rozchodziły się nawet pogłoski, że państwa bliskowschodnie tworzą wojenne rezerwy złota i srebra. Jeżeli nawet z sum, którymi rozporządzają, przeznaczają one w ostatnim okresie tylko kilka miliardów dolarów na

MAGIA ZŁOTA

EUGENIUSZ MOŻEJKO

zakup złota, to mogło to znakomicie ożywić popyt. A miałyby do tego co najmniej kilka powodów. Po pierwsze — słaba pozycja dolara nie zachęca do trzymania w tej walucie zbyt wielkich wkładów bankowych. Po drugie — władzy te nie wydają się tak bezpieczne, jak do niedawna, przypomina o tym dobitnie zamrożenie depozytów irańskich w bankach USA. Pouczające są też losy byłego szacha Rezy Pahlavi, którego osobiste fortune zagraża nacisk obecnych władz na zwrot wywiezionych za granicę pieniędzy.

Nie ulega równocześnie wątpliwości, że obok dysponentów wielkich fortun, na złoto rzuciły się masy drobniejszych i całkiem drobnych ciuclaczy. Świadcza o tym kolekcja przedmiotami banków w Zurychu, Paryżu i Londynie, które nie mogły nasyścić poszukiwanych przez te kategorie nabywców złotych monet. Banki zachodniomocenne musiały na przełomie roku zorganizować specjalne konwoje ciężarówek, by dostarczyć dodatkowe ilości krugerrandów, które okazały się szczególnie chodliwe. W Paryżu zabrakło „Napoleonów”, a 2 stycznia musiano przerwać na cały dzień wszelkie transakcje. W Londynie zabrakło złotych suwernów z wizerunkiem królowej Elżbiety II, które szczególnie wysoko cenili tamtejsi nabywcy. Takie przerwy ze względu na brak towaru zdarzały się też w innych centrach handlu złotem.

Ala czym jest złoto, że właśnie w nim ludzie szukają zabezpieczenia. Czy jest ono reliktem barbarzyństwa, za jaki chciał je uznać już John Maynard Keynes, czy też „wiedzę i uniwersalną miarą wartości”, za jaką chciał je uważać jeszcze prezydent de Gaulle? Chyba ani jednym, ani drugim. Przymiomy, że dawno temu w państwie Inków złoto było właśnie zwykłym materiałem, jak tego chciał Keynes i inni, a funkcje pieniądza pełniły złazna kakawie. Historia innych ludów wykazuje, że również dobrze mogą nim być zęby zwierząt, ryby albo muszle. Nie jest to więc w każdym razie wieczna miara wartości. Standard złota w nowoczesnych systemach walutowych obowiązywał tylko w stosunkowo krótkim okresie czasu w latach 1879—1971. Późno pod wyrażnym naciskiem Stanów Zjednoczonych podjęte zostały w łonie MFW poważne próby zdetraktowania złota jako pieniądza. Ale i to okazało się nie takie proste. Ostatnie wydarzenia na giełdach wykazują, że nie przestaje ono być symbolem bogactwa i trwałości, ale i dla potentatów finansowych, a nawet koł bankowych. Przy wielu kupujących, nie było bowiem chętnych do wyzbywania się swych zasobów.

„Płytki rynek”

Euforyczne ożywienie opanowało także rynek srebra. W ciągu 1979 r. jego ceny wzrosły o ponad 510 proc. osiągając przełomowo około 40 dol. za uncję. W latach 1974—1978 utrzymywała się ona w granicach 4—5 dol. Jedną z przyczyn tak poważnego wzrostu cen jest niewątpliwie nienadążanie produkcji za popytem. Z bieżącej produkcji wynoszącej około 10 tys. ton pokrywa się tylko 60 proc. zużycia, przy czym 9/10 tej ilości zużywa się do celów przemysłowych. Wiadomo, że tylko przemysł fotograficzny potrzebuje go około 4 tys. ton rocznie. Zastosowanie srebra w przemyśle, w tym w przemyśle zbrojeniowym rośnie. Według dziennika „Le Monde”, sama realizacja amerykańskiego programu budowy rakiet będzie wymagała 5 tys. ton srebra. Liczne zastosowanie znajduje ono w elektronice i elektronice. Srebro stało się też przedmiotem teauryzacji, a ostatnio także spekulacji. Miliarder taksaski Nelson B. Hunt zakupił podobno sam od 1974 roku 1400 ton srebra. Z tych powodów można przypuszczać, że wywinowana ostatnio cena srebra nie

spadnie do poziomu, który jeszcze do niedawna był uważany za normalny.

Wiekosć ekspertów to samo mówi o złocie. Rynek tego metalu jest — jak mówią fachowcy — niezwykle płytki, możliwości zwiększenia podaży są ograniczone. Według szacunków zachodnich, w 1979 r. na wolny rynek dostarczono 1670 ton złota, wobec 1831 ton w roku poprzednim. Największym dostawcą jest Republika Południowej Afryki, która sprzedała 706 ton w 1978 r. i około 720 ton w ubiegłym roku. Bankowcy zachodni oceniają, że drugim największym dostawcą złota były kraje socjalistyczne (odpowiednio 432 i 310 ton), głównie zaś Związek Radziecki; dopiero trzecie miejsce zajęły kraje kapitalistyczne, naturalnie z wyłączeniem RPA, które razem sprzedają na rynkach pieniężnych 261 ton złota w 1978 i 290 w 1979 r. Wreszcie czwartym źródłem były oficjalne rezerwy państw zachodnich, z których sprzedano w ostatnich dwóch latach odpowiednio 414 i 550 ton.

Nowa produkcja pochodzi głównie z kopalń RPA. Wydobyte nie nadają za popytem. Skompensowała to w ub roku zwiększona sprzedaż z oficjalnych rezerw, jednak i banki centralne na ogół nie kwapią się z wyzbywaniem swoich zapasów. Zwłaszcza na to uwagę francuski tygodnik „Les Echos”, który stwierdza, że banki centralne krajów zachodnich mogłyby z łatwością zlikwidować spekulację sprzedając swoje złoto, ale i one nie wierzą w możliwość likwidacji istotnej przyczyny wzrostu ceny złota — inflacji. Tylko Rezerwa Federalna usiłowała, zgodnie z oficjalną polityką Waszyngtonu, traktować złoty metal jako „towar, jak każdy inny”. Ale wypadło to nieprzekonywująco. W ciągu comiesięcznych aukcji upłyniano niewiele transakcji złota, by wreszcie, w październiku ub. roku, ogłosić dość zasadniczą zmianę taktyki. Polega ona na tym, że aukcje będą się odbywały nadal, ale w terminach, które skarb USA uzna za najbardziej odpowiednie. Od tego czasu odbyła się tylko jedna nowa aukcja, w czasie której upłyniono 1,25 mln uncji złota. Ostatnia aukcja MFW objęła tylko 400 tys. uncji. Nie miały one większego wpływu na sytuację na rynku.

Według źródeł zachodnich, z 80 tys. ton złota, jakie zasobiono w skali całego świata, połowa nadal spoczywa w sejfach banków centralnych. Największe złote rezerwy mają nadal USA — 8270 ton — przed RFN (2932), Szwajcarią (2590), Francją (2538) i Włochami (2068). Wszelkie główne kraje zachodnie, z wyjątkiem USA i Wielkiej Brytanii, poważnie zwiększyły swoje zapasy złota. W takiej sytuacji każde zwiększenie popytu musi powodować wzrost cen.

Jakkolwiek bezprecedensowy wzrost cen złota na przełomie roku był niewątpliwie wynikiem spekulacji, to długofalowa tendencja wzrostowa ma głębsze i bardziej wymierne przyczyny. Przede wszystkim jest to inflacja. Po fali nasilenia inflacji w połowie lat siedemdziesiątych obserwowamy ponowny wzrost napięcia inflacyjnych. Doprowadziło to w ub. roku do niemal powszechnego zwiększenia wzrostu cen w państwach Zachodu ponad granicę 10 proc. Wygląda na to, że nie zostanie ono zahamowane także w roku bieżącym, a prawdopodobnie i w dalszych latach. Olwiy do ognia dolewa niestabilna sytuacja walutowa. Głównym odpowiedzialnym są tutaj Stany Zjednoczone i dolar amerykański. W istniejącej sytuacji żaden z ekspertów nie wypowiadał się o jego przyszłości optymistycznie, mimo że kurs dolara nie uciepiał zbyt wiele na skutek ostatniej gorączki złota (co przypisuje się dużemu popytowi na dolara, wykorzystywanego do zakupów złota, ale wiadomo także, że walutę amerykańską podtrzymują energicznie banki zachodnioteuro-

pejskie). Mimo to run na złoto zapowiada dalsze ograniczenie jego roli jako waluty rezerwowej. Nie wykluczona jest ucieczka od dolara na większą skalę w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza jeśli miałyby ona ulec dalszemu zaostrzeniu. Zastępca podsekretarza stanu do spraw gospodarczych Richard N. Cooper przewiduje, że należy oczekiwać okresowego nasilenia wyprzedaży dolara, po których mogą nastąpić okresy wzmożenia jego kursu, ale długofalowa tendencja musi zmierzać do stopniowego ograniczenia dolara jako waluty rezerwowej. W niemałym stopniu może się do tego przyczynić złoto, które już obecnie stanowi około połowy oficjalnych rezerw światowych. André Sharon mówi wprost, że dolar wkrótce na tę samą drogę, co funt angielski w okresie rozkładu imperium brytyjskiego. Zawieszenie jego wymienialności na złoto w 1931 r. było tym punktem zwrotnym, jaki w przypadku dolara nastąpił w czterdzieści lat później.

Wszystcy zgadzają się na ośól, że o pozycji dolara w ostatniej instancji zdecydować zdolność (lub niezdolność) Stanów Zjednoczonych do ograniczenia inflacji, zmniejszenia zależności od importowanej ropy, przyspieszenia wzrostu wydajności pracy i eksportu. Obok tego nad dolarem wisi ciągle nie załatwiona sprawa lokat nadwyżek płatniczych krajów naftowych. Należy się spodziewać, że podwyżki cen ropy zapewnią im w latach osiemdziesiątych 50—70 mld dol. rocznie wolnych środków dewizowych. Pojawiają się wątpliwości, czy „recycling” tych zasobów będzie przebiegał tak łatwo, jak w latach 1973—1974, kiedy pojawiły się pierwsze wielkie nadwyżki petrodolarów. Właściciele petrodolarów coraz niechętniej godzą się na przetrzymywanie swych depozytów w dolarach, a z drugiej strony, banki Stanów Zjednoczonych ciągle jeszcze mają największe możliwości znalezienia dla nich odpowiednich lokat. Wiekosć pożyczek udzielanych dotychczas krajom Trzeciego Świata pozabawionym ropy, obecnie jednak skąd, że zadłużyli się na taką skalę, że dalsze wielkie nadwyżki petrodolarów nie byłyby bezpieczne. W związku z tym pesymizm nie wyklucza nawet możliwości większych krajów na rynkach pieniężnych, gdyby większa liczba dłużników okazała się niewypłacalną, jak to już stało się z Zairem i Peru, a może stać się także z Brazylią. Nie należy też zapominać o specjalnym przypadku Iranu. Bardziej jednak prawdopodobna wydaje się inna możliwość, mianowicie — że kraje naftowe, nie widząc możliwości zagospodarowania nadwyżek, obniżą po prostu wydobycie ropy, powodując oczywiście poważne kłopoty dla krajów importujących.

Intronizacja złota?

Sytuacja na rynku złota i skoki cen nie mają bezpośredniego wpływu na stan gospodarki kapitalistycznej, jest ona w tym przypadku tylko czynnikiem psychologicznym barometrem wskazującym, że jej stan i perspektywy nie przedstawiają się najlepiej. Jednym z problemów domagałowych jest pilnego załatwienia jest budowa stabilnego systemu walutowego. Reformy przeprowadzane w ramach MFW posuwają się bardzo wolno. Specjalne Prawa Ciężnienia — „papierowe złoto” — odzwierciedla jeszcze zbyt ograniczoną rolę, aby można było z nimi wiązać przyszłość systemu. Omawiana we wrześniu w Belgradzie koncepcja wprowadzenia kont zastępczych, pozwalających wymienić nadwyżki rezerw dolarowych na SDR, mogłaby stanowić poważny krok naprzód, ale koncepcja ta nie wyszła poza fazę dyskusji i nie wiadomo, czy kiedykolwiek zostanie zrealizowana. W każdym razie nie nastąpi to przedko.

Ostatnie perypetie ze złotem budzić mogą wątpliwości, czy i dłużej tych prac jest słuszny. Okazuje się, że ciągle jeszcze pełni one w systemach walutowych większą rolę niż można było przypuszczać. W dodatku ogromny wzrost jego ceny pozwalałoby obecnie na przywrócenie złotego standardu. Wartość oficjalnych rezerw trzymanych w bankach centralnych w przeliczeniu według ceny rynkowej 600 dol. za uncję wyniosłaby według ocen MFW około 550 mld dol., podczas gdy rezerwy w dolarach wynoszą tylko 340 mld. Taką możliwością mogłaby znaleźć zwolenników we Francji i być może w innych krajach.

Według pisma „Les Echos”, prezydent Giscard d'Estaing przygotowuje konkretne propozycje w tej sprawie, które zamierza przedstawić szefom największych uprzemysłowionych państw w czasie planowanego na połowę bieżącego roku spotkania w Wenecji. Zdaniem pisma „La Vie Française”, należałoby w każdym razie dążyć do odbudowy „poolu” złota krajów zachodnich dla regulowania rynku tego metalu, jak to robiono w latach 1961—1968. Wtedy brońono nierealistycznie ceny 35 dol. za uncję, która okazała się nie do utrzymania na wolnym rynku. Obecnie zadanie mogłoby być wykonalne.

Zwolennicy przywrócenia złotego partietu walut zwracają uwagę, że cena złota dotrzymuje kroku cen ropy naftowej. W 1979 r. za 1 uncję można było nabyć 17 baryłek tego paliwa, to znaczy prawie tyle samo, ile w 1971 r. (17,2 baryłki). Sugeruje to, że ceny ropy mogłyby być w przyszłości ustalane w złocie. Są to nieco naciągane sugestie, w rzeczywistości korelacja między obu cenami nie jest tak ścisła, bowiem w latach siedemdziesiątych występowały duże wahania siły nabywczej złota w stosunku do ropy, zawierające się w granicach od ponad 35 baryłek w 1973 r. do zaledwie 10,6 baryłki w roku następnym. Ale magia złota też działa.

GŁOS KSIĘGOWYCH

W styczniu br. odbyło się rozszerzone plenarne zebranie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Księgowych w Polsce. W trakcie obrad dokonano podsumowania dyskusji nad Wytężnymi na VIII Zjazd, w której wzięło udział wiele tysięcy członków stowarzyszenia. Przedstawiamy ważniejsze wnioski.

WARUNKIEM poprawy efektywności jest większe liczenie się z kosztami, a zarazem opanowanie umiejętności liczenia kosztów. O metodzie liczenia kosztów (rozwiązania tradycyjne, rachunek kosztów normatywnych, wewnętrzny rachunek kosztów gospodarczy) powinny przysądzać obiektywne okoliczności działania przedsiębiorstwa.

W zakładach pracy jak i poza nimi, w przepisach, rozwiązaniach systemowych i postawach ludzkich wiele jest jeszcze elementów, które osłabiają, neutralizują lub wręcz niwelują wysiłki skierowane na poprawę efektywności. Układ warunków nie może stawiać służb finansowo-księgowych na straży niewykonanych przepisów.

Powszechnie wyrażone zostało pragnienie obsługiwanie takiego systemu ekonomiczno-finansowego, którego skuteczność działania i racjonalność byłaby bezsporna. Ma to bowiem decydujące znaczenie dla wykorzystania ewidencji w zarządzaniu na różnych szczeblach, a także w pracach służb obsługi systemu.

System ekonomiczno-finansowy nakierowany będzie uwagę dyrekcyj przedsiębiorstw i ich załóg na wzrost efektywności, jeśli przy ustalonych w prawidłowej wysokości i realnych cenach, w tym także majątku trwałego, miernikiem oceny funkcjonowania przedsiębiorstwa będzie wielkość wypracowanego zysku. W rozmiarach zysku, w naturalny sposób, odzwierciedla się obniżka kosztów, poprawa jakości i nowoczesności wyrobów, ograniczenie zapasów, zmniejszenie strat nadzwyczajnych. Tym samym poprzez zysk kontroluje się postęp osiągnięty w zakresie efektywności gospodarowania.

Jeżeli pomiar postępu ma dokonywać się w stosunku do zysku roku ubiegłego, to należy zapewnić prawdziwą, a nie sztuczną, uzyskaną w wyniku trudno sprawdzalnych przebiegów, porównywalność warunków organizacyjnych i cenowych. Uzasadnia to postulat większej stabilizacji tych warunków.

Poprawa organizacji powinna służyć przede wszystkim zagospodarowaniu istniejących w samych przedsiębiorstwach rezerw, nie zaś polegać na kosztownych, zakrojonych na dużą skalę reorganizacjach, które, jak wykazuje doświadczenie, nie przynoszą spodziewanych efektów.

Ruch cen na rynkach światowych nie ułatwia stabilizacji krajowych cen zaopatrzeniowych. Niemniej obecna częstotliwość zmian cen zaopatrzeniowych w kraju nie przynosi zamierzonych skutków. W niewielkim tylko stopniu, wobec trudności zaopatrzeniowych i znikomych możliwości wyboru, wpływają one na pożądane zmiany struktury zużycia lub produkcji, natomiast z pewnością ograniczają rozeznanie rzeczywistych efektów obniżenia kosztów.

Jeżeli wielkość osiągniętego zysku miałyby być mierzona w stosunku do planu — a w warunkach gospodarki planowej jest to nieodzowne — to równolegle ze wzrostem znaczenia planu centralnego powinien nastąpić wzrost roli i stabilizacja rocznych planów techniczno-ekonomicznych przedsiębiorstw. Dokonywanie częstych zmian tych planów, prowadzące do dopasowywania ich do faktycznego wykonania, teoretycznie w imię wyeliminowania wpływu różnych czynników niezależnych, w praktyce obraca się przeciwko dobrze pracującym przedsiębiorstwom, premiując „przebiegłość” i rozgryzanie nieudolność. Odbiera ona planowi atrybut wyznacznika celów i programu działania, zaś za daniam zeń wynikających — ich rolę motywacyjną, zamieniając system premiowania oparty na obiektywnych wyznacznikach osiągnięciach — na system uznanowy.

Podobne, do przeprowadzanych w końcu roku zmian planu, skutki wywołują zmiany cen i podatków, dokonywane z mocą wsteczną.

Efektywność gospodarowania powinno wspierać:

● ograniczenie liczby limitów i zakazów, przy jednoczesnym wzmożeniu kontroli gospodarczego wydatkowania środków na cele administracji i reklamy; wbrew dość powszechnemu mniemaniu skuteczność limitów nie jest duża, nie docenia się zaś ujemnego ich oddziaływania w postaci hamulca inicjatyw, dezintegracji poszczególnych wycinków działalności i odpowiedzialności za gospodarność, skłaniania do różnych kręć, mających za cel omijanie przepisów itp.;

● wydanie zakazu domagania się od przedsiębiorstw funduszy na różne przedsięwzięcia o charakterze gospodarczym, sportowym, społecznym — gdyż łamie to dyscyplinę planu i stawia poza kontrolą wykorzystanie poważnych środków;

● usprawnienie powiązań przedsiębiorstw z budżetem przez zmniejszenie nadmiernej liczby tytułów i podstaw obliczeń podatków lub dotacji (PGR) i zwiększenie w to miejsce — roli opodatkowania zysku. Zwiększy to przejrzystość i logikę systemu i umocni siłę oddziaływania podatku.

Istotne znaczenie ma zwiększenie dyscypliny społecznej w różnych jej formach. Skutecznie planować i zarządzać można tylko wtedy, jeśli opierać się będzie na wiarygodnych danych. Wobec różnych obiektywnych trudności w parze z egzekwowaniem rzetelnych danych powinno iść realistyczne wyznaczanie zadań i nieuruchamianie bodźców negatywnych w przypadkach usprawnionego niewykonania zadań; konieczne jest też zmniejszenie fetyszu wykonania wskaźników lub prestiżowych terminów, stanowiące jedną z przyczyn przekłamań lub pozornego wywiązania się z zadań (np. w zakresie budownictwa mieszkaniowego), a w istocie powodujących szereg strat materialnych i moralnych. Wszelkie przypadki zniekształcenia rzeczywistości, nawet w najdrobniejszym dokumencie, powinny być surowo piętnowane, a bezpośredni i pośredni winowajcy — karani.

Wyrażone określenie wymaga statusu głównego księgowego jako członka dyirekcyj przedsiębiorstwa, drogą nadania mu w opracowywanej ustawie o przedsiębiorstwie odpowiedzialności uprawnień, nieodzownych dla realizacji jego obowiązków kontrolnych. Nie ulega kwestii, że swój autorytet główny księgowy musi wypracować sam; jednak ustawodawca powinien mu stworzyć ku temu dogodną bazę wyjściową, gdyż od tego m. in. zależy wzrost ekonomicznych aspektów działalności przedsiębiorstwa.

Wykorzystanie służb finansowo-księgowych w poczynaniach służących bezpośrednio i pośrednio poprawie efektywności gospodarowania (pogłębienie różnych odcinków ewidencji, a zwłaszcza kosztów, wzmożenie kontroli wewnętrznej, zwiększenie przydatności informacji i analiz (wymaga odciążenia tych służb od szeregu czynności, których społeczna przydatność jest wątpliwa. Dotyczy to, na przykład, obsługi systemu plac. Liczba tytułów, stawek, podstaw obliczeń, pochodnych od plac świadczeń jest olbrzymia i nawet w części nie równowagę korzyści stąd płynących; przestarzałe stawki plac powodują degenerację norm pracy, co z kolei uniemożliwia kontrolę wykorzystania czasu pracy ludzi i maszyn, wielość tytułów w jednym zakładzie przemysłu maszynowego występuje 40 tytułów plac oraz 13 tytułów nagród i premii) rozważnia motywacyjną rolę pracy, działając ujemnie na wzrost wydajności pracy; różnorodność obowiązujących jednocześnie zasad obliczania średniej pracy do różnych celów (zasilki, emerytury, opłaty za wczasy, składki związkowe i partyjne itp.) stawia pod znakiem zapytania wiarygodność informacji o średniej pracy, która w odczuciu pracownika nie może przecież być za każdym razem inna; jednocześnie te mało przekonujące rozwiązania wymagają dużego nakładu prac obliczeniowych i kontrolnych, przy czym ze względu na małą stabilność trudno je zmecchanizować.

Nie mniej absorbują — niewspółmiernie do korzyści, jakie odnoszą przedsiębiorstwa — liczne różnego rodzaju kontrole przeprowadzane w zakładach a także częstotliwość i charakter wymaganej sprawozdawczości.

Zgodnie z rzeczywistymi potrzebami gospodarczymi wykorzystanie służb finansowo-księgowych jest też jednym z zasadniczych warunków podniesienia rangi tego zawodu i dopływu młodych kadr. Jest to tym ważniejsze, że jest to praca mało atrakcyjna, chociaż ma zasadnicze znaczenie dla sprawnego funkcjonowania gospodarki.

J. D.

